Abonentów blizko 14,000.

Nr. 21. Poznań, Niedziela dnia 26-go Maja 1901 r. **Rok V.**

PRACA

Tygodnik illustrowany

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie ***1,25 m.****; na poczcie w Austro-Węgrzech* ***1 kor. 73 hal.***
Pod opaską: *w Niemczech* ***1,90 mr.****, w Austro-Węgrzech* ***2 kor. 30 hal.*** *za Oceanem* ***1 dolar 25 cent.***
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.



Znowu Świątki są Zielone,
Nasze chaty umajone,
Nasze pola szumią żytem,
Łąki kwieciem przeobfitem,
A pieśniami dzwoni gaj,
Bo to Świątki.., bo to maj!

Znowu Świątki są Zielone,
Serca szczęściem przepełnione,
Bo choć bieda gniecie srogo,
Przecie w sercu jeszcze błogo,
Gdy zielony szumi gaj,
A pieśniami dzwoni maj.

I nic zima nie zrobiła,
Choć się mrozem wciąż srożyła,
Bo gdy przyszło wiosny życie
Lody znikły — i widzicie...
Jakże odżył ciemny gaj,
Jak wesoły cudny maj!

Znowu Świątki są Zielone,
Myśli wiarą umocnione,
Bo nadarmo powiadają,
Ci — co ducha okuwają,
Że zaginąć może lud —
Wiosna niesie życia cud...

Znowu Świątki!... pełne krasy,
Zielenią się bujne lasy,
Bzy wonieją — ptasząt gwary
W koło dziwa, w koło czary...
Gdy zawita luby maj...
O! jak piękny polski kraj!

Jadwiga z J. S.

W ciemnościach pogańskich, w martwocie i bez myśli była pogrążoną ludzkość, zanim Duch Boży, Duch Święty, Duch Prawdy rozjaśnił mroki, tchnął w liczne rzesze ludu pierwiastki nowego życia, ocknął dusze do nowych myśli i wyobrażeń, z których następnie bujnie wykwitły piękne kwiaty szczerej chrześcijańskiej kultury i cywilizacyi. I na nic się pogaństwu nie zdała okrutna zbrodnia dokonana na Synu Bożym, na nic szyderstwa i urągania, miotane przez rozszalałe tłuszcze na Jego Swiętość, na nic czcza chełpliwość znikomej brutalnej siły! Nad siłę zbrodniczych mocarzów ziemskich okazała się nieskończenie potężniejszą wszechmoc Boga, znosząc śmierć ziemską wiecznem zmartwychwstaniem, prawdami Chrystusowemi przywodząc szyderstwo do milczenia, zrządzając upadek najpotężniejszych tronów i najzbrojniejszych ludów, zaślepionych blaskami własnej potęgi.

I z tego odmętu pogańskich, bezładnych, skłóconych z sobą duchowo żywiołów wytrysnął zdrój Chrześcijaństwa nieprzebrany, życiodajny, użyźniający myśli i serca ludzkie.

Tak oto za łaską Wszechmocy Bożej co rok pryskają martwe lody, budzą się łany do nowego życia, pierzchają mgły i pomroki zimowe, rozproszone promieniami słońca. Z gnuśnego uśpienia budzi się cała przyroda, odmłodzone tchnienia rozderzają się po łanach, odmłodniałe życie rozścieła się po świecie, a z odmłodniałych, poprzednio jakby zmartwiałych pierwiastków nowe urastają siły. I wszędzie znów przez te cudy natury przejawia się Duch Boży, Duch, o którym zapomina tak często niewdzięczna ludzkość, a który jednak w łasce swej bezgranicznej niedozwala światu pogrążyć się w prawdziwie śmiertelnej martwocie.

W tę porę rozkwitu nowego życia, w tę porę, gdzie kwiaty stubarwnym urokiem i obfitą wonią, chóry ptasząt śpiewem dźwięków pełnym, a słońce hojnych promieni blaskiem zwracają duszę do Boga, w tę porę słusznie święcimy uroczystość Ducha Bożego, korząc się przed tą nieokreśloną, tą nieskończenie łaskawą, tą wieczną Potęgą, która szczodrobliwą ręką rozsypuje życia pierwiastki, układa je w cudowną harmonią, rozporządza treścią naszego bytu. Kto nawet w takiej chwili nie zdolny pomyśleć o wyższem naszego życia przeznaczeniu, nie zdolny skierować serca wdzięcznego i myśli czystej do Boga, ten nie godzien łaski Ducha Świętego, nie godzien zwać się chrześcijaninem, nie godzien zwać się człowiekiem. A nadewszystko niegodnymi tej łaski i człowieczego miana są ci wszyscy, którzy sprzeniewierzają się zuchwale chrześcijańskim prawdom, którzy szydząc z przykazania o miłości bliźniego, którzy w pogańskiem zaślepieniu spoglądając z podziwem na własną siłę brutalną, depczą prawa słabszego i urągają nawet nikczemnie jego niedoli.

To zbrodnia przeciwko Duchowi Swiętemu! Duchowi ludzkiej harmonii, Duchowi Chrześciaństwa, Duchowi Człowieczeństwa! „Nie burz, nie marnuj, nie psuj, szaleńcze, tego, co sam Bóg przemądrze a w odrębności rozmaitej stworzył“ — tak oto przemawia Duch Święty w tej dobie wiosennej, a są niestety żywioły. co jakby na przekór Bogu, z szatańską złością i zaciekłością, po barbarzyńsku krzątają się i siłą, ażeby właśnie zdusić to, co Bóg do życia powołał, pognębić tych, którym Bóg porówno z innymi nadał prawo do swobody, zbezcześcić i zniszczyć to, co Bóg uszanować i zachować kazał.

Niechaj Duch Święty, co tak wszystko w tej wiośnie do harmonijnego bytu dostraja, raczy światłem nieskończonej mądrości rozproszyć mroki osłaniające umysły wrogów Bożych przykazań, prawd i ideałów ludzkich, swobody i wolności człowieczej! Niechaj nawet na spodlone materyalizmem żywioły ześle promień swej łaski, niech je choć trochę uzacni, niech wywiedzie z szału, który ich zaślepia i do bezeceństwa pobudza, niechaj sprawić raczy, ażeby szatańskie wrzaski rozkładowych sił nie psowały tej przez Boga stworzonej i przykazanej harmonii, w której serca iście chrześciańskie odczuwają szczerze a kornie Wszechmoc bez początku i bez końca.

M. B.........

Swięto wielkich darów.

Więc Święto!...

Otarte z potu czoła, odłożone na chwilę twarde i ciężkie narzędzia pracy — dłonie wzniesione do modłów szeptu, a w koło cisza i uroczysta chwila życia dla ducha.

Tak bywa zawsze. Po długich dniach pracy, umęczenia, gonitwy, wysiłków fizycznych, mozołów dlatego, aby mieć codzienny kawał chleba i dach nad głową, przychodzą dni Świąt wielkich, a wtedy życie zmienia się i duch bierze górę nad walką realną — codzienną...

Święto każde zwie się dlatego świętem, iż z pyłu ziemi unosi nas w wyższych celów światy, iż zmienia nas — ludzi ziemi — w duchy uświęcone wiarą i modlitwą.

Święto każde jest naszem życiem ducha, a czem lepiej i szlachetniej umiemy święta uczcić i wpleść w życia naszego tkankę, tem bliżsi jesteśmy świętości owego życia, które będzie miało wielkie znamię *wieczności* na czole i albo skrzydłem zbawienia, lub wyrokiem zagłady nas powita...

Święto każde jest kwiatem życia, a jak kwiat — musi być zaczątkiem plonu, korzyści i zasług moralnych.

Lecz zaiste, niema obfitszego w dary dla ducha i serca nad to, w którem przychodzi na ziemię Duch Święty — Bóg Oświeciciel i Pocieszyciel obdarowań hojnych, gdy zlewa na wiernych *dar rady, dar męztwa, dar wiary, dar mądrości, dar pobożności, dar umiejętności, dar bojaźni Bożej* — lecz jakże wielką powinnością naszą jest dary te godnie przyjąć i zużytkować. W obecnem położeniu naszem, gdy zdaje się, iż wszystko gaśnie w około nas, iż przysłania nam niebo ciężka i groźna przemoc siły, iż przed sobą, za sobą i w okół siebie widzimy tylko nieszczęścia i łzy, beznadziejność i walkę wytrwałą o to, aby istnieć — takie Święto darów powinno nam być natchnieniem, siłą i nadzieją. Powinno być świętem w wzmocnieniu naszego ducha i rozumem i odwagą i wytrwałością i bojaźnią Bożą...

„Bo zawsze serce zbywa kamienia,
„Gdy powinności przed oczy staną —

powiedział Syrokomla, bo jeżeli rozważamy i pojmujemy nasze powinności wobec naszej duszy, wobec współbraci i wobec Ojczyzny — kamień smutku i żałoby spada

z serca, a ręce wznoszą się do pracy, a serce poczyna żyć goręciej.

Powinności są zawsze i wszędzie potęgą. One na ludzkość wkładają swoje brzemiona, ale też zarazem one i wiodą. One umęczają i nieraz ofiar żądają, ale też zarazem stwarzają wielkich ludzi, wielkie idee, wielkie epoki.

Czem my wyjdziemy z dzisiejszych dni doświadczeń, potu i uciemiężeń, nie zależy od ślepego losu, ani srogiej ręki prześladowców, lecz zależy od tego, jak i o ile my nasze powinności wykonamy. W każdym zakresie, na każdym stanowisku, w każdej chwili, zakres wypełniania naszych powinności może się zmniejszać lub powiększać, zniżać lub podnosić, ubogacać lub ubożyć, a tem lepsi będziemy jako ludzie obowiązkowi im bogatsze będzie nasze serce w mądrość, męztwo, bojaźń Bożą, wiarę i pobożność.

Święto darów — niech nie mija nad nami tylko jako święto darów kwiatów, zieleni, woni i piękna przyrody, niech będzie i świętem umocnienia naszego w głębi życia i powinności...

„Na każdej karcie starych dziejów księgi
„Spotkasz olbrzyma duchowej potęgi,
„Pod każdą strzechą były wielkie głowy,
„Jakiś bohater, jakiś rycerz nowy,
„O nim w wieczornych gawędach gadano,
„Jego był obraz w kościele, w klasztorze,
„Jego imieniem dzieci nazywano,
„W piątem, w dziesiątem pokoleniu może.....

a dziś — — jak rzadko, jak trudno, jak nawet niepodobna prawie spotkać, poznać i obaczyć człowieka wielkiego, bohatera, rycerza, człowieka, któryby wykonał wszystkie powinności święcie i uczciwie, a żył nie dla siebie, lecz dla Ojczyzny i — święta wieczności!...

Dlaczego mało ludzi wielkich w około? Dlaczego zubożeliśmy w cnotach, w harcie, w czynach bohaterskich, które być mogą i powinny, chociaż nie ma Szwedów pod Częstochową, ani Kozaków na Zaporożu?... Bo my żyjemy mniej duchem i cnotą, a więcej dłonią i rozumem. Zapracowaliśmy nasze ręce, aż zgrubiały może więcej jak ongi od miecza i korda, umęczyliśmy nasze czoła, aż poorały się zmarszczkami może więcej jak ongi bliznami od cięć tatarskich, a przecież — myśmy nie wielcy, lecz mniejsi od owych praojców, którzy stali wysoko nie przez moc wiedzy, ale potęgę wiary i darów cnoty!...

Niepodobna nam mówić, iż walczymy z przeciwnościami i trudnościami tak, jak powinności nam każą.

Jednostki nieliczne opierają się krzywdom i bezprawiu, jednostki usiłują szerzyć oświatę, ducha pokrzepiać, zgodę podtrzymywać, ale to są jednostki, a niezliczone, ogromne szeregi powołanych do pracy nie uznaje powinności i z obojętnością patrzy na wszystko.

Wielkich jak Kościuszko, Puławski, Czarniecki, dziś niema, ale może być wielu wielkich jak Izydor, oracz, jak Piast, kołodziej, jak Jadwiga, królowa. Tym nie trzeba zastępów huzarskich do pracy w narodzie, ani konfederacyi związanej w imię zwycięztwa, ale trzeba serca — cnoty i — — wytrwania!... Oświata — nie tak łatwo po naszych zagonach rozściele swe białe i szerokie skrzydła — jeśli my wszyscy, nie poczniemy z nią i dla niej pracować. Bogactwo ducha i serca narodowego nie wzmoże się i nie rozprzestrzeni się po Ojczyzny zagonach, jeśli my wszyscy nie poczniemy wspierać w pracy tych, którzy ducha krzepią, podnoszą i rozwijają. Dar nad dary — życie szlachetne, ale — trzeba na nie wszystkich cnót — wszystkich ofiar — wszystkich poświęceń!...

Pytamy słowy poety:

„Przecz wielkich ludzi niema w naszej chwili?
„Ah! bo nam trudno w cokolwiek uwierzyć,
„A oni święcie w swą sprawę wierzyli...
„Trudno cokolwiek pokochać nam szczerze,
„Gdy dawne serca wciąż miłość podsyca —
„*W czystej miłości i gorącej wierze*
„**Potężnych czynów była tajemnica...**

Tak i tajemnicą naszej wielkości, naszych zwycięztw bez krwi rozlewu, naszych zdobyczy na polu oświaty i zbratania się wszystkich w narodzie, powinny być dary wielkie, w dniu dzisiejszego święta ludziom udzielane...

Święto darów — niech stanie się przez rok cały świętem czynów, a Ojczyzna nasza będzie mieć wielkich choć nie w walce orężem, ale w walce prawdy, wiary i cnoty z tą siłą, która jako chmura pełna gromów grzmi i huczy, trwoży małodusznych, a często — bywa wiatrem rozwiana i — rozniesiona...

Nasze pismo — stając dziś w progach waszych domów, rodacy mili, łączy z wszystkich radością i weselem życzenia te szczere, abyśmy mieli w narodzie wielu wielkich i godnych uczczenia, wielkich ludzi z darów Ducha świętego to jest — wytrwania, rozumu, męztwa i bojaźni Bożej!...

Jadwiga z Z. S.

Narodowe granice
Księstwa Poznańskiego.

Gdy się mnie kto zapyta o to, które okolice Księstwa żyją więcej polskiem życiem w porównaniu z innemi, będę się starał uwydatnić różnicę pomiędzy szybkiem pulsowaniem życia narodowego w jednych okolicach, a zamieraniem tętna ruchu narodowego w drugich — zapomocą zestawienia pewnego szeregu objawów w obydwóch tych okolicach. Jakież są te objawy, świadczące o szybkim lub słabym pulsowaniu życia narodowego? Gdzie i w czem upatrywać należy tętna ruchu narodowego? — Oczywiście, że nie w jednej jakiejś wyosobnionej sferze życia publicznego, lecz w całym szeregu objawów różnorodnych, zaczerpniętych z rozmaitych dziedzin życia.

Przejrzyjmy, choć pobieżnie te rozmaite dziedziny życia publicznego, w których ujawnia się mniejsze lub większe ożywienie narodowe.

Na samem czele stawiamy, rzecz oczywista — *wybory do ciał prawodawczych.* Okręg, w którym zwycięża kandydat polski, daje naturalnie tem samem świadectwo swe-

go polskiego charakteru, wysokiego stopnia uświadomienia narodowego w najszerszych sferach, liczebnej siły żywiołu polskiego, a wreszcie dobrej organizacyi politycznej.

Dalej w szeregu objawów życia narodowego postawić należy silne *stosowanie zasady „popierania swoich“*, co odrazu poznać można po liczbie osiadłych w danej okolicy kupców i przemysłowców polskich. *Odbywanie wieców* jest jednem z ważnych świadectw narodowego życia, to samo da się powiedzieć i o *abonowaniu pism polskich*. Gdzie znaczna ilość pism polskich, gdzie biblioteki ludowe są, a nie stoją bezczynnie, gdzie książka polska i elementarz polski zdobywa sobie prawo obywatelstwa, tam stan naszej sprawy złym być nie może.

Ważne wreszcie świadectwa naszej żywotności politycznej znajdujemy *na polu ekonomicznem*. Wprawdzie tworzenie banków ludowych spółkowych, lub kółek rolniczych nie jest objawem bezpośrednio politycznym, wskazuje jednak na dostatecznie rozbudzony zmysł polityczny, który w ekonomicznej dziedzinie przyobleka się w formę wspólnego działania i oświecania się.

To samo da się powiedzieć i o wszelkiego rodzaju towarzystwach ludowych, przemysłowych lub nawet zabawowych; i one bowiem wskazują na rozbudzony zmysł łączenia się na gruncie wspólności narodowej.

Wszystkie wymienione powyżej objawy narodowości należą do objawów dodatnich. Naturalnie, że nie tylko z dodatnich, ale i z ujemnych objawów możemy wnioskować o stanie polskości w danym powiecie. Te ujemne objawy, rzucające niemniej jaskrawe światło na stan rozbudzenia narodowego, — to np. sprzedawanie majątków w ręce niemieckie, uchwalanie przez gminy polskie szkół *symultannych*, należenie do towarzystw niemieckich i *Kriegervereinów*, obojętność przy wyborach do rad miejskich, udział ludności polskiej w uroczystościach czysto pruskich, jak święto Sedanu, urodziny cesarskie, odsłonięcie pomnika Wilhelma I-go, i wiele temu podobnych, które świadczą o zaniku poczucia narodowego. Nie na ostatniem miejscu w tym szeregu stoi częstość małżeństw mięszanych, zmiana nazwiska a wreszcie przechodzenie na protestantyzm.

Zrobiliśmy otóż powyżej przegląd rozmaitych objawów, w których przemawia mniejsze lub większe natężenie ducha narodowego i stopień narodowego rozbudzenia.

Gdy, przechodząc z tych ogólnych rozważań w sferę praktycznych stosunków u nas w Księstwie, zechcemy się zapytać, jak się przedstawia wynik porównania rozmaitych okolic Księstwa na tym termometrze świadomości narodowej, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na jeden szczegół, dotychczas nie poruszony; a mianowicie na *liczebne stosunki ludności polskiej* w poszczególnych powiatach Księstwa: wiadomo, że są powiaty, gdzie ludność polska wynosi przeszło 90 procent ogólnej liczby ludności, oraz że są inne mające zaledwie 30—40 procent. Porównanie więc siły życia narodowego w powiatach musi być z natury rzeczy względne, i oparte na liczebnej sile żywiołu polskiego w każdym powiecie. A więc np. nie możemy twierdzić, że źle świadczy o rozwoju poczucia narodowego fakt, iż kandydat polski nie został w wyborach wybrany, jeśli ludność polska wogóle liczy 40 procent, a więc mniej niż połowę ogólnej liczby ludności. W tym razie chyba tylko *udział wyborców* w wyborach może być poniekąd miarodajnym. Choćby zatem Polaków było mniej niż Niemców, to wszakże jeśli na 100 wyborców 90 spełniło swój obowiązek, pięknie to świadczy o rozwoju idei narodowej bez względu na to, czy kandydat polski przeszedł, czy nie.

Z temi zastrzeżeniami więc spojrzyjmy na Księstwo Poznańskie i zróbmy rachunek sumienia.

Patrząc pod wytkniętym powyżej kątem widzenia, cóż ujrzymy? Oto zauważymy *częściowe zamieranie polskości w zachodnim pasie Księstwa*, ujrzymy, że poczucie świadomości narodowej cofa się niejako wciąż na wschód, ku Poznaniowi. Wszędzie się to dzieje, że na kresach tętno życia narodowego obumiera przy tak silnej walce narodowościowej, jak nasza; ale to już nie kresy, *to pas ziemi, szerokości ćwierci całego Księstwa, zdaje się obumierać dla narodu.*

Widzimy wprawdzie znaczne pogłębienie narodowego poczucia w społeczeństwie, ale w powiatach bardziej posuniętych na wschód. Życie narodowe zaczyna szybkiem uderzać tętnem w okolicy Poznania i w Poznaniu samym, we wschodniej części Księstwa samą liczebną swą siłą żywioł polski daje odpór germanizacyi, ale zachodni pas usuwa się nam z pod nóg.

W naszym narodowym ruchu opieramy się niejako plecami o sąsiednie Królestwo polskie, ale równocześnie zostajemy coraz bardziej przyciskani do tej wschodniej ściany.

Spojrzyjmy tylko na pas zachodni Księstwa, na linię od nadnoteckich obszarów przez Piłę, Trzciankę, Wieleń, Międzychód, Skwierzynę, Trzciel, Zbąszyń, Babimost aż ku Wschowie i Lesznu. Zobaczymy tam wprawdzie, że lud polski jest i żyje, ale żadnego napięcia życia narodowego, odpowiadającego liczbie ludności polskiej, nie zobaczymy. Wielka własność polska po części należy już w tych okolicach do przeszłości.

Stosunkowo znaczną liczbą kazań niemieckich nikt się nie gorszy, nikt nie protestuje przeciw niemczeniu nazwisk dzieci polskich w szkołach; na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów chodzą dzieci polskie; udział w wyborach niedość wysoki ze strony Polaków; jak z agitacyi przedwyborczej widzimy (np. wybory w Babimojskiem) lud nie dość odróżnia narodowość swą od wyznania; zjawiać się poczynają okazy księży-germanizatorów dla karjery (ks. Krzesiński); lud bez protestu głosuje na centrowca (ks. Tasch, Niemiec i niezbyt wielki zwolennik Polaków w Lesznie).

Książka adresowa handlu i prze-

mysłu polskiego, wydana przez Jaworskiego daje ciekawą ilustracyą strasznej niemocy naszej na polu handlu i przemysłu w tych okolicach; Polak w zawodzie handlowym lub w rzemiośle nie może się utrzymać, *bo lud nie rozumie obowiązku popierania swoich i idzie do żyda.*

Na innych polach to samo. Chcąc mieć pogląd na stan sprawy naszej w Księstwie pod względem napięcia życia narodowego w pojedyńczych powiatach, zrobiłem nie przeznaczoną do druku, ale niemniej skrupulatnie przygotowaną mapkę Księstwa, na której graficznie uwydatnione zostały w każdej większej miejscowości 1) liczba abonowanych egzemplarzy pism (tylko „Pracy"), 2) ilość towarzystw wszelkiego rodzaju, 3) ruch wiecowy, 4) ilość Spółek zarobkowych i Banków ludowych i Kółek rolniczych, 5) wysokość udziału polskich wyborców przy wyborach.

Na mapce tej uderza na pierwszy rzut oka zgęszczona siatka kresek w okolicy Poznania i we wschodnim pasie Księstwa, a przerywany zaledwie wyjątkowo w zachodnim pasie Księztwa śladem rozbudzenia narodowego brak wszelkich objawów polskiego życia. Nietylko, że wiece w tamtejszych stronach nie odbywają się, nietylko, że bezporównania słabszem jest czytelnictwo gazet, mniejszy udział przy wyborach, — ale mniej instytucyi nawet niepolitycznych, jak towarzystwa wszelkiego rodzaju: Kółka rolnicze i Banki ludowe.

I patrzącemu na tę mapkę, na której zaciera się prawie linia graniczna pomiędzy Księstwem, a piaskami Brandenburgii, mimowoli staje brzemienne w wątpliwości pytanie: *czy granica narodowa naszego Księstwa nie przesunęła się i nie przesuwa się w naszych oczach gdzieś aż na pół drogi do Poznania?*

Przypomnijmy sobie tylko, jaki udział brały te właśnie okolice w ruchu narodowym, zakończonym powstaniem 1848 roku, przypomnijmy sobie, że cała zachodnia połowa Księstwa nie zdobyła się wtedy nawet na tyle, na ile się zdobył np. Pleszewski i Odalanowski powiat, — a znajdziemy potwierdzenie tego, że ten proces posuwania granicy narodowej Księstwa w kierunku wschodnim trwa od pół wieku i więcej...

A my? Ruch narodowy koncentruje się we wschodniej wielkiej części Księstwa; ruch ten do pocieszających doszedł rezultatów, to prawda, — ale nie zapominajmy, że nam terytoryalnie ubywa podstaw egzystencyi. Ruch narodowy w formie szerzenia gazet, zwoływania wieców, organizowania wyborów, zakładania towarzystw, powinien właśnie starać się te zagrożone okolice ożywić i zawojować. Tam polskość najbardziej zagrożona.

Praktyczne wyniki tych uwag sam każdy sobie w duszy chyba dośpiewa. Pomyślcie o wiecach, o towarzystwach dla tych zagrożonych terenów, szerzcie gazety, wzywajcie do wymiany myśli w sprawach publicznych. Tu prywatna działalność najmniejszego z maluczkich cuda zdziałać może!

A więc opiece tych maluczkich polecają się te zagrożone okolice!

Vester.

Wzgardzone szaty!

„Pan Bóg dał wszystko naszemu krajowi,
„Ale niezawsze fortunną dał dolę:
„Poczciwe serce — urodzajne pole,
„Cóż kiedy duchem nie zawsześmy zdrowi!
Syrokomla.

Jest łatwo mówić o tem, iż się Ojczyznę kocha!!

I bez zaprzeczenia — mówi się prawdę, jeśli się powtarza otwarcie po raz dziesiąty i setny, że miłość Ojczyzny mamy w sercu, że się nam ona pali słońcem ciepłem, że nam ona jest częścią życia i jego skarbem.

Ale — nie rozbieramy ogromu obowiązków miłości Ojczyzny — na atomy, abyśmy każdy drobny szczegół i atom poznali, a przez to samo zrozumieli, jak mamy ukochanie jego zastosować w czynach.

Niestety — rzec trzeba szczerze, iż robimy wiele omyłek właśnie w pojęciu obowiązków co do miłości Ojczyzny tyle pięknej, a tyle biednej.

Nie miejsce dziś — na wyliczanie wielu błędów naszych, ale właśnie rzecz może najważniejszą chcemy wziąć pod rozwagę...

Idzie o **strój narodowy — ludowy.**

Dlaczego kładziemy tu wyraz *ludowy?* Dlaczego nie podnosimy myśli o stroju narodowym w ogóle, zapewne nie jeden z Czytelników zapyta.

Otóż rzecz wyjaśniamy.

Pierwotnie w Polsce był strój jeden, tak jak był jeden stan... Z czasem, gdy część narodu pracowała orężem wśród bitew, a druga część pracą na roli, musiała się wytworzyć zmiana w ubraniu. Rzecz łatwa do zrozumienia, iż rycerz musiał mieć więcej blachy i pancerza na sobie jak rólnik, który zarówno z rycerzem potem się niejeden raz oblewał, ale nie widział wymierzanych w swe piersi strzałów i dzid.

Gdy z czasem — powstały inne stany — musiały przyjść nowe zmiany w ubraniu. Ów mieszkaniec miasta, który nie narażał się na deszcze i wichry, ów uczony, który siedział przy księgach, ów kapłan, który uczył młodzież, nie odziewali się już w lniane ubrania, nie otulali kożuchami i nie nosili siermięg wioskowych, bo to w mieście i przy pracy spokojnej za ciężkie, za gorące, za jasne do opierania i utrzymania w czystości. Tak powoli — powoli — zaszły odmiany w stroju narodowym. Ci, co z roli poszli na inne pola pracy, przyodziali się również pięknie i narodowo, a ci, którzy żyli wśród chat, pracowali wśród pól, zostali przy starym a ślicznym stroju.

Jednak z zmianą losu, czasu i *ducha* — przyszły zmiany i w ubraniu. Część szlachty przywdziała francuzki, kusy, strojny i kobieco wypieszczony strój. Peruki z lokami, suknie z koronkami, wstążki, kokardy, sprzączki złote, srebrne, to było ubranie synów i wnuków

tych dawnych rycerzy, którzy w zbroi i walce przepędzali długie lata, część życia...

„Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory,
„Zmieniano wiarę, mowę, prawa i *ubiory*.
„Była to maskarada. rozpustna swawola,
„Po której miał przyjść wkrótce wielki post — [niewola.

I przyszedł...

A wtedy — strój narodowy, polski, szlachecki został urzędownie na śmierć skazany. Widziano potęgę i moc w polskiej czamarze, kontuszu i konfederatce — zabroniono go nosić i — znikł ten piękny ubiór tak, iż się go dziś ledwie widzi na scenie, ledwie w części Polski pod rządem austryackim czasem spostrzedz można...

Ale jakże działo się z strojem ludowym?

Francuzka moda, która zaraziła głowy pańsko-szlacheckie, dla ludu była nieznana. Zanadto wiele miał lud w sobie powagi i godności narodowej na to, aby małpować cudzoziemskie stroje.

Gdy przyszły nieszczęsne rozbiory, a szlachcie i urzędnikom, mieszczanom i obywatelom zabroniono kontuszów, ludowy strój został nietknięty przez rozkaz władzy.

Ani nad Wisłą pod Krakowem, ani tędy od Sandomierza lub Warszawy, ani nad Wartą lub koło Cieszyna, Wrocławia lub Gdańska nie zabroniono wdziewać przepięknych świt i sukmanek, gorsetów i żupanów, krakusek i konfederatek. Ile razy — za konfederatkę studenta lub akademika więziono i gnębiono, a ludowej krakusce zostawiono swobodę... Ile razy za żupanik polski prześladowano młodzieńca, a ludowi za śliczne kierezye zostawiano wolność... Dlaczego?...

Bo była w tym stroju ludowym potęga milionów odziewających się narodowym zwyczajem i na to targnąć się nie odważono.

A przecież...

Lud sam — wzgardził strojem swoim i sam go podeptał...

Nie zdjęła przemoc z ramion ludu świty jego białej, nie zabroniła sukmany lub kierezyi ustawa zaborcza, ale zdjęła *moda* bezduszna, *głupota pyszna*, obojętność na skarby ojczyste...

Jakże to smutne i jak żalem serce napawa!...

Niemieckie „westy,“ „marynarki,“ „palta,“ „oberroki,“ kapelusze, krawaty, „sztyflety,“ to ma być milsze i lepsze od sukmany i świtki, od gorsetu lub konfederatki... i to co jest skarbem narodu naszego, dajemy dobrowolnie w poniewierkę pod nogi modzie.

Jak kukułkę zawsze po piórach poznać można i odróżnić od sroki, jak i orła po jego skrzydłach odróżnimy od bociana, tak powinniśmy się i ubiorem narodowym, ludowym różnić od Niemców, bo nasz strój to nasz skarb, a ich strój to tandeta i brzydka kusa forma.

Urzędnik, choćby chciał po polsku ubierać się, nie może, bo go oddalą. Mieszczanin, rękodzielnik, tak samo byłby sądzony za żupan lub kontusz, ale lud — ma prawo ma wolność pod tym względem, ale nie chce z niej korzystać i nie umie jej uszanować.

Powiadają ludziska — strój modny tańszy.

Zapewne że tańszy, bo żydzi i Niemcy umyślnie wyrabiają najlichsze materyały, tandetne tkaniny, ażeby zwabić ciemnych i głupich na to, a przytem ażeby zarobić wiele i dochody swe powiększyć. Czemu też żaden żyd ani Niemiec polskiej sukmany nie bierze, choćby mu było w niej „pieknie“ — bo on naszym strojem gardzi i radby go zniweczyć, bo on wie, iż jak zedrze strój narodowy z ludu, to już jakby połowę ducha polskiego zniweczył. A my? Kupujemy od Niemców, ubieramy się jak Niemcy i — ani łzy żalu nie uronimy nad zmarnowanym skarbem stroju ludowego!

Jak nam miłe, drogie nasze śliczne pieśni narodowe, jak nie pozwolilibyśmy na to, aby ktoś je poniewierał i pijanemi usty po szynkach śpiewał, tak powinien nam być strój ludowy ojczysty drogi i nie powinniśmy zezwolić, aby szedł w poniewierkę.

Wrogowie nasi — z uciechy zacierają ręce patrząc jak nasz strój ludowy gaśnie i mówią:

— Ani nie daliśmy im zakazu, a oni sami go poniewierają. Już gaśnie u nich duch, już się germanizują.

Rozważcie to drodzy Rodacy i powiedzcie czyli nie bolesny widok, gdy dziewczęta wiejskie i parobczaki dzielne, wolą obce, brzydkie stroje za nasze, ojczyste, narodowe...

Strój narodowy — strój ludowy jest skarbem i cechą narodu. Tylko społeczeństwo zimne w uczuciu, ciemne, obojętne jak głaz na los Ojczyzny, może dobrowolnie oddawać swoje skarby pod nogi głupiej mody...

Naszą chlubą i sławą naszą — sukmany i krakuski gorsety i świtki... brońmy ich i szanujmy, aby nie wołali wrogowie — iżeśmy sami strojem ojczystym wzgardzili.

Jan Świerk.

O obrazę p. Podbielskiego.

Rola, jaką odegrał szef poczty niemieckiej, sekretarz stanu, a dzisiajszy minister dla spraw rolnictwa, w toku rozpraw parlamentarnych nad szykanami pocztowemi, skłoniła nas w pierwszej połowie miesiąca lutego do napisania uwag krytycznych pod adresem *„An Wielmożny Pan Podbielski,* sekretarz stanu w Berlinie *(Berlin)*.“

Wywody zawarte w artykule pod powyższym adresem — uraziły p. Podbielskiego tak, iż odpowiedzialnemu redaktorowi ówczesnemu, a odsiadającemu obecnie karę więzienną z powodu artykułu jubileuszowego „Mene, Tekel, Fares,“ wytoczył proces o obrazę.

Rozprawa odbyła się w zeszłą sobotę pod przewodnictwem radzcy sądowego p. Felsmanna, któremu zazwyczaj procesy przeciwko „Pracy,“ bywają zlecane.

Po zwykłych wstępnych zapytaniach, odnoszących się do wieku, pochodzenia, wykształcenia, zawodu i wogóle przeszłości podsądnego, zabrał się przewodniczący do ściślejszego badania kwestyi, o ile obżałowany był redakcyjnie czynny, czy działał samodzielnie, czy

może z rozkazu innej osoby kierowniczej (n. p. wydawcy), czy artykuł czytał, czy go sam oddał do druku i t. p. Oskarżony redaktor p. Kaniewski oświadczył, że tak, jak za inne artykuły i utwory, pomieszczone za jego czasów w „Pracy“, tak i za ten na niego wyłącznie spada odpowiedzialność, jeśli atoli trybunał spostrzega w artykule o p. Podbielskim obrażające tegoż, a więc niezgodne z paragrafami ustawy prasowej ustępy, to niechżeby uwzględnił ciężki smutek i cios, jaki naówczas nawiedził jego dom i przygnębił go na duchu przez nagłą chorobę i śmierć dziecka.

Po odczytaniu inkryminowanego artykułu w polskiem i w niemieckiem brzmieniu, zabrał głos prokurator, ażeby uzasadnić akt oskarżenia. Obraza zawarta w artykule — zdaniem prokuratora jest tak ciężką i tak w oczy bijącą, że nawet w chwili bolesnej żałoby powinien był obżałowany spostrzedz, iż ona wykracza przeciwko ustawie. Tak samo nie może zmazać winy wzgląd na obronę słusznych interesów, zastrzeżony w prawie na korzyść oskarżonych. Licząc się wszakże z tem, iż trybunał może postanowi uwzględnić współczesne publikacyi artykułu przygnębienie duchowe, jakiem się usprawiedliwia podsądny i przypuszczając, iż sędziowie skłonićby się mogli do wymiaru łagodniejszej kary, — wnosi imieniem prokuratoryi o łagodniejszą karę więzienną trzymiesięczną.

Przewodniczący p. Felsmann ,zabrawszy głos po p. prokuratorze, przypisał z góry wywodom artykułu intencyą obrażenia tak dostojnej osobistości, jak pan Podbielski i podkreślił kolejno następujące z artykułu wyjątki, jako szczególnie obelżywe:

„Praca“ przypisując p. Podbielskiemu chęć naśladowania przebiegłego Miquela, zastosowała do niego przysłowie: „gdy konia kują, żaba nogę podnosi.“ Przyrównanie p. Podbielskiego do żaby, w przeciwieństwie do p. Miquela, jako konia podkutego antypolskiemi podkowami, uznał p. przewodniczący za ciężko obrażające, a tak samo argument, skierowany przeciwko p. Podbielskiemu, że „naturalnie nikt żądać nie może od generała, i to jeszcze od generała komenderującego korpusem listonoszów, — aby był dyplomatą, ale tyle przecież mógł i powinien był wiedzieć pan Podbielski, że takie jego twierdzenia przyjęte będą wzruszeniem ramion, gestem politowania i zapytaniem: no! cóż dalej?“

Również za uwłaczające dostojnej osobie uznał p. przewodniczący, że p. Podbielski gadał w parlamencie „trzy po trzy,“ że posłowie polscy, nie mając już innej rady, postanowili użyć trochę mózgowym funkcyom zaaferowanego generała, że tenże „generał od poczty“ popisywał się w odpowiedzi na zagadnienia posłów „płaskiemi i grubiańskiemi dowcipami,“ że nikogo, a więc też i p. Podbielskiego „winić za to nie można, że mu Pan Bóg poskąpił zdolności do dyplomacyi“, gdyż nie dał Pan Bóg cielęciu rogów, boby nimi bodło“ i t. p.

Ale bardziej niż wszystkie powyżej przytoczone zwroty obrazić musiał zdaniem przewodniczącego — zarzut uczyniony p. Podbielskiemu, że w przeciwieństwie do polskich Biedermannów, Starków, Szulców i Rydlów, Niemcy z polskiemi nazwiskami snadno mogą być podejrzywani i posądzani o to, że dla szlifów generalskich, dla orderów, dla wysokich dostojeństw państwowych, wyrzekli się polskości i przybrali pruską skórę. Jak wiadomo, p. Podbielski z polskiem nazwiskiem swojem zaczepił w parlamencie p. Biedermanna, że mając niemieckie nazwisko broni sprawy polskiej. Odparliśmy na to, iż Polakom z nazwiskiem — Biedermann, nikt nie może uczynić ciężkiego zarzutu, jakoby dla złota lub zaszczytów przyznawali się do narodowości polskiej, odparli dalej, iż takim Polakom należy się cześć za to, że ukochali wdzięcznie i wiernie tę Ojczyznę polską skołataną, że nie opuścili jej, gdy popadła w nieszczęście, że nie poszli śladem pewnych osobistości w obozie hakaty, polskie noszących nazwiska j. n. p. Podbielski, Bogusławski i Posadowski i t. d. co się polskości za złoto wyparły!

W tym oto zarzucie spostrzegł przewodniczący najcięższą dla p. Podbielskiego obrazę, ponieważ — już jego ojciec przyznawał się do Prusaków...

Z tegoby wynikało, że już krótko po rozbiorze Polski Podbielscy przeszli na pruską stronę i że pomyliliśmy się co do daty z kroniki rodziny Podbielskich.

Gdy obżałowany p. Kaniewski zrzekł się obronnej na zarzuty odpowiedzi, sąd udał się na naradę i po półgodzinnych debatach zawyrokował przydanie dwumiesięcznego jeszcze więzienia do kary poprzednio wymierzonej, tak iż razem mocą dwóch krótko po sobie następujących wyroków spadła na nasze wydawnictwo kara całorocznego więzienia.

Ale p. Podbielski proces wygrał. — —

„Praca.“

Dowody przyjaźni.

Piękną i miłą niespodziankę sprawili nasi rodacy w Westfalii naszemu wydawcy, panu Marcinowi Biedermannowi w Poznaniu, oraz Dr. Kazimierzowi Rakowskiemu: *kilka bowiem towarzystw polskich*, chcąc dać dowód szczerej sympatyi dla wydawnictwa „Pracy,“ wybrało ich na swych *honorowych członków.*

Niepodobna jest nam tu wyrazić, jak wielka moralna zachęta tkwi w tych, aż z Westfalii ku nam biegnących dowodach przyjaźni; wdzięcznem sercem ten zaszczytny i rozrzewniający znak braterstwa przyjął zarówno nękany ciągłymi procesami i śledztwami nasz wydawca, p. Marcin Biedermann, jak i wyrokiem banicyjnym oderwany od kochanej „Pracy“ p. Dr. Kazimierz Rakowski.

We wszystkich towarzystwach wzmiankowanych uchwała zapadła, jak regulamin tego wymaga, *jednogłośnie* — a ta jednozgodność pięknym jest dowodem tego, że jeden duch, duch bratniej miłości, co niezna przedziału, ani odległości pomiędzy Westfalią, Poznaniem, a Lwowem, ożywia nas wszystkich.

W wykonaniu jednomyślnej uchwały walnego zebrania towarzystwa „Sokół,“ do wydawcy „Pracy“, p. Marcina Biedermanna, wydział jednego z towarzystw wystosował następujący dokument wraz z dyplomem na honorowego członka:

„Donosimy, żeśmy Wielmożnego Pana Marcina Biedermanna, wydawcę „Pracy“ z Poznania w Niedzielę dnia 5 Maja 1901 z wielką radością i wśród ogólnych oklasków wybrali na honorowego członka.

„My, wygnańcy Polacy na obczyźnie, przygnębieni germanizacyą hakatystów, uznajemy „Pracę“, jako nasze pierwszorzędne pismo nietylko tu na obczyźnie, ale i w stronach ojczystych.

„Takiego pisma dla narodu polskiego dawno już było potrzeba, bo ono pracuje dla całego naszego ogółu i rządzi się tylko prawdą, nie bacząc na więzienia; dlatego my zawsze uważać będziemy za swój obowiązek szerzyć je wszędzie, a wynagradzać szczerą wdzięcznością za nie jego wydawcy, panu Biedermannowi, który nie szczędzi ofiar i trudu, aby je tylko ku pożytkowi ogółu na największy stopień rozwoju posunąć.

(Następują podpisy i pieczęć.)“

Komunikujemy te wiadomości naszym czytelnikom już nietylko dlatego, żeśmy przywykli od dawna uważać Ich jak grono przyjaciół i jedną rodzinę, wśród której wszystkim jest miło, gdy jeden z członków zasłuży sobie na dowód uznania, ale też i dlatego, że upatrujemy w tem głębsze znaczenie społeczne. Gdy tylko „Praca“ widząc znaczną liczbę czytelników w Westfali, zaczęła się gorliwiej interesować sprawami wychodźtwa, wszędzie usiłowaniom naszym towarzyszyło poparcie rodaków, wszędzie serdeczna ich opieka otaczała „Pracę“, setki listów z informacyami przychodziły z obczyzny do nas do Poznania i do Lwowa — jednem słowem napotkaliśmy i na wychodźtwie *ten prawdziwy polski duch, który z serdecznością i wylaniem spieszy choć z najdalszych krańców ziemi.*

Rodacy nasi w Westfalii ujrzą zapewne niebawem, jak trwałą pomocą chce

im służyć „Praca“ w zaspokojeniu ich potrzeb duchowych, — obecnie zaś dodajemy, że dzieło, które pod auspicyami „Pracy“ rozpoczął dr. Rakowski o *„współczesnem wychodźtwie polskiem“*, dzięki energicznemu poparciu setek naszych rodaków na obczyźnie, *już jest ukończone* i za parę miesięcy pierwszą jego część ujrzymy w druku. Może ono przyczyni się choć w części do zrozumienia warunków bytu całego półmiljonowego wychodźtwa polskiego na przestrzeni Niemiec, a tem samem dopomoże do nawiązania serdecznych węzłów przyjaźni i braterstwa pomiędzy wychodźtwem a krajem.

Prawda, że wśród wychodźtwa naszego straszne spustoszenie robi germanizacya, ale też z drugiej strony trzeba przyznać, że wśród tych przykrych i przygnębiających objawów coraz częściej i coraz serdeczniej *właśnie na wychodźtwie* drga nuta przywiązania do kraju, zrozumienie obowiązków obywatelskich, a po nad tęsknotą góruje ten szczery zapał, który naszemu emigrantowi przebojem każe zdobywać grosze i ciułać, i oszczędzać, aby potem choć kawałek ziemi polskiej odkupić. Dawniej tę ziemię ukochaną nasi ojcowie krwią własną okupywali, a gdy wskutek wad, błędów, nieszczęść i zwyrodnienia przeszła w ręce obce, na nowo ją wykupują dobre dzieci Ojczyzny, nie szczędząc trudów i mozołu. Ten pot, który górnikowi polskiemu w Westfalii z czoła się leje przy pracy — użyźnia ziemię tu naszą rodzinną i jest zadatkiem lepszych jej losów.

Oby ten węzeł serdecznej przyjaźni, którego nowy dowód dali rodacy nasi w Westfalii, zacieśniał się pomiędzy krajem a wychodźtwem coraz to bardziej!

Poznańczyk...

Z blizka i z daleka.

Nasi abonenci w Baukau, w Westfalii, uskarżają się, że niedawno temu przyjechał tam z Bochum ksiądz Meissner i w kazaniach obrażającemi słowami odzywał się o Polakach mówiąc, że są „woły, głupcy, ś...“

Zwracamy na to uwagę wyższej władzy duchownej, że nasi wychodźcy najczęściej kończą swe skargi zdaniem, że wobec tego przestać muszą uczęszczać do kościoła na kazania.

* * *

O bójce na przedstawieniu amatorskiem pewnego towarzystwa w okolicy Hamburga donosi nam jakiś bezimienny korespondent. Bardzo ubolewamy nad zajściem, jeśli się istotnie zdarzyło: Polacy na obczyźnie powinniby zawsze pamiętać, że są przedstawicielami narodu, który wszystko mógł utracić, ale nie chlubne imię i dobrą sławę; — bardziej jednak ubolewalibyśmy nad korespondentem, który opisał może z osobistych niechęci rzecz niestwierdzoną i nie podpisał się.

* * *

W Krakowie zmarł po długotrwałej chorobie *X.* Maryan Morawski, kapłan Tow. Jezusowego, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu dzieł treści filozoficznej.

* * *

„Hildesheimer Zeitung“ ogłasza korespondencyę z Hanoweru, stwierdzającą niezwykły dopływ robotników polskich do całej prowincyi hanowerskiej.

Po raz pierwszy teraz wraz z Polakami z Galicyi pojawili się Bośniacy i Kroaci.

Ubiegłej niedzieli policya zająć się musiała losem 156 Bośniaków, którzy od 2 dni przebywali w budynku dworca kolejowego, nie mając prawie żadnego pożywienia. Z W. Ks. Badeńskiego również donoszą, że po raz pierwszy w tym roku, nadeszły tam liczne partye robotników z Galicyi i Królestwa.

* * *

W Warszawie panuje przekonanie, że Czertkow tylko krótko będzie generał-gubernatorem warszawskim. Jego następcą ma zostać Puzyrewskij, któremu tylko na razie ze względu na jego dotychczasowe stanowisko, nie można było jeszcze nadać tej godności.

Optymiści twierdzą, że Czertkow pójdzie w ślady swojego poprzednika Imeretyńskiego. Mizerna to jednak pociecha. Imeretyński już po półrocznych rządach zaczął całkiem ulegać wpływom czynowników.

* * *

W Neckendorfie w Westfalii utworzył się Komitet zabaw letnich, a to w celu urządzania wycieczek dla dzieci polskich, na którychby się ze sobą zapoznać mogły i nie zapominały o swej narodowości. Witamy z radością ten dobry pomysł.

* * *

Bezustannie otrzymujemy skargi na pocztę, która nie chce doręczać listów z adresami polskiemi. Doniesiono nam o kilku faktach, gdzie list nie doszedł, a pieniądze, adresowane tak samo i równocześnie wysłane, doszły. Naprzykład listowy Zenker w Krobi, doręczając pewnej osobie list z polskim adresem, namawiał, aby polskich adresów nie pisać. Niech sobie pan Zenker schowa swe rady dla siebie! My, Polacy, piszemy adresy *po polsku*, bo to nasze prawo.

* * *

Wzywamy rodziców polskich w gminie Siemianicach, aby nie pozwolili tamtejszemu nauczycielowi przerabiać polskich nazwisk dzieci na niemieckie.

* * *

W niedzielę 28 kwietnia odbyło się w Bytomiu zebranie zwołane, celem szerzenia wstrzemięźliwości. Zebranie miało charakter niewyraźny politycznie a jednak polityczny. Były mowy niemieckie, potem polskie, potem znów przemawiał jakiś pastor (!!) niemiecki, aż wreszcie zaproszono obecnych, przeważnie Polaków, aby sobie wzięli broszurki niemieckie o zwalczaniu pijaństwa. Jeden z mówców powiedział, że nie było czasu na wydrukowanie polskich broszurek.

Tak to, ludu polski, — jak centrowcy mają coś zrobić dla twego ojczystego języka — to im braknie czasu, choćby to chodziło o zwalczanie pijaństwa.

Że też to najlepsze cele teraz muszą być zarażone polityką upośledzania języka polskiego.

Wyborcy polscy na Górnym Śląsku! Szerzcie wśród znajomych już teraz przekonanie i zapowiedź, że będziemy wybierać w przyszłych wyborach tylko Polaka!

* * *

W Gdańsku w Towarzystwie Polskiem „Jedność“ zostało posiedzenie policyjnie rozwiązane z powodu pieśni nabożnej „Serdeczna Matko“. Ciekawa rzecz, jak obecnie raz po raz dają się spostrzedz oznaki, że ze strony rządowej niechętnie patrzą na cześć oddawaną przez nasz lud N. M. Pannie, w której opiekę jak wiadomo, już przed kilkuset laty oddał się król polski, Jan Kazimierz.

Redakcyi „Posenerki“, która bluźni przeciwko naszym świętościom naturalnie nic się nie stanie, a tymczasem za śpiewanie „Serdeczna Matko“ rozwiązują towarzystwa.

To też kultura!

* * *

Gazety donoszą, że prezes rejencyi udzielił pieniężnych zasiłków towarzystwom hakatystycznym. Towarzystwo w Czarnkowie dostało 250 marek.

Nas już nic nie dziwi.

Z.

Z TYGODNIA.

W kilkanaście dni po zamknięciu sejmu pruskiego, został zamknięty i parlament niemiecki nie dokończywszy ważnych dla ministra obrad.

Rząd podobno zadowolony jest z takiego obrotu rzeczy, ponieważ największe szkody ponoszą z tej przyczyny rolnicy, to jest te sfery właśnie, które w sejmie pruskim spowodowały znany krach kanałowy.

Bezpośrednią zaś przyczyną zaniechania obrad parlamentu było to, że posłowie, nie pobierając żadnych dyet, bardzo nielicznie stawiali się na obrady.

Deputowani do parlamentu niemieckiego, wbrew zwyczajowi przyjętemu i w innych państwach, żadnej płacy nie pobierają. Sprawę tę podnoszono kilkakrotnie, a poraz pierwszy już w r. 1867. Zawsze ona wywoływała obszerną dyskusyę, zawsze uchwała została przez rząd odłożona *ad acta*. Mimo, że wszystkie argumenty *pro* i *contra* wyczerpano — i tym razem sprawa przyznania dyet posłom, postawiona na jednem z ostatnich posiedzeń, wywołała bardzo ożywione rozprawy. Uchwalono wprawdzie

wniosek 185 głosami przeciw 40 — jednak mała jest nadzieja, czy uchwała uzyskała sankcyę cesarską. Przed kilku dniami bowiem cesarz Wilhelm w tej sprawie miał się tak wyrazić: „Przyznanie dyet poselskich nie prędzej potwierdzę, aż nowa ustawa wyborcza wprowadzi zasadnicze zmiany odpowiednio do tego, kto ma mieć prawo wyboru. Opozycyjnych posłów mamy zbyt wielu, a czynności posłów płatnych nie są, zwłaszcza w pruskim sejmie, zbyt owocne“.

Parlament pozostawał pod wrażeniem tych słów cesarskich, zwłaszcza, że je kolportowano w trochę zmienionej formie. Z tego powodu socyalistyczny poseł Singer wystąpił ostro przeciw rzekomemu wyrażeniu się. Przemawiając za dyetami, powiedział: „Parlament powinien właśnie pokazać, że się składa z takich „Kerle!“ którzy się nie dadzą steroryzować.“

Oklaskami przyjęli towarzysze posła to oświadczenie. Natomiast sekretarz stanu Posadowsky zaprzeczył, jakoby cesarz mógł użyć podobnych wyrazów.

We Węgrzech skompromitowało się wielu posłów, ponieważ wykazało się, że są oni równocześnie płatnymi urzędnikami banków i innych instytucyi, za co odwdzięczają się bankom w ten sposób, iż w parlamencie głosują za projektami, z których banki mają pożytek. Posłowie ci należą wyłącznie do stronnictwa liberalnego, składającego się we większej połowie ze żydów węgierskich. Przeciw posłom oburzyła się opinia i pod naciskiem opinii musiał rząd liberalny przedłożyć projekt do ustawy tak zw. *inkompatybilicyjnej*, według której nie będzie wolno posłowi piastować równocześnie innego płatnego urzędu. Stronnictwo liberalne po burzliwych debatach zgodziło się na projekt, atoli z pewnemi złagodzeniami i to dopiero po oświadczeniu prezesa gabinetu Szella, że ustawy tej domaga się kategorycznie opinia publiczna.

O aresztowaniach w Petersburgu donoszą znowu dziennikom niemieckim. Prasa niemiecka przedstawia położenie rzeczy w ten sposób, jakoby minister Wannowski z rozmysłem udawał przychylnego studentom człowieka, gdy tymczasem policyi wydał najsurowsze środki ścigania winnych. Równocześnie odbywa policya rewizye u robotników; w ostatnich dniach miano aresztować 400, wśród inteligencyi rosyjskiej budzą się sympatye dla ruchu socyalistycznego, dlatego policya odbywa rewizye w domach osób, należących do inteligencyi. Redakcya dziennika „Zizń“ nie posiada ani jednego współpracownika, wszyscy znajdują się w więzieniu wraz z naczelnym redaktorem, drem Possel. Również w więzieniach przebywa wiele kobiet. Niemkę panią Borman, która podczas rozruchów na placu kazańskim przypatrywała się bójce, skazała policya za „ciekawość zbytnią“ na dwa tygodnie więzienia.

Jeden z uważnych Czytelników naszych przeglądów politycznych wystosował w tych dniach do politycznego sprawozdawcy naszego zapytanie: „A cóż tam słychać z Boerami?“ Otóż na to pytanie odpowiadamy szanownemu Ciekawskiemu, że nie tylko jego interesują sprawy Anglików w Afryce, ale i posłów angielskich, którzy jednakowoż pomimo to nic naprawdę dowiedzieć się nie mogą. Walka trwa: oto wszystko, co wiadomo.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby gmin rząd angielski odpowiedział na liczne zapytania co do losu jeńców zabranych w wojnie południowo-afrykańskiej, a zesłanych na wyspę Ceylon. Z ust przedstawiciela rządu dowiedzieli się lordowie, że w okręgu Ahmednagar (na wyspie Ceylon), gdzie jest olbrzymie więzienie przeznaczone dla owych jeńców wojennych, panuje głód z powodu niebywałego o tej porze braku deszczu. Z tego powodu ludność otrzymuje ciągle z ramienia rządu wsparcia na żywność. Odpowiadając z kolei na inne pytania, reprezentant rządu oświadczył, że więźniom pozwolono czytać te tylko gazety, które przeszły przez specyalną cenzurę. Oczywiście więc jest dla nich dostępna tylko prasa angielska. Dla pożytku więźniów urządzono szkoły, w których uczą się angielskiego języka i zapoznają się z prawną organizacyą kolonii, dowiadują się wreszcie o „wolnomyślnych“ prawach angielskich. Nie wszyscy jeńcy chcą korzystać z tych lekcyi, ci jednak, którzy nie usuwają się od uczęszczania na pouczające wykłady, otrzymują lepszą żywność i doznają ulg w osobistem traktowaniu. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Ogłoszony w naszem piśmie dwa tygodnie temu artykuł o stosunku posłów do społeczeństwa ku wielkiemu naszemu zadowoleniu poruszył bardzo opinię publiczną; świadczą o tem nietylko liczne listy, jakieśmy w tej sprawie otrzymali z kół inteligencyi, z warstw ludowych, a nawet i z kół poselskich, ale nadto żywa wymiana zdań, której echo odbiło się nawet na łamach pism galicyjskich i warszawskich.

Mianowicie w **„Dzienniku Poznańskim“** do naszego artykułu zabrał głos najbardziej powołany rzecznik interesów Koła polskiego, a zarazem wielce zasłużony obywatel kraju, który zawsze radą i czynem starał się, aby stosunki pomiędzy społeczeństwem a posłami opierały się na harmonijnem powiązaniu dążeń i celów: ten sam cel, jak zresztą sam autor wyznaje, był mu i teraz myślą przewodnią, gdy w odpowiedzi na nasz artykuł „Vestera“ pod tytułem: „Nasze społeczeństwo a posłowie“ napisał:

„(S.) Znany korespondent i spółpracownik „Pracy“ (Vester) pod napisem powyższym umieścił przydłuższy artykuł wstępny, zawierający krytyczne uwagi nad zachowaniem się posłów naszych w sejmie. Przyznając w całej zupełności różnym organom prasy naszej prawo i swobodę podobnych wynurzeń, uznajemy równocześnie, że sposób i ton w jakim uwagi te wypowiedziano, tem więcej nas do równie spokojnej odpowiedzi zachęca, im mniej słuszności niektórym z wywodów piszącego przyznać możemy.

„Zarzut pierwszy, uczyniony Kołu polskiemu streszcza się w tem: „jakoby w swej działalności na arenie parlamentarnej posłowie nasi rządzili się prowincyalizmem“ dlatego, że się wielokrotnie powołują na zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego z r. 1815, a że mianowicie nie odzywają się w obronie Górnego Szląska.

„Trudno w artykule dziennikarskim złożyć obraz wyczerpujący powstania i rozwoju naszego Koła parlamentarnego, ciekawych odsyłamy chyba do rozprawy, zamieszczonej w XX tomie roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk. A podnosimy tutaj, że celem zawięzującej się w r. 1849 zwanej naonczas „frakcyi polskiej“ być miało:

1) obrona praw narodowych W. Ks. Pozn., zagwarantowanych traktatami wiedeńskiemi i poręczeniami królewskiemi;

2) obrona narodowości polskiej w ziemiach pruskich i szląskich;

3) obrona swobód, przeważny wpływ na dobro kraju mających, jak np. prawa stowarzyszeń, ustawy gminnej itd.

„Przyłączyli się wonczas do frakcyi polskiej posłowie z Szląska: ks. Szafranek i chłop Gorzałka, ale już w roku następnym z niej wystąpili, i od tego czasu nigdy żaden poseł Szlązak nie wstępował już do Koła polskiego.

„Tłomaczy się to w sposób bardzo prosty tem, że w owym czasie i długo jeszcze potem, po części jeszcze do dni dzisiejszych, poczucie narodowości w masie ludności szląskiej zgoła było uśpionem, tak że nawet mężowie inteligencyi podobnie jak dzisiaj ksiądz Glowatzki, zapierali się nazwy Polaka, mieniąc się być: „Prusakiem-Szlązakiem“. Obudził je i rozgrzał nie kto inny, jak ks. Bismarck i rząd pruski uciemiężeniami swojemi antipolskiemi w kościele i szkole. Przeciwko takowym występowali zaś posłowie nasi w imię prawa przyrodzonego, zarówno, czy one się praktykowały u nas, czy w Prusach Zachodnich, albo na Szląsku.

„Odwoływanie się na traktaty, ma także głębszą i szerszą myśl, aniżeli ciasny prowincyalizm. Zastrzeżenia te albowiem, rozciągające się na cały obszar ziem dawnej rzeczypospolitej polskiej w granicach r. 1772, jak trafnie to wyrzekł znakomity poseł i biskup ks. Janiszewski w r. 1849 w słowach:

„To boskie, to święte prawo istnie-

nia, tak głęboko zawarowane jest na moralnym porządku świata, tak silnie na prawdach chrześciańskich oparte, że go nawet nie naruszyły rozbijające Polskę macarstwa. Zniszczyły one państwo polskie, ale życia narodu mordować nie śmiały...“

warowały zachowanie i życie narodowości polskiej, na całym dawnym obszarze rzeczypospolitej, nie tylko co do wiary i języka, ale i całego ruchu społecznego. Argument ten, który przecież wyraźnie opiera się na prawie przyrodzonem, bynajmniej nie jest tak błahym, za jaki go przedstawiają przeciwnicy nasi, ani tak ciasnym, za jaki go uważać zdaje się p. „Vester.“ Ma tę zaletę, że bije z niego prawda niespożytej sprawiedliwości, że zawsze staje się niewygodnym dla przeciwników naszych i zniewala ich do uciekania się do pozorów fałszywej w gruncie i rabulistycznej argumentacyi.

„Nad zarzutem, jakoby niektórzy posłowie nie dosyć ciętymi byli w przemówieniach swoich i traktowali kwestye żywotne sprawy naszej przez rękawiczki, nie będziemy się szerzej zastanawiali. Być może, że się to tu i owdzie wydarzyło rzeczywiście, niejako w reminiscencyi minionej tak zwanej ery „ugodowej“.

„Ależ ciętość wysłowienia zależy od temperamentu, a potem i to mieć na uwadze należy, że zbyteczna ciętość nie zawsze właściwym jest przymiotem, a wcale niepożądanym i szkodliwym, gdy się w gwałtowność i namiętność przeradza. W walkach politycznych, jakie nam toczyć przychodzi z przemożnym i bezwzględnym przeciwnikiem, im sroższą i gwałtowniejszą jest jego natarczywość i prześladowanie, a im silniej czujemy prawdę i sprawiedliwość po naszej stronie, tem więcej należy zachować poważnego spokoju i rozważnego namysłu. Śmiało, stale i wytrwale należy nam dawać świadectwo prawdzie naszych przekonań i słuszności praw naszych, bez uciekania się do gwałtownych zaczepek. Spokój i wytrwałość to najsilniejsza broń prawdy i sprawiedliwości, broń cudowna, która wszystkie wzniosłe idee ludzkości od wiary chrześciańskiej począwszy, do zwycięstwa prowadziła.

„Zgodni jesteśmy z autorem będącego w mowie artykułu w tem, że pomiędzy działalnością reprezentacyi naszej a społeczeństwa całego, znajdującej wyraz w prasie, albo wiecach ludowych, powinna panować łączność i ile być może, jednolitość postępowania. Ale jeżeli zadaniem tych czynników jest budzenie i uświadamianie poczucia narodowego, objaśnianie o prawach naszych niespożytych, łączenie się w ich obronie przed zagładą, upominanie się o krzywdy nam wyrządzane, to pożądanym i powiemy nawet nieodzownym warunkiem tej jednolitej, że się tak wyrazimy, strategii winna być powaga i umiarkowanie. Zasadą jest i dla strategii wojennej stawiać przeciwnika w nieracyą, unikanie wszystkiego, coby dawać mogło chociażby i pozór do usprawiedliwienia zaczepki. I najostrzejsza krytyka może się obracać w formie, która może zasłonić przed nieprawną przyczepką.

„A jeżeli prawdą jest, co nasze stare niesie przysłowie, że kto chce psa uderzyć — kij znajdzie, to niema przecież żadnego dla nas powodu do podsuwania tego kija przeciwnikom naszym. Czynienie posłom zarzutu z tego, że żaden z nich z okazyi dwóchsetletniego jubileuszu królestwa pruskiego nie wypowiedział tego, co wyrzekł głośny artykuł „Pracy“, rzekomo pod zasłoną nietykalności poselskiej, jest nieuzasadnionem. Do tego w izbie nie było nawet sposobności, bo ona się aktem tym, czysto dynastycznym, wcale nie zajmowała. A gdyby rzeczywiście który z posłów zechciał był w podobny wystąpić sposób, izba, pewnym być można, że i marszałek i izba *a limine* byłaby temu pozbawieniem go głosu przeszkodziła. Otóż i tutaj my formę i ton tego artykułu poczytujemy za chybione i niewłaściwe. — Czy kaźń dziewięciomiesięczna odpowiedzialnego redaktora „Pracy“, skopfiskowanie numeru, koszta i grube straty, które spadły na wydawcę, wynagrodzą moralne korzyści, jakie z nich krzesze autor niniejszego artykułu, śmiemy powątpiewać. Czasami i w polityce dobrą radę zawiera orzeczenie znakomitego dziejopisarza i męża stanu starożytności: dum tacent — clamant.

„Domaganie się, ażeby wszystkie poszczególne wypadki krzywd i nadużyć, jakie podają dzienniki — poruczając je wygodnym trybem uwzględnieniu posłów, czynić przedmiotem akcyi parlamentarnej, jest niewykonalnem. Wiadomość dziennikarska, albowiem nie jest jeszcze stwierdzeniem autentycznem i nieraz się wydarzało, że wiadomości podobne prostować, albo wcale odwoływać przychodziło. Jeżeli one stać się mają przedmiotem poważniejszej akcyi sejmowej, to powinny być podane posłom w formie uwierzytelnionej, stwierdzone dowodami, a gdzie chodzi o nadużycie ze strony władz, poprzedzone ciągiem instancyi. Nadto zaś na uwadze mieć należy, że rozprawy sejmowe innym toczą się biegiem, jak dajmy na to jakiego wieca ludowego. Regulamin obrad nie tylko dla każdej akcyi, czy to interpelacyi, czy wniosku, przepisuje liczbę podpisów, na które skład koła nie starczy, ale nadto marszałek ma władzę dyskrecyonalną powoływania mówcy do porządku i odebrania mu nawet głosu, a większości izby prawo przejścia nad każdym wnioskiem do porządku dziennego, to jest uchylenia go z dyskusyi. I z temi czynnikami zatem Kołu liczyć się należy. Jakkolwiekbądź przecież, chociaż nie we wszystkiem, jak to pokrótce wyłożyliśmy, jesteśmy zgodni z autorem artykułu w mowie będącego, nie przechodzimy bynajmniej nad nim — trybem izby nieprzychylnej — do porządku dziennego. Uznajemy dobrą chęć i wiarę i przekonani jesteśmy, że dla posłów naszych stanie się on przedmiotem poważnej rozwagi, i w tej mierze spełni się jego końcowe życzenie.“

Ponieważ poprzedni artykuł nasz powtórzyło kilka pism zamiejscowych w całej rozciągłości, i odpowiedź nań również uwzględniły najpoważniejsze dzienniki polskie, tak jak my ją dziś uwzględniamy. Artykuł sam i odpowiedź na niego cennym jest przyczynkiem do ocenienia obecnego stanu umysłów w naszem społeczeństwie: jak artykuł tak i replika na niego wykazują w rzeczach zasadniczych zgodność zapatrywań, różnice, zaś — które szanowny czytelnik zresztą sam dostrzeże — są różnicami które zawsze ujawnić się muszą pomiędzy, zapatrywaniami „starych“ a „młodych“.

Poznańskie zyskało nowe pismo fachowe, bardzo potrzebne dla rozwoju naszego przemysłu rolniczego. Są to **„Sprawy Okowiciane“**, czasopismo miesięczne poświęcone fabrykacyi okowity, konsumcyi technicznej i spożywczej, eksportowi oraz kulturom i produkcyi kartofli i jęczmienia.

W pierwszym numerze czytamy w słowie wstępnem od redakcyi:

„Trzy ważne elementa: *„światło, siła i ciepło“*, oto cel okowity techniczny. Wielką wprawdzie na polu tem w bieżącym dwudziestym wieku, wieku elektryczności zwanym, spotyka okowitę konkurencya, gdyż światło, siła i ciepło też cel elektryczności. Zaznaczyć jednak na pociechę możemy, że zwiększająca się praca społeczna i cywilizacya narodów lustruje się dodatnio w wzrastającem zapotrzebowaniu światła, siły i ciepła; elektryczność więc tutaj monopolu nie zdobędzie.

„Lecz nasza okowita techniczna posiada obecnie poważniejszego jeszcze konkurenta, a tym jest nafta, ta drogo kupowana, importowana, a przedsiębiorców trustowych zbogacająca nafta, której przeszło tysiąc milionów litrów za dwieście milionów marek rocznie kupujemy. Te kolosalne cyfry naftowe powinny otwierać sferom miarodawczym oczy i pchać koła rządzące do środków zaradczych na korzyść konsumcyi okowity technicznej.

„Na wstępie powiedzieliśmy, że zawód każdy podnosząc się, wydaje własną literaturę, a ta znów dodatnio na dany zawód wpływa. I *„Sprawy Okowiciane“* będą się starały w tej społecznej budowli przemysłu gorzelniczego materyał budowlany dorzucać, traktować tylko najżywotniejsze kwestye okowiciane. Że jasne cele nasze pod tym względem przez szerokie koła interesentów zrozumiano i będziemy popierani, świadczą licznie napływające korespondencye i, jak na początek, dość liczne abonamenty i to nie tylko z kół właścicieli i gorzelników, lecz także tych panów, których pomimo, że gorzelni nie posiadają, przemysł okowiciany, kultury i rynek kartofli i jęczmienia interesuje. „Sprawy Okowiciane“ mają być łącznikiem spraw wspólnych interesentów i w granicach swej działalności nieść przysługi społeczeństwu.“

Ponieważ przemysł gorzelniczy u nas dość wysoko stoi, nie wątpimy zatem, że i nowe pismo fachowe znajdzie silne poparcie w sferach fachowych. Wydawcą nowego pisma i jego kierownikiem jest dyrektor gorzelni p. J. Świnarski, adres zaś wydawnictwa do 1 go lipca brzmi: Dopiewo p. Dąbrowka.

Kilka nader sympatycznych artykułów znajdujemy w ostatnich numerach **„Gazety Gdańskiej“**, wychodzącej obecnie pod kierownictwem p. mecenasa Palędzkiego, nowego właściciela. Powtarzamy poniżej ustęp z artykułu o wychowaniu:

„Tem trzeba dziecię bawić, czem ono żyć ma. Tem mu pierś napełniać, czem ono ma się długo karmić. Tem ducha jego zajmować, czem ono ma się długo kształcić i wyrabiać tak, by chociaż i najmniejsze stanowisko zajmując w świecie, było zawsze dla kraju pożytecznem.

„Każde dziecię twoje, matko Polko,

ma urość na obywatela kraju. Czy to chłopię czy dziewczę, czy piękne czy brzydkie, utalentowane lub mało rozwinięte umysłowo, zawsze ma zająć w życiu dalszem jakieś stanowisko i na niem spełnianiem swego obowiązku służyć narodowi. W krajach wolnych, szczęśliwych i nie gnębionych, wyrastać mają dzieci z tą siłą, jakiej potrzeba obywatelom Ojczyzny do utrzymania kraju i rozwijania się jego.

„Ale u nas byłoby to za mało. U nas musi młodzież być wychowana z wielką ideą czyli myślą, bo trzeba jej wiedzieć o tem, czem był nasz naród dawniej, poznać, jakie bolesne koleje dziś przechodzi i rozumieć, jak pracą narodową naszą musimy kierować, jeżeli chcemy dożyć lepszej doli.

„Dlatego też trzeba młodemu pokoleleniu opowiadać o wielkich bojach i krwi rozlewie przodków naszych w obronie wiary i Ojczyzny, — o mogiłach, wznoszących się wiecznie na naszej ziemi; trzeba im nucić pieśni narodowe i wskazywać obrazy tych, którzy umieli służyć Ojczyznie. — Trzeba wpajać w dziatwę to przekonanie, że każda piędź ziemi rodzinnej, stracona lekkomyślnie, to rana, krwawiąca się na ciele matki Ojczyzny, — trzeba ją napominać, że każde spełnianie obowiązku niegodziwe i niesumienne, to dla naszej wspólnej matki Ojczyzny boleścią się staje, że każdy czyn nieszlachetny i niepoczciwy, to plama szpetna na czole matki, — a ucząc młodsze pokolenie żyć poczciwie, uczyć je trzeba równocześnie myśleć o obowiązkach wobec narodu.

„Dziecku wcześnie matka powinna powiedzieć, że ziemia nasza nazywa się Polska, że kraj nasz jest rozebrany, że my mówimy językiem polskim, że strój ojca jego i matki i braci jest strojem narodowym polskim i nie zezwolić ani na noszenie czapki jakiej żydowskiej lub żołnierskiej, na kupowanie ubrań żydowskich, ani też na używanie wyrazów, z obcej mowy zabranych.

„Dziecko powinno wcześnie wiedzieć o tem, że ma wyrość na obywatela kraju, że będzie mieć liczne obowiązki, więc musi się uczyć, musi się przygotowywać, być dobrem, szlachetnem i pożytecznem, bo tym sposobem najlepiej dowiedzie, że kocha swój kraj.

B. M.

Przegląd prasy niemieckiej.

Pod powyższym nagłówkiem zamierzamy Szan. Czytelnikom naszym podawać pogląd na sąd prasy niemieckiej o sprawach naszych wraz z licznemi cytatami z odnośnych gazet, traktującemi o kwestyach polskich.

Nowo otworzony dział sprawiać nam będzie nowy trud, a przytem znaczny koszt ze względu na wysoki abonament miarodajnych gazet niemieckich — sądzimy wszakże, iż dobrze przysłużymy się naszemu społeczeństwu informując je o opinii niemieckiej, tak bardzo dzisiaj na rząd wpływającej — przedewszystkiem zaś dodatnio wpłyniemy w kierunku budzenia świadomości politycznej na szerokie warstwy naszych czytelników przytaczając fakta tendencyjnie a systematycznie dokonywanego zatruwania opinii publicznej w Niemczech za pomocą prasy, wprzągniętej w rydwan hakatyzmu.

Minister Studt uczynił podczas ostatnich obrad poselskich w sejmie pruskim zarzut, iż polskie gazety nie przytaczają mów ministrów, lub tylko w krótkiem streszczeniu je podają a mowy polskich posłów w całej rozciągłości — na co mu „Dziennik“ i „Kuryer“ odpowiedziały wysłaniem całych paczek swych numerów z jego mowami, oświadczając, iż nic tak w kierunku agitacyjnym nie działa podburzająco na ludność polską jak odpowiedzi ministrów pruskich na wywody i skargi naszych posłów.

Taki sam skutek wywierać będą głosy prasy niemieckiej na naszą ludność, skoro nam stanie przed oczyma rozmyślne przekrzywianie i naciąganie faktów w celach hakatyzmu. Niejednokroć spostrzegaliśmy najwyższe oburzenie polskich czytelników, którzy taką gazetę niemiecką do ręki wzięli i żywcem natrafili na pamflet na nasze stosunki napisany lub co gorzej, na fałszywe wręcz przedstawienie naszych stosunków lub pojedyńczych wypadków.

To samo uczucie udzieli się przez sposób powyżej przez nas zapowiedziany szerszym kołom naszego społeczeństwa — a informacyi takiej nikt nie będzie mógł nazwać agitacyą, lecz objektywnością posuniętą do najdalszych granic bezstronności.

Taki przegląd przekona nas naocznie, jak dalece mało zależy owej prasie na prawdomówności, a przeciwnie z jak lekkiem sumieniem wbrew najlepszej wiedzy zmienia się lub dodaje ważne okoliczności, aby tylko nieprzychylnie usposobić szerokie koła publiczności niemieckiej oraz rządowe sfery dla naszej sprawy.

Trzy czynniki działają tu na jeden program.

Do pierwszych zaliczyć należy korespondentów, zamieszkałych w naszych dzielnicach, którzy bądź bliżej do obu naszych niemieckich pism poznańskich „Posener Tageblatt“ i „Pos. Zeitung,“ bądź dalej do reszty niemieckich nadsełają zewsząd denuncyacye lub zabarwione hakatyzmem wiadomości. Powyższe dwa pisma i wspomniani korespondenci trudnią się także przekładem artykułów naszej prasy. Prawie każde takie tłomaczenie jest tendencyjnie dokonane. Spokojne, rzeczowe wywody bywają pomijane, za to każde słowo mniej rozważne rośnie pod piórem tłomacza do znaczenia zasadniczej kwestyi, argumenta z naszej strony wydobyte, któreby mogły przynieść nam zysk, puszcza się mimo, a natomiast krzyczy się o nadużyciach ze strony Polaków, zawsze z tego wychodząc założenia, iż Niemcy nie bronią się przeciwko „niesłychanym prowokacyom Polaków.“

Drugim czynnikiem fałszywej informacyi o naszych stosunkach to artykuły pisane przez urzędowych lub okolicznościowych, lecz płatnych agentów hakatyzmu, mowy miewane na zebraniach pojedyńczych grup czyli związków hakatystów.

Trzecim to idyotyczne gadaniny eksurzędników lub eksoficerów o stosunkach, jakie za swego pobytu w Polsce poznali, lub też pseudo-uczone traktaty historyczne z dziejów naszych akcyi politycznych, a szczególniej rozbiorów i powstań.

Czasami ustaje czytającemu podobne elukubracye zupełnie rozum — i człowiek jak najmocniej przekonany o słuszności swej sprawy, pyta się wobec tak bezczelnej obłudy: czy ja się jednak nie mylę? — Po prostu ma się wątpliwość, czy prawda i zasady moralności nie mogą być inne, niż te, które dotychczas były.

Umieściliśmy w nagłówku napis „Przegląd prasy niemieckiej“ — mamy bowiem także zamiar informować Czytelników naszych, o ile i jak prasa niemiecka katolicka naszych spraw broni. W stosunkach obecnych, w jakich społeczeństwo nasze znajduje się do Centrum i do Niemców katolików w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach i Śląsku w ogóle, jest taki przegląd i obrachunek dla nas nader ważny i potrzebny.

Dzisiaj nie publikujemy żadnych specyalnych wiadomości ograniczając się z konieczności na powyższy prospekt.

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

O Polakach w W. Ks. Brunświckiem

piszą nam:

W Wielkiem Księztwie Brunświckiem przebywa bardzo wielka liczba Polaków, przeważnie pracujących przy roli, a wskutek tego w nieznacznej części osiadłej stale, przeważnie zaś przychodzącej co rok z ojczystych stron na sezon letni.

Nasi wychodzcy pod względem narodowym bardzo tu zaniedbani. Pomimo że w całem Brunświckiem co krok prawie spotyka się osady ze znaczną liczbą Polaków, towarzystwa polskie wiodą żywot bezkrwisty, pozbawione są prawdziwego ożywienia, które cechuje towarzystwa polskie w innych prowincyach.

W mieście **Brunświku** liczba Polaków nie przenosi 200. Od roku 1898 istnieje tu towarzystwo polskie „pod opieką św. Wojciecha.“ Liczba człon-

ków nie przenosi 20. Niestety odczyty się nie odbywają z powodu braku prelegentów i rozmaitych lokalnych utrudnień. Biblioteczka nader skromna. Większa część członków dopiero przez Towarzystwo zapoznała się z gazetami polskiemi. Wychodźcy pochodzą przeważnie z Poznańskiego. Warunki bytu nie są zadawalniające. Najwięcej Polaków pracuje w fabrykach maszyn. Jest też kilku kupców i kilku technicznie wykształconych kierowników mechanicznych warsztatów.

Helmstedt jest drugą ważną miejscowością, gdzie w znacznej liczbie przebywają Polacy. Od lat kilku istnieje tu towarzystwo polskie pod opieką św. Barbary. Liczy około 40 członków. Zapewnie są to górnicy, tak wnosić wolno z nazwy towarzystwa. Ale że nie można się doprosić żadnej korespondencyi od tych leniwych panów z Helmstedtu, więc i ani o liczbie Polaków tamtejszych, ani o rodzaju ich zajęcia nic nie wiadomo. Siedzą już po uszy w germanizacyi, a odpychają rękę, któraby ich z całą Polską połączyła. W pobliżu leży Frellstedt i Tekenberg, gdzie są również Polacy.

Dalej wymienić należy miasto **Süpplingen**, gdzie przebywa około 300 Polaków, pracujących poczęści w kopalni węgla (brunatnego) poczęści w fabryce cukru.

Istnieje tu towarzystwo „Nadzieja“ pod opieką św. Barbary. Prezesem jest p. Tręsko, sekretarzem pan Adam Skręty. Towarzystwo liczy około 50 członków, prawie wszystkich z Poznańskiego. Jest też kilku Górnoślązaków. Pouczającą jest rzeczą widzieć, jak na obczyźnie Górny Slązk i Poznańskie podają sobie bratnie dłonie i razem pracują. Może to z czasem doprowadzić do zmiany stosunków i w kraju.

Na posiedzeniach Towarzystwa bywa od czasu do czasu ksiądz kapelan z Helmstedtu.

Jedną z najbliższych miejscowości, które posiadają towarzystwo polskie, jest **Velpke**. Polaków tu jest około 300. Towarzystwo polskie „pod opieką św. Józefa“ liczy 35 członków. Abonuje kilka pism polskich, ale ma charakter więcej kościelny niż narodowy. Zostało założone w r. 1893. Posiedzenia odbywają się tylko raz w miesiącu. Prawie wszyscy Polacy w Velpke pracują w kamieniołomach, znaczna ich część wraca na zimę w strony rodzinne, a w lecie przyjeżdża napowrót do pracy w kopalniach. Wszyscy wychodźcy — z małymi wyjątkami — pochodzą ze wsi. Małżeństwa z Niemkami stanowią przynajmniej połowę małżeństw wogóle. W pobliżu Velpke znajduje się **Daundorf** z towarzystwem św. Józefa, którego prezesem jest p. Michał Pawlak. Zarząd tego towarzystwa żadnej wiadomości o Polakach w Daundorfie nie daje.

Woltdorf jest znaczna osada w Brunświckiem, w której przebywa stale kilka set Polaków. Są to przeważnie górnicy. Wysokość zarobków wynosi zaledwie 3, najwyżej już 4 marki. Większość pochodzi z Poznańskiego. — Pod kierownictwem p. Badowicza istnieje towarzystwo „Wiara“ pod opieką św. Barbary. Członkowie starają się bardzo o zachowanie swej narodowości. Żaden nie jest ożeniony z Niemką. Członków jest przeszło 30. Biblioteczka z Czytelni Ludowych z Poznania. Kilka pism polskich.

Wogóle w okolicy pełno Polaków. W **Peine** — istnieje towarzystwo św. Wojciecha. W całym Brunświku jest ze 4 tysiące polskich górników. Germanizacya robi znaczne postępy. Przy spisywaniu ludności urzędnicy zapisywali Polaków jako Niemców. Protestów było nie wiele. *K. R.*

* * *

Uukendorf. (Westfalia.)

Szanowna Redakcyo!

Swoim artykułem o wiecu tutajszym, tak niegodnie zerwanym przez „Polaków“, kochana „Praca“ wyświadczyła nam tu prawdziwą przysługę, bo członkowie towarzystwa św. Antoniego, widząc jakich to ludzi mają w zarządzie towarzystwa już przemyśliwają nad tem, aby zmusić tych panów do ustąpienia, skoro tak w pogardę podają dobrą sławę całego towarzystwa przez swe niepolskie zachowanie się na wiecu. Stanęło na tem, że jeśli oni nie ustąpią z zarządu, to przeszło 25 członków napewno przeniesie się do towarzystwa św. Jana Chrzciciela i słusznie zrobi, bo w tem towarzystwie niema ludzi, którzyby tak niegodnie posuwali się aż do rozbijania wieców polskich. Każdy Polak, mając do wyboru te dwa towarzystwa powinien uważać za swój obowiązek należeć do św. Jana. Na towarzystwie św. Antoniego w Ueckendorfie pozostanie zawsze plama, dopóki niem kierować będą ludzie co rozbili wiec polski.

Wasz —

* * *

Otrzymujemy poniższy list z interesującą notatką historyczną, którą warto dla porównania z dzisiajszym stanem rzeczy przypomnieć. — Red:

Szanowna „Praco!“

Warto czasem przewertować stare sprawozdania parlamentarne: śmiało można twierdzić, że ilość ciekawych szczegółów i faktów, które się w ten sposób wydobywa na światło dzienne wynadgradza zupełnie podjęte trudy.

Oto np. weźmy: *Bericht der Kommission zur Berathung der Regierungsvorlage betreffend die Regulierung der Verhältuisse des Grossherzogtums Posen* (vom 17 December 1849).

Napotykamy tam bardzo ważny, a pierwszy raz opublikowany dokument historyczny, mianowicie protokuł wiedeński z d. 7 kwietnia 1815 roku, podpisany przez ministrów Bülowa (sprawy zewnętrzne) i Boyena (wojna) oraz przez księcia Radziwiłła, jako pierwszego namiestnika Księstwa Poznańskiego i przez Zerboni di Sposetti, jako pierwszego naczelnego prezesa.

Czytamy tam:

„Wielkie Księstwo Poznańskie stanowi integralną (nierozerwalną) część monarchii pruskiej i ma być według tego urządzone. Narodowość mieszkańców szanować należy, o ile się to da z głównym celem pogodzić. Zapewnia im się język ojczysty w sprawach publicznych, obok niemieckiego; zaręcza im się, że będą mieli przystęp do posad administracyjnych i wogóle do wszystkich urzędów i godności państwa pruskiego. Przy obsadzaniu miejsc w W Księstwie Poznańskiem będą przy równem uzdolnieniu przekładani nad innych poddanych pruskich...

„Tajny radca Zerboni wyszuka na miejsca zdatne do urzędów osoby. Pruscy urzędnicy zajmą dopiero później posady, które na tej drodze nie dadzą się zapełnić...

„Ponieważ narodowi używanie języka ojczystego we wszystkich sprawach publicznych zaręczone zostało, a sądownictwo wedle obecnej ordynacyi pruskiej doznałoby w tym języku wielkich, może niezwalczonych przeszkód, należy się zastanowić, czyby nie wypadało zrobić wyjątku dla prowincyi i nie pozostawić w niej dotychczasowego ustnego trybu z niejakiemi zmianami.

„Prowincya powinna dostarczać rekrutów do wojska liniowego, tak jak wszystkie inne prowincye pruskie. Prócz tego będzie miała narodowy pułk kawaleryi i obronę krajową w stosunku do sił swoich. —

Minister wojny postara się o to, aby pułk narodowy otrzymał za dowódcę zasłużonego polskiego oficera.“

Tak oto w dosłownym wyciągu wyglądają zobowiązania rządu pruskiego wobec nas. Porównajmy to z dzisiajszym stanem rzeczy, a wątpić można, czy znajdzie się choć jeden *uczciwy Polak, czy Niemiec*, któryby wobec tego mimowolnie nie musiał powiedzieć: *Niesprawiedliwość!* —

(Dalszą część listu ze względów prasowych opuszczamy). Red.

* * *

Wattenscheid.

Szanowna Redakcyo!

Przesyłamy sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Józefa w Wattenscheid od dnia 1-go stycznia r. 1900, do 1-go stycznia r. 1901. Ogólna liczba członków na końcu roku wynosiła 333 członków, pomiędzy tymi jest czterech honorowych. Wyjechało w strony rodzinne 8, dla zmiany pracy wystąpiło 6, umarło 4, z powodu nieregularnego płacenia składek wykreślonych zostało 30, do wojska wstąpiło 8, na rok bieżący zostało 265 członków. Zebrań odbyło Towarzystwo w roku ubiegłym 32, z tych było zwyczajnych zebrań 24, walnych 3, posiedzeń zarządu 5, teatry były odegrane 2, i oprócz tego obchodziło Towarzystwo wspólnie Swięconkę i Gwiazdkę. Dzieci, które Gwiazdkę otrzymały było 369. Z tych występowało ze śpiewem, lub deklamacyami 68 dzieci, które otrzymały za to osobne podarunki.

Z chorągwią występowało Towarzystwo nasze na obchód rocznicy sąsiednich Towarzystw 4 razy. I to na obchód Rocznicy Tow. św. Pawła w Eiklu, Tow. św. Idziego w Günnigfeld, Tow. św. Piotra w Horst nad Ruhrą i na poświęcenie chorągwi Tow. św. Marcina w Krayn.

Członkowie abonują po większej części „Pracę“ i wiele innych gazet z stron rodzinnych. Biblioteka się składa z 246 książek. W ubiegłym roku skorzystało z tejże 139 członków, którzy przeczytali wogóle 905 książek. Stan kasy jest następujący: pozostało z roku 1899 129 mk. 53 fen. Dochód w roku 1900 wynosił z ową pozostałością 2,110 mk. 28 fen. Rochodu było w ubiegłym roku 1,899 mk.

99 fen. pozostaje więc czystej pozostałości w kasie 210 mk. 29 fen. Z tego rozchodu wypłacono 84 chorym członkom 698 mk. 50 fen. wsparcia. W kasie oszczędności posiada Towarzystwo kapitału z procentem 665 mk. 52 fen. Dnia 4-go listopada odbył się roczny wybór naszego zarządu. Honorowym prezesem jest tutejszy ks. proboszcz Hausmann, Krajewski Franciszek I przewodniczącym, Zmyślony Stanisław zast., Frąckowiak Fran. sekretarzem.

Zebrania odbywają się zwykle co drugą i czwartą niedzielę, każdego miesiąca o godz. 4 po południu.

Frąckowiak, sekretarz.

* * *

Praga.

Szanowna Redakcyo!

Klub Polski w Pradze odbył w dniu 10 tym Lutego r. b. doroczne walne zgromadzenie członków, czem rozpoczął piętnasty rok swego istnienia.

Działalność wydziału za rok ubiegły, jak widać z rocznego sprawozdania, na ogół przedstawia się o wiele korzystniej od podobnej działalności w latach dawniejszych. Wprawdzie, jak zawsze, tak i w roku ubiegłym klub polski w Pradze starał się o pielęgnowanie mowy polskiej, zwłaszcza pośród rodaków zamieszkałych w Pradze od lat dwudziestu, a nawet przeszło trzydziestu. Po nad to obchodzono doroczne uroczystości narodowe, patryotyczne i towarzyskie, z pośród których wybitną rolę odgrywały święcone, gwiazdka i wieczorek ku czci Mickiewicza. Szczególną jednak uwagę zwraca na siebie rozwój szkółki polskiej, założonej przy klubie w dniu 1-szym października 1899 r. wyłącznie dla dzieci członków Towarzystwa. Naukę w szkółce prowadzą dwaj akademicy Polacy. Szkółka posiada małą biblioteczkę, składającą się z książek przeznaczonych wyłącznie dla dzieci i młodzieży i prowadzoną niezależnie od biblioteczki klubowej W roku ubiegłym przybyło dwadzieścia książek szkolnych ofiarowanych w darze przez Muzeum narodowe imienia ks. Ossolińskich.

Rok ubiegły w porównaniu z dawnymi zaznaczył się rozwojem życia umysłowego, a to skutkiem wstąpienia do Klubu wielu Polaków z miejscowej inteligencyi, a zwłaszcza całej młodzieży akademickiej przebywającej w Pradze na studyach. To też nowy wydział Klubu rokuje sobie na przyszłość nie małe nadzieje w kierunku pracy duchowej.

Niestety jednak z drugiej strony napotyka w swoich projektach nie małe przeszkody. Mamy tu na myśli środki pomocnicze, na które składa się biblioteka i czytelnia Klubu. Bibliotekę naszą stworzyła uczynność i dobra wola pojedyńczych osób i kilku gniazd sokolskich w kraju, skutkiem czego jest zebraną dorywczo i niesystematycznie i nie odpowiada potrzebom należytego karmienia ducha. Po nad to posiada dzieła przeważnie stare i większością tłomaczenia z języków obcych. Fundusze zaś Klubu wystarczają zaledwie na zaspakajanie spraw bieżących tak, że wpływy roczne zawsze równają się rozchodowi. Czytelnia Klubu składa się w danej chwili z następujących jedynie czasopism: „Nowa Reforma“, „Zgoda“ i „Gazeta Polska,“ (amerykańskie) „Gazeta handlowo-geograficzna“, „Praca“ i „Smigus“, otrzymywanych gratisowo. Przeto wydział Klubu Polskiego zwraca się do Szan. Redakcyi jako też do osób prywatnych i stowarzyszeń polskich, aby o ile możności wspomogały naszą bibliotekę i czytelnią odpowiednimi środkami. Podobnym czynem społeczeństwo polskie złoży ważną ofiarę na ołtarzu sprawy narodowej, gdyż dopomoże do podtrzymania ducha polskiego i czystości mowy ojczystej wśród garstki rodaków rzuconych różnemi kolejami życia w strony dalekie od Ojczyzny i narażonych na łatwe wynarodowienie. Zwracamy uwagę na ważną okoliczność, że członkami Klubu są licznie tu zamieszkali polscy rzemieślnicy, którzy wśród inteligencyi polskiej (zresztą nie zbyt licznej) szukają dla siebie pokarmu.

Wszelkie listy i przesyłki prosimy adresować na imię prezesa Klubu Polskiego, p. Kazimierza Hofmana, Praga-Karlin (Austrya-Czechy), ul. Podebradowa 388. — Adres dla czasopism jest: Klub Polski w Pradze, ul. Karlowa — dom svato Vaclavské založny.

Henryk Merel, sekretarz.

Proces o obrazę

z powodu sprzedaży Katarzynowa na kolonizacyą.

Izba karna sądu inowrocławskiego zawyrokowała w sobotę 9-miesięczną karę więzienną przeciw redaktorowi naczelnemu „Dziennika Kujawskiego“, p. Maćkowskiemu, a jednomiesięczną przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi tegoż dziennika, p. Jaworskiemu, w procesie „o obrazę“, wytoczonym przez p. Chrzanowskiego z Wojdala.

Proces ten tak niepomyślnym dla oskarżonych zakończony wyrokiem, poprzedziły następujące faktyczne szczegóły:

W miesiącu listopadzie zgłosił się p. Chrzanowski do firmy „Drwęski & Langner“ w Poznaniu z oświadczeniem, iż majątek swój, Wojdal, sprzedaje i że w miejsce tego pragnąłby nabyć inną jaką posiadłość. Firma ta obok innych włości poleciła zgłaszającemu się także wieś Katarzynowo, a p. Chrzanowski po kilkorazowem obejrzeniu objawił chęć jej nabycia.

Właściciel Katarzynowa, p. Antoniewicz, zaakceptował też ofertę p. Chrzanowskiego. Przy akcie ugody w obecności współwłaściciela firmy „Drwęski & Langner“, p. M. Biedermanna, p. Chrzanowski zaręczył p. Antoniewiczowi słowem, iż Katarzynowa komisyi kolonizacyjnej nie sprzeda i utargował na tej zasadzie 10,000 marek z żądanej ceny. Tymczasem już w kilka dni po dokonanej kontraktem sprzedaży, gruchnęła po prowincyi wieść, iż Katarzynowo z rąk p. Chrzanowskiego nabyła zaraz komisya kolonizacyjna. W obec czego p. Biedermann, dowiedziawszy się o fakcie, *pogardził należącemi mu się za pośrednictwo pomiędzy p. Antoniewiczem a p. Chrzanowskim 1000 mk. i ofiarował je na elementarze dla dziatwy polskiej.*

Najboleśniej czuła się dotkniętą rodzina Chrzanowskich tą smutną wieścią i skłoniła nawet kilku znanych przedstawicieli jej do oświadczenia publicznego, że się wyrzekają wszelkiej wspólności familijnej z p. Chrzanowskim z Wojdala.

Oświadczenie to, w cierpkie ujęte słowa, ogłosił nasamprzód „Dziennik Kujawski“ dorzuciwszy od siebie kilka gorzkich uwag. Zamieściły je następnie z małemi wyjątkami niemal wszystkie pisma polskie, uznając za słuszne, iż rodzina imienia Chrzanowskich występuje publicznie w obronie własnego honoru.

Publikacya oświadczenia rodziny dała panu Chrzanowskiemu z Wojdala pohop do wytoczenia kilku dziennikom, a w pierwszym rzędzie „Dziennikowi Kujawskiemu“ procesu o obrazę. Prokuratorya inowrocławska przypisawszy sprawie „publiczne znaczenie“, wytoczyła go nie przed sąd ławniczy, lecz przed izbę karną a nie zadawalniając się zapozwaniem redaktora odpowiedzialnego, pociągnęła przed kratki sądowe p. Maćkowskiego, jako duchowego kierownika pisma.

W toku przesłuchania świadków zeznał pod przysięgą dawniejszy właściciel Katarzynowa, nieposzlakowanego charakteru, p. Antoniewicz, iż p. Chrzanowski pod słowem honoru mu przyrzekł, że komisyi kolonizacyjnej nowo nabytego majątku nie sprzeda. Pan Chrzanowski temu zaprzeczył. Drugi świadek, p. Biedermann, który mógł był potwierdzić zeznanie p. Antoniewicza, otrzymał niestety zbyt późno *telegraficzny* od sądu zapozew i na rozprawę zdążyć nie mógł. A szkoda wielka, gdyż świadectwo jego niezawodnie byłoby wpłynęło pomyślnie na obrót sprawy. W przeciwieństwie do wywodów p. Maćkowskiego, który się sam bronił, przewodniczący sądu, sprzedaży ziemi polskiej w ręce komisyi kolonizacyjnej, będącej „eine staatliche Einrichtung“, nie poczytuje za czyn hańbiący i uznał, że odezwa jest zbyt ciężką obrazą, iżby można poprzestać na karze trzymiesięcznego więzienia, żądanej przez prokuratoryą. Dlatego sąd zaostrzył karę na red. p. Maćkowskiego w wyroku swoim do 9 miesięcy i — jak powyżej zaznaczyliśmy — skazał odpowiedzialnego redaktora p. Jaworskiego na miesiąc więzienia. Skazani wnieśli naturalnie o rewizyą wyroku. *„Praca.“*



Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki —
Źródła i kręte strumyki.

Co igra z morza falami
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata.

Ona dzieł Boskich koroną
Nad anioły wywyższoną,
Choć jest Panią niebios, ziemi,
Nie gardzi dary naszemi.

Strumyki wdzięcznem mruczeniem,
Ptaszęta słodkiem kwileniem
I co czuje — i co żyje,
Niech sławi z nami Maryję.

Ks. K. Ant.

Pustelnicy na „Górze Srebrnej.“

Przez Antoniego F. *Müllera.*

„Miło żyć w tym kraju,
Nad Wisły brzegami —
I czuć sercem, duszą,
Żeśmy Polakami!“

W przededniu uroczystości „Zesłania Ducha świętego“, gdy z Wawelu potężny głos „Zygmunta“ oznajmia rozpoczynający się nieszpór w katedrze św. Wacława, przyozdabia zielenią lud krakowski nietylko wnętrza kościołów i wejścia domów, ale poniekąd izby mieszkalne przemieniają się w przyjemne gaje.

Gromadki hożych dzieci z tatarakiem w ręku ożywiają boczne ulice, a świeży liść rozłożystych kasztanów „plant“*) tworzy niejako wieniec w około szarego śródmieścia.

Taką młodocianą szatą odziany nasz stary Kraków wita uroczystość zwaną dobitnie przez jego mieszkańców „Zielonemi świątkami“.

Gdy w pierwszych godzinach poranku niedzielnego, na firmamencie sarmackim zawita miłe słonko, a swe silne promienie rzuci w przestrzeń polskiego Rzymu, wnet zapełniają ulice tłumy ludu spieszącego w stronę Zwierzyńca, Błoń lub Łobzowa, gdzie w choinki przystrojone wozy wieśniacze oczekują pątników, a raczej wycieczkowiczów obciążonych poniekąd w pełne kosze kiełbas, kołaczy, rogali lub tym podobnym prowiantem.

Wśród wesołej gawędki, oddźwięku muzyki lub śpiewu narodowego ruszają niezliczone orszaki w zachodnią stronę Krakowa ku „Górze Srebrnej“, na której szczycie pośród lasów balsamicznie woniejących, lasów szpilkowych znajduje się pustelnia OO. Kamedułów. Pustelnia ta powstała kosztem ówczesnego marszałka koronnego Zygmunta III., Mikołaja Półkozica *Wolskiego*, na żądanie którego w roku 1605 przybyło pięciu Kamedułów*) z „Góry koronnej“ (Montis Corona) we Włoszech i osiadło tymczasowo we wsi *Budzowie* pod *Tyńcem*, a po ukończeniu budowy w r. 1610 oddano im nowozbudowany erem czyli pustelnią na „Górze Srebrnej“, darowanej na ten cel wraz z wioską *Bielanami* przez wojnickiego kasztelana Sebastyana *Lubomirskiego.*

Z łona tejże pustelni powstały w Polsce i Litwie nowe osiadłości pustelnicze, a to w *Rytwianach*, *Bielanach* pod Warszawą, *Bieniszewie* pod Kazimierzem Biskupim, w *Pożajściu* na Litwie, *Wygrach*, *Szańcu*, a wreszcie w *Milatynie* pod Lwowem.

Kameduli umieli swem cichem a pobożnem życiem zjednywać sobie coraz to szersze koła zwolenników obdarzających ich nietylko sowitemi fundacyami, ale także szczególnemi względami.

Do takich dobrodzieji zaliczali się przedewszystkiem polscy królowie: *Zygmunt III*, który dozwolił ich wprowadzenie do Polski, *Władysław IV*, jego brat *Jan II Kazimierz*, Michał Korybut *Wiśniowiecki*, dalej pogromca Turków i wprowadziciel OO. Kapucynów do Polski *Jan III Sobieski*, a w końcu obaj Sasi *August II* i *August III.*

Z tragiczną chwilą rozdarcia na trzy szmaty naszej drogiej Ojczyzny zmieniła się i dola Kamedułów. Zaborcze rządy zagarnęły bowiem na rzecz swych skarbów bogate fundacye i rozpędziły zgromadzenia pustelnicze — i tak *z ośmiu* dawnych pustyń pozostało ich *dwie*, a mianowicie (dziś na wymarcie skazana) pustelnia założona przez króla Władysława IV w Bielanach pod Warszawą, oraz takaż na „Górze Srebrnej“ pod Obrokowem.

Jeżeli atoli Kameduli utracili dobrodzieji w monarchach a natomiast zaborcze rządy dały im odczuć surową pięść swej przemocy, polski lud jednak pozostał wiernym i przychylnym tym, którzy z nim dzielili prawie przez trzy wieki jego dolę i niedolę. Szczególniej pustelnicy z „Góry Srebrnej“ otaczali lud przyległych wiosek swą opieką, dzieląc się z nim często ostatnią odrobiną chleba lub paszą dla bydła a czasem, gdy i tego zabrakło — jak to bywało podczas napadów wojsk szwedzkich, pruskich i moskiewskich — wtedy nie wahali się Kameduli dać w zastaw nawet i kosztowne paramenta kościelne, by tylko uchronić lud i jego chudobę od choroby lub głodowej śmierci.

Kameduli mieli zawsze czułe serce i otwartą garść dla dobra kraju nietylko za czasów wolnej Polski, ale i w owym krytycznym peryodzie, kiedy lud polski chwycił za oręż a bohater Kościuszko złożył na rynku krakowskim przysięgę wierności Ojczyźnie, wtenczas pustelnicy z „Góry Srebrnej“ pierwsi przesłali szczerozłoty kielich i 30 grzywień srebra, jako dowolny datek na rzecz narodową.

Niedziw zatem, że okoliczni mieszkańcy „Góry Srebrnej“ po dziś dzień pustelnikom sprzyjają, a przy nadarzającej się

*) „Planty“, park w około śródmieścia mieszczący wiele pomników polskich.

*) Zakon pustelniczy Kamedułów założył w roku 1012 w dolinie etruryjskiego Apeninu, Romuald z książęcego domu Sassi także Honesti. Romuald umarł we Valdi Costro niedaleko Sassoferato w 121 roku życia swego. Papież Jan XX. ogłosił go świętym, a Klemens VIII. naznaczył uroczystość jego na 7 lutego, jako dzień przeniesienia relikwii jego.

sposobności w dzień „Zielonych świątek“ dokumentują tę przychylność pielgrzymką połączoną z odwiedzinami pustelni, gdzie w pobliżu Kamedułów spędzają chwile radości, budując zarazem ducha ich dobrym przykładem.

W obydwa więc święta panuje w lasach otaczających pustelnię głośne życie, spowodowane gwarem tysiącznego ludu, obozującego w cieniu gałęzistych dębów lub u stóp pod modre niebo sterczących jodeł.

Huśtawki, przeróżne dziwadła i gry towarzyskie urozmaicają zabawę, przyczem leśna trąbka, piszczałka lub krzykliwa katarynka dodają ducha bawiącym się lub biesiadnikom opróżniającym pilnie zabytki swych koszów.

Ilekroć razy jednak uderzy dzwon kościelny, zrywa się mnóstwo ludzi z wygodnych miejsc murawy, spiesząc górzystą drogą ku pustelni. Wśrod ścisku a często i potężnych kułaków przekracza się nareszcie bramę wchodową, gdzie na obszernej terasie przed kościołem jędrnem górskiem powietrzem swobodniej oddychają płuca a oko nasyca się cudownym widokiem.

Tuż u stóp góry płynie cicho nasza ukochana Wisła, przerzynając w dużych zakrętach zielone niwy, sioła i gaje, prowadzi oko nasze na mnóstwem wież kościelnych ozdobiony Kraków i ponad morzem jego domów poważnie wznoszący się stary Wawel. Poza południowym krańcem Krakowa piętrzy się mogiła *Krakusa*, a na wschód od tegoż mogiła jego córy *Wandy* — co niechciała Niemca!.... Z tej strony bliżej Bielan na górze św. *Bronisławy*, stoi niby na widecie smukły kopiec naszego Kościuszki. W zachodniej zaś stronie Jagiellońskiej stolicy sterczą z pośród lasów szczątki zamku Tenczyńskiego. Przed sobą na południe patrzysz za Wisłę na Biabią Górę i wiekami styrane benedyktyńskie opactwo Tynieckie, dalej na Lanckoronę i słynne miejsce odpustowe Kalwaryę Zebrzydowską, a hen w głębi siniejące szczyty Tatr zamykają ten prześliczny widnokrąg.

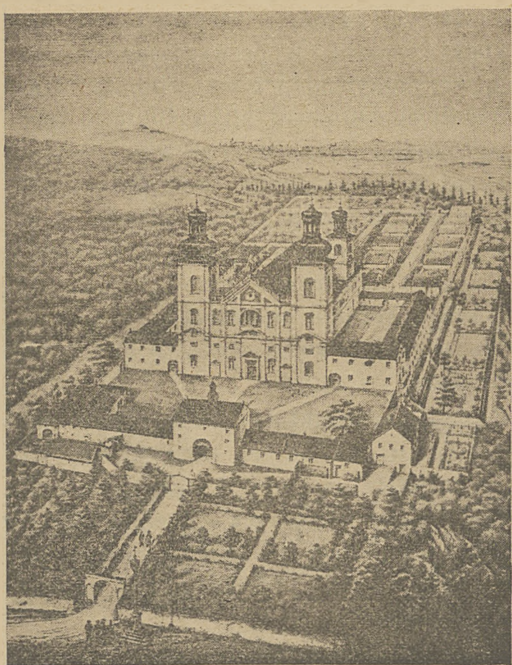
Ponieważ dziś otwarte są podwoje kościoła dla płci obojga, przeto z terasy dąży lud do świątyni okazałej, zbudowanej z ciosowego kamienia w późniejszym stylu renesansu.

Wnętrze jej jak śnieg białe, a jedyną ozdobą ścian jest podobizna fundatora Mikołaja Półkozica Wolskiego, umieszczona ponad głównemi drzwiami, pod któremi jego zwłoki odziane habitem kamedulskim, spoczywają już od dnia 9 marca roku 1630.

W kościele tym niemasz chóru, organu, ani też kazalnicy lub spowiednicy, a to dlatego, że Kameduli nie słuchają spowiedzi, nie głoszą kazań, a gędźba czyli muzyka w obrębie pustelni jest regułą wzbronioną.

W pewnych tylko godzinach słychać z poza wielkiego ołtarza pustelników nucących psalmy drżącym i przeciągłym głosem.

W białą tunikę, szkaplarz i szeroki płaszcz (pelerynę) odziani, stoją w dwóch rzędach naprzeciw siebie. Oczy ich skierowane na wielkie brewiarze, leżące na pultach. Wąs i głowy golone i li tylko pozostawiony wązki pasek włosów od ucha do ucha, tworzy wielką tonsurę, która odznacza księży i kleryków od braci laików. Z pod białej kapucy na głowie spływają po ich piersiach czarne lub srebrzystoślniące brody ku białemu sukiennemu paskowi, na którym wisi koronka z dużym znakiem Zbawiciela. Po ukończeniu modlitw nastaje w kościele grobowa cisza, przerywana kiedy, niekiedy łoskotem drewnianego obuwia pustelników opuszczających świątynię, do której powołuje ich dzwon zimą i latem siedm razy w dobie na wspólne modlitwy i medytacye, poczynając od jutrzni o godzinie 12 o północy.



Pustelnia OO. Kamedułów na „Górze Srebrnej“ w Bielanach pod Krakowem.

Kto miał sposobność być gościem tych uczciwych kapłanów i nieomieszkał o północy iść na jutrznią, temu pewno pamiętnem jest wzruszenie duchowe, jakie na nim zdziałał śpiew pustelników wśród nocnej ćmy i ciszy. Wrażenie to pozostanie mu żywo pamiętnem na długie lata.

Kaplice i ołtarze ozdobione są nieśmiertelnikami lub gajem woniejących kwiatów, a gdziekolwiek spojrzysz wszystko odznacza się szczególną czystością i prostotą.

W bocznym chodniku po lewej stronie ołtarza jest tak zwane *capitulum culparum*, miejsce największej zakonnej pokory. W każdą sobotę na dany znak dzwonkiem, zbierają się pustelnicy w nawie kościoła a poklęknąwszy jeden za drugim w dwóch równoległych rzędach, po cichej modlitwie udają się do zwyż wspomnianej kaplicy. Tu siadają na swych miejscach, okrywając głowę kapucą; po odczytaniu jednego ustępu z reguły i krótkiej przemowie przeora klęka pośród tej kaplicy najmłodszy członek zakonny wyznając w obecności wszystkich swe przestępki co do reguły, na znak skruchy rzuca się wzdłuż na ziemię, okrywa twarz płaszczem, a po otrzymaniu odpowiedniej kary, dyktowanej przez przeora, wychodzi z *capitulum* zamykając drzwi za sobą, poczem klęka następny itd.

O pożyciu pustelników krążą między okolicznym ludem przeróżne wieści, co powodują przechodniów do zwiedzenia nietylko kościoła, ale przedewszystkiem szukania takich zakątków, któreby się harmonijnie zgadzały ze słyszanemi, często granice fantazyi przekraczającemi bajkami.

Jednak jakiegoż zawodu doznaje ciekawiec w przysieniu kościoła, mającem na pozór podejrzane zalety, a będącem w rzeczywistości niczem innem, jak tylko zimową modlitewnią, w której każdego dnia po południu zbierają się pustelnicy, by po odmówieniu krótkiej modlitwy czyścić kościół i jego kaplice.

Tuż obok modlitewni znajdująca się śmiertelnica czyli cmentarz pustelni, jest więcej do woli zwiedzającego. Jestto podłużna izba bielona, na której bocznych ścianach w kilku rzędach znajdują się napisy łacińskie, okolone czarnemi paskami, a oznajmujące imię zakonne, wiek życia oraz dzień i rok profesyi, czyli ślubów zakonnych i zgonu pustelnika, którego zwłoki poza tym napisem są zamurowane.

W dnie „Zielonych Świąt“ można za zezwoleniem przeora*) zwiedzać takie mieszkania pustelników, znajdujące się poza kościołem w klauzurze czyli pustelni.

Pustelnia zbudowaną jest w kształcie czworoboku, obwiedzionego murem, w obrębie którego znajdują się naprzemian domki z ogródkami, poustawiane w czterech rzędach, wzdłuż których ciągną się ulice brukowane dużemi płytami kamiennemi a po obu stronach ozdobione różnobarwnemi kwietnikami, oraz krzewami różanemi i szeregami drzew owocowych. Na bocznych murach pną się bluszcze i winne latorośla zasłaniające

*) Przeorem pustyni komedulskiej na „Górze Srebrnej“ pod Krakowem, jest obecnie O. Dyonizy Onderka, zaś rządcą O. Jan Schuster, obaj bogobojni kapłani i wierne syny polskiego narodu. (Pochodzą z pod zaboru pruskiego.)

często okienka domków lub bramki ogródków, do których prowadzą ztąd ścieżki opasane bukszpanem.

Przekroczywszy jedną z tych bramek, znajdujesz się w ogródku pustelnika, którego chodniki wysypane białym lub żółtym piaskiem, wiją się pośród kwiecistych klombów, tworzących niby jeden wielki bukiet, okolony ciemnozieloną taśmą przyciętego bukszpanu. Kwitnące bzy, róże i czarno-żółty słonecznik stoją wzdłuż murów i napełniają swą jedrną wonią powietrze.

Na białym murze ponad klęcznikiem i ławeczką wisi krzyż Zbawiciela a w koło niego wije się na tykach czerwono lub biało kwitnąca fasola, tworząc w ten sposób urocze cienisko.

Pośród takiego przepychu natury lśni biały domek pustelnika.

Jego sionkę zdobią obrazy świętych, a obok nich umieszczone są rozliczne przysłowia lub wyciągi z pisma świętego.

Po prawej stronie wejścia jest kapliczka tak skromna i schludna jak niemniej odpowiednia w sam raz do cichej i rzewnej modlitwy, a naprzeciw cela sypialna.

Proste łóżko*) z siennikiem i poduszką, wypchanemi słomą i grubym zasłane kocem, klęcznik, stół i stołek, dzbanek gliniany i kubek do picia, parę doniczek szkarłatów, pelargonii, fuksyi lub powoju, — to cały sprzęt tejże. W przylegającej zaś celi spostrzega się mały zbiór książek, skrzynkę z narzędziem, siekierę i stół, na którym często widzieć można misternie wykonywane prace z kości, drzewa lub kruszczu, a obok tychże niebrak już obrobionych pestek oliwnych, gotowych do składania koronek.

Przy wychodzie z domku pustelnika spostrzega się w murze obok głównej bramki wysklepioną dziurę, przeznaczoną na zostawianie przyniesionych pustelnikowi potraw, owocu, chleba lub wina.

Kameduli bowiem jedzą każden z osobna, a nie wspólnie przy jednym stole w refektarzu, jak to w innych zakonach kywa.

Wyjątek jednak stanowią niektóre uroczystości, a przedewszystkiem dnie wakacyjne przed rozpoczynającym się adwentem i takież przed wielkim postem, w których to dniach po wspólnej zabawie i biesiadzie następuje ścisłe milczenie trwające przez przeciąg całego postu.

Lecz nietylko w poście, ale wogóle zawsze w obrębie pustelni przestrzeganem bywa milczenie, od którego — w pojedyńczych wypadkach kiedy potrzeba tego wymaga — uwalnia przełożony pustelni.

Oprócz modlitw i milczenia, jest regułą przepisana praca fizyczna, którą przeor w miarę potrzeby i stosownie do pory roku wyznacza i między jednostki rozdziela.

Wogóle każden kameduła pierze i naprawia swoje odzienie (habit), czyści domek, uprawia i pielęgnuje swój ogródek, znosi i rąbie drzewo do opału swej celi, jednem słowem gospodaruje sam w obrębie swego domostwa. Wolne zaś chwile poświęca nauce lub innej jakiej pracy.

Poza murem pustelni znajduje się duży ogród, w którym prócz drzew owocowych rosną przeróżne zioła, przeznaczone do wyrobu balsamu, jaki Kameduli zwykli wytwarzać.

Za tym ogrodem rozprzestrzenia się wielki park, a na prawej jego stronie ogród warzywny i mała winnica. Kameduli chcieli przed kilkudziesięciu laty zaprowadzić tutaj uprawę wina, jednakowoż wczesne zimna jesienne przekonały ich, iż grono winne należycie niedojrzewa, a praca i wydatki byłyby daremnemi, zaniechano przeto wykonania dalszego zamiaru ograniczając swą działalność na kilkudziesięciu winnych latoroślach.

Takim porządkiem przeszedłszy pustelnię, wraca lud tą samą drogą ku furcie, gdzie na pamiątkę kupuje u kramarzy tamże stojących przeróżne upominki w postaci medalików, obrazków lub też ulubionej dziewanny z ogrodu Kamedułów.

W obydwa święta powtarzają się tym podobne zwiedzenia nieustannie od świtu aż do „komplety“, którą pustelnicy kończą dzień Boski.

Z chwilą medytacyi czyli rozmyślań, zapanowała już świąteczna cisza po całym obszarze pustelni i tylko poza jej murami rozwija się wciąż głośne życie, które z uderzeniem dzwonu, wzywającego pobożnych na „Anioł Pański“, chwilowo ustaje, by później tem huczliwszem odbijało się echem wzdłuż i szerz lasów.

W szalonym wirze zabaw, przy tańcu lub w gronie wesołego towarzystwa mijają szybko godziny radości a z niemi obrazy przed chwilą może widzianych osad pustelniczych, ale jeszcze szybciej zacierają się ślady tamże doświadczonych uczuć wewnętrznych.

Jednak ilekroć nadzieje nasze zamieniają się w cierpkie zawody, tyleż razy wzbudzoną myślą będziemy pośród mężów, którzy zawczasu poznali złudność tego świata — Kamedułów na „Górze Srebrnej.“

* * *

Późnym wieczorem, kiedy księżyc w otoczeniu tysiąca gwiazd z wysokości firmamentu spoziera w ziemskie padoły, bawi się wiara jeszcze ochoczo i dopiero o północy, gdy „Sobótki“ na okolicznych wzgórzach już gasnąć poczęły, spieszą ostatnie zastępy Krakowian ku cicho płynącej Wiśle.

Na łodziach i galarach wśród śpiewu i barwistych świateł lampionów lub kopcących pochodni jadą szybko z biegiem wody pod Wawel. Tu pieśnią *„Jeszcze nie zginęła“* kończą wycieczkę w „Zielone święta“.

Miasto jeszcze ożywione, lecz „Górę Srebrną“ otula święta cisza.

*) Rozpowszechnione zdanie, jakoby Kameduli w trumnach z cegłą pod głowami sypiali, lub słowami „Memento mori“ się witali są czczemi wymysłami romansopisarzów. Prawdą jest tylko, że sypiają w odzieniu.

WIOSNA.

Już rokwitł wonny bez,
Już gną się listki róż,
Jutrznianych pełne łez —
Dzieweczko!.. Wiosna już!..

Dzieweczko dłoń mi daj,
Szczebiotem ptaszkom wtórz!
Na dworze pachnie maj,
W ogródku wiosna już...

We włosy kwiatek rzuć,
Sukienkę białą włóż —
Do spółki z ptaszkiem nuć:
Już wiosna... wiosna już...

Oczęta jasne zwróć
Na bujne fale zbóż —
Do spółki z ludem nuć:
Już wiosna... wiosna już...

Dłoń w dłoń, u skroni skroń
O wiośnie śpiewkę kończ:
Twarzyczkę ku mnie skłoń,
Z ustami usta złącz,
U szyi zapleć dłoń
I myśli nasze spłącz...

I myśli nasze spłącz
W błękitną pieśń bez słów,
Do spółki z ptaszkiem kończ:
Znów wiosna... wiosna znów...

Józef Korwin Kuczyński.



Malowniczy opis Wielkopolski.



Powiat Gostyński.*)

Zebrał i wydał Marcin Biedermann.

Tam, gdzie chciwa ręka wroga narodowości polskiej najmniej dotąd szarpnęła łono Matki naszej Karmicielki, tam, dokąd corocznie podążają z bliższych i dalszych okolic W. Księztwa Poznańskiego nabożne rzesze pielgrzymów, aby się pomodlić u cudownego obrazu, tam, gdzie niedawno zamknięto usta rodakom naszym, gdy z nich miały płynąć słowa skargi na wyrządzane krzywdy, słowa protestu przeciwko naruszaniu praw narodowości polskiej, słowa pociechy i otuchy do energicznej, niezłamanej żadnemi ciosami obrony, tam oto nasamprzód wiedziemy Szanownych Czytelników naszych, rozpoczynając ścisłą poglądową pracę o wielkopolskiej ziemi.

Rozwijając przed oczami Przyjaciół naszych kartę topograficzną Gostynia i jego okolic, zaznaczamy, iż karta ta jest jedną z najbardziej pocieszających. W czasie złowrogiego ekonomicznego przełomu, jaki spowodowały jednocześnie klęski rolnicze i zbrojna w 2 stumilionowy fundusz komisya kolonizacyjna, powiat gostyński nieledwie najdzielniej stawił czoło ciężkiej losu próbie i chlubnie odtrącał od siebie pokusy zdradzieckiej frymarki. Prawda, że i w Gostyńskiem lekkomyślna sprzedaż gleby polskiej w obce ręce poczyniła widoczne szczerby, że komisya kolonizacyjna zdobyła i tam kawał polskich łanów, ale powiat w całości swej zachował nie tylko charakter, ale i siłę polskiego żywiołu. Zapewne też rzadko który powiat obfituje tak w przedstawicieli zacnych rodzin polskich, jak właśnie gostyński. W wykazie ściślejszym znajdą Czytelnicy imię pełnego dziejowej chwały rodu Czartoryskich, tak dzielnych w budującej ekonomicznie pracy Żółtowskich, pełnych ducha patryotycznego Czarneckich, znajdą tam starodawne imiona znakomitych rodzin Czorbów, Kurnatowskich, Lossowów, hr. Mielżyńskich, Modlibowskich, hr. Mycielskich, Potworowskich i hr. Raczyńskich.

Tam w okolicach Świętej Góry gostyńskiej rozścielają się bujne polskie łany, użyźnione skrzętną, zabiegliwą i przezorną ręką panów, którzy pracować i rządzić potrafią. Tam snadź głęboko w sercu obywatelstwa zapisała się wielka prawda: „tyle Ojczyzny, ile ziemi w ręku naszem!“

Może to łaska Królowej Niebios, do której cudownego obrazu na Świętej Górze corocznie spieszą tysiące wiernych, może to modlitwy żarliwe, zanoszone z tej Góry do Pana Zastępów, sprawiają, że na wydajnych niwach gostyńskich żywioł nasz polski trzyma się odporniej niż gdzieindziej. Może też za wiele dla nieprzyjaciół naszych tej żywotności polskiej na okół cudownego miejsca pielgrzymek, skoro jeden wykrzyk gorętszy wystarczał, ażeby żywym duchem narodowym natchniony wiec rozwiązać i na drugi nie zezwolić!? Ale cóż znaczy zakaz taki dla żywiołu, który choć wspólnie nie wypowie sobie wszystkiego, to wspólnie czuć i podług wspólnego obowiązku działać potrafi.

*) Ponieważ powiat Gostyński jak i następujące powiaty czyli „*Malowniczy opis Wielkopolski*“ wyjdzie jeszcze w osobnem, ozdobnem wydaniu, przyczem cały opis raz jeszcze będzie na nowo opracowanym i uzupełnionym i t. d., przeto prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, którym zależy na zachowaniu w pamięci i przekazaniu młodszemu pokoleniu, wspomnień z dni zamierzchłych — by zechcieli łaskawie nadesłać nam notatki, illustracye i t. d. odnoszące się do powiatu Gostyńskiego, a następnie do miasta Poznania i obu powiatów poznańskich.



Niechajże czuje gorąco i działa silnie i trzyma się dzielnie na tej ziemi uświęconej nietylko cudownym Królowej Niebios obrazem, lecz także długoletnią błogą działalnością Ojców Filipinów, których w czasie walki kulturnej niemiłosiernie wygnano. Niechaj Bóg błogosławi tej ziemi, co wydała jednego z najsławniejszych pieśniarzy złotej epoki, Kaspra Miaskowskiego*) a w nowszych czasach jednego z najzacniejszych obywateli Gustawa Potworowskiego.

Ziomkowie wielkiego poety i znakomitego obywatela w powiecie gostyńskim niech z taką miłością, jak oni, troszczą się o Ojczyznę, a ziemianie gostyńscy niech naśladują ich obywatelskie cnoty!

Z cnotami obywatelskiemi szedł w parze dostatek u dawniejszych posiedzicieli obszarów, stanowiących dziś w poważnej części powiat gostyński. Trzy stolecia z okładem dzielą nas od czasu, gdy one były własnością rodu Borkowskich, od siedziby Gostynia zwanych Gostyńskimi. W obszernym a nader ciekawym opisie „wesela Jego Mości Macieja Pogorzelskiego z Jej Mością Panną Jadwigą Borkowską - Gostyńską,“ opisie poetyckim, pozostawionym potomności przez Kaspra Miaskowskiego, posiadamy z przeszłości zamierzchłej barwny obraz, świadczący porówno o zamożności i dobrobycie, jak i cnotliwem życiu, zacnych wyobrażeniach, czystych zasadach moralnych i szlachetnych obyczajach, jakie gościły na zamku gostyńskim, świecąc dobrym przykładem zamieszkałej naokół ludności.

Rycerskość, miłość Ojczyzny, poświęcenie, światłe snadź zrozumienie potrzeb kraju i narodu, ofiarność dla spraw religijnych i nabożność wielka cechowały to starodawne gniazdo Borkowskich-Gostyńskich, skoro Miaskowski, brzydzący się zawsze kłamstwem i fałszem, wspomniawszy o jednym z ich przodków, który walczył w Palestynie w wojnach krzyżowych za Chrystusową wiarę, pisze o tym rodzie tak:

„Miała ta wielka Familia i te,
Którzy pohańców trupy szablą zbite,
Liczyli nieraz na krwawym poboju,
Gdy niestrzymali Ojczyźnie pokoju.“

A więc w tej ostateczności, gdy Ojczyzny nie można już było ochronić od wojny krwawej, widać było synów tego rodu, jak po rycerskiej walce i świetnem zwycięztwie liczyli zbite gęsto tłumy pohańców, bezprawnie zapuszczających łupieżcze zagony w dzierżawy Rzeczypospolitej Polskiej. Do tych, którzy się wślizgiwali chętnie do królewskiego dworu i pochlebstwem lub obłudnemi przysługami starali się zdobyć dla siebie korzyści materyalne i czcze honory, panowie Gostyńscy nie należeli; mimo to wszakże zajmowali zaszczytne krzesła senatorskie, służąc aż do sędziwego wieku dla dobra narodu i kraju. To dobro było dla familii tej drogowskazem:

„A choć nie dbała o przysługi dworskie,
Przecie osiadła stołki Senatorskie,
Służąc koronie do sędziwej skroni!“

Ale służba publiczna, czy to z orężem w dłoni, czy też w radzie senatorskiej, do późnego wieku pełnionej, nie wystarczała im, nie odrywała ich od działania na korzyść tej ludności, której byli najbliższymi opiekunami, nie powstrzymywała ich od uczynków miłosierdzia, od opieki nad biednymi i osieroconymi, od wspomagania klasztorów, w pieczy nad ludem. Miaskowski pisze dalej:

„A ten więc cny Pan co sirót ochroni?
I co klasztorów hojną, częstą ręką?...
Franciszków poczet wspomina to z dzięką!
I nieleniwy zawżdy w służbie Boży
Prowadzi lata, aż to ciało złoży!“

Z takiego to cnego gniazda, z takiej cnotliwej i zasłużonej narodowi rodziny urodziwą i cnotliwą córę pojął za żonę Imci Pan Pogorzelski:

„Z tegoż to drzewa latorośl wyrosła,
Z tych ona przodków i rodziców poszła!
Więc nie dziw, jeśli wonne obyczaje
Kwitną w niej, którym uroda blask daje.“

Obok klejnotu cnót niewieścich otrzymał pan młody — jak się zdaje — wraz z urodziwą dziewicą majątek gostyński i w nim też żyć miał z nią w powinności świętej, chroniąc ją od złego. Wnosić to należy z następującej zwrotki pieśniarza, którym obdarzyła Polskę okolica gostyńska:

„I tu w wzajemnej mieszkając z nią zgodzie,
„Dni prowadzi wesołe w pogodzie.“ —

Tak oto ziemi tej, którą powiatem gostyńskim nazywamy, zawdzięcza piśmiennictwo polskie pomiędzy innemi piękny i barwny opis poetycki ceremonii weselnych, będących w zwyczaju przed trzema stoleciami.

*) Poeta wielkopolski Kasper Melchior Miaskowski urodzony 1549 w Smogorzewie, umarł 1622.

Wykaz majątków polskich w powiecie Gostyńskim

w roku 1901.

(Tuż przy Gostyniu jest znaczna cukrownia.)

1. Nazwisko majątku ziemskiego.	2. Obszar w hektarach: Ziemi ornej	Łąk	Lasu	Wody	Suma	3. Podatek grunt. od czystego dochodu Mk.	4. Nazwisko właściciela.	5. Odległość od dworca (D.) poczty (P.) telegrafu (T.)	6. Wykaz zakładów przemysłowych. Uwagi.
Bogusławki, folwark . .	113,55	42,20	61,88	—	217,63	2014	**Braci Daniel.**	2 od Gostynia D. P. T.	
Brzezie, folwark . . .	136,35	—	—	—	136,35	1401		3 od Gostynia D P. T.	
Czachorowo, wieś rycerska z folwarkiem Poraj	508,52	48,21	83,27	—	640,00	7833	**Bronisława Modlibowska**	5 od Gostynia D. P. T.	
Dąbrówka, wieś dominialna, nierycerska z folwarkiem Ustronie.	421,34	9,99	99,97	0,28	531,58	5247	**Jan Stablewski**	2 od Zalesia D. P. T.	
Drzewce, wieś rycerska.	366,20	35,25	319,78	2,18	723,38	6000	**Jan Żółtowski**	4 od Ponieca D. P. T.	
Czarkowo, wieś domin. nierycerska z leśnictwem Wymysłowo	297,74	11,40	—	0,77	309,70	4168		5 od Ponieca D. P. T.	
Dusina, wieś rycerska .	588,26	105,40	150,16	1,32	877,28	9800	**Feliks Kurnatowski**	5 Gostyń D. P. T.	
Dzienczyn, wieś rycerska	431,24	79,09	132,91	0,88	644,12	7039	**Książę Zygmunt Czartoryski** na Rokossowie	2,5 od Ponieca D. P. T.	
Gembice, wieś rycerska.	406,40	5,81	57,43	—	469,64	5602	**Hrabianka Marya Mycielska**	2 od Pempowa D. P. T.	
Godurowo, wieś rycerska z folwarkiem Zabornia,	429,2	31,68	87,99	—	548,69	5496	**Marceli Żółtowski** w Godurowie	4 od Piasków D. P. T.	
Lipie, wieś nierycerska	224,84	—	14,64	—	239,48	2447		2,5 od Piasków D. P. T.	
Wielkie Strzelce, wieś rycerska	347,60	16,95	10,81	—	375,36	4243		1,5 Piaski D. P. T.	
Gogolewo, wieś rycerska z folwarkiem Zygmuntowo	632,71	52,69	34,82	2,44	722,66	11222	**Wiktor Czarnecki** w Gogolewie	3 od Małego Włostowa D.	Cegielnia.
Niepart, wieś rycerska z folwarkiem Dębina i Florynki	801,27	73,34	65,25	2,80	942,66	14888		3 od Niepartu P. T 1,5 Gostkowo D. P. T. w miejscu	Cegielnia.
Gola, wieś rycerska . .	813,18	4,56	118,61	0,40	936,75	8960	Spadkobiercy **Gustawa Potworowskiego**	4 Gostyń P. T. — Gola D.	
Czajkowo, wieś rycerska z częścią Podrzecza	372,28	29,53	—	2,66	404,47	4524		5 Gostyń D. P. T.	
Stary Gostyń, wieś rycerska	180,94	126,20	61,51	0,26	369,00	3082		4,6 dto.	
Witoldowo i Bronisławki	—	—	—	—	—	—			
Grabonóg, wieś rycerska z folwarkiem Taniecznica	268,74	35,53	10,53	—	314,80	3967	**Dobrogost Lossow**	2,5 od Gostynia D. P. T.	
Grodnica, dominium . .	172,38	6,45	59,92	—	238,75	1833	**Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańsk.**	3,5 od Zalesia D. P. T.	
Jeżewo, wieś rycerska z folwarkami Jawory, Frasunek, Lisz, Werbno	1274,29	179,45	493,72	2,08	21697,00	211711	**Hrabia Edward Raczyński** na Rogalinie w pow. Srem.	2,3 od Borku D. P. T.	Gorzelnia.

1. Nazwisko majątku ziemskiego.	2. Obszar w hektarach. Ziemi ornej	Łąk	Lasu	Wody	Suma	3. Podatek grunt. od czystego dochodu Mk.	4. Nazwisko właściciela.	5. Odległość od dworca (D.) poczty (P.) telegrafu (T.)	6. Wykaz zakładów przemysłowych. Uwagi.
Kosowo, wieś rycerska z folwarkiem Płaczkowo	457,18	41,59	161,26	—	660,03	6383	**Gustaw Potworowski**	7,4 od Gostynia P. T.	Cegielnia. Odstawia mleko do mleczarni gostyńskiej.
Siemowo, wieś	246,04	86,51	111,27	—	443,82	3715		2 od Kosowa D. 9 dto.	
Koszkowo, wieś rycerska	351,02	8,75	57,60	0,30	422,01	3788	**Hrabina Raczyńska** na Rogalinie w pow. Śrem.	5 od Borku D. P. T. 4 od Zalesia D.	
Krajewice, wieś rycerska z folwarkiem Leciejewo	327,13	38,97	56,57	—	422,67	4724	**Róża Czorba** ur. **Żółtowska**	5 od Gostynia D.	
Wielka Łęka, wieś rycerska	1101,65	17,55	128,50	3,52	1251,22	16923	**Maciej hr. Mielżyński**	8,5 od Ponieca D. P. T.	Cegielnia i mączkarnia.
Grodzisko, wieś nierycerska	634,13	8,09	32,72	2,69	677,63	8540		7 od Gostynia D. P. T.	
Zytowiecko, wieś rycerska	608,56	66,58	8,88	0,61	684,66	9423		8,5 Poniec D. P. T.	Mleczarnia.
Podrzecze, wieś rycerska	365,98	124,71	69,38	—	560,07	6796	**Małoletni Taczanowscy**	2 od Gostynia D. P. T.	
Rokossowo, wieś rycerska	453,26	120,39	221,13	0,93	795,71	9404	**Książę Zygmunt Czartoryski**	6 od Ponieca D. P. T.	Cegielnia.
Bonczylas, wieś nierycerska	252,04	62,86	—	—	314,90	5321		7 dto.	
Sarbinowo, wieś rycerska	476,71	82,33	355,12	—	867,16	6184	**Księżna Zofia Czartoryska** z domu **ks. Lubomirska** na Rokossowie.	7 od Ponieca D. P. T.	
Przyborowo, wieś nierycerska	392,51	35,30	—	3,16	430,97	6175		9,5 dto.	
Skoraszewice, wieś ryc.	422,62	34,01	120,37	0,41	578,31	8094	**Walenty Modlibowski** w Czachorowie	5 od Pempowa D. P. T.	
Smogorzewo, wieś rycerska z folwarkiem Hyacentowo i Talary.	433,95	136,14	251,01	—	821,10	6939	**Hr. Maksym. Mycielskiego spadkobiercy**	3,5 od Piasków D. P. T.	
Szurkowo, wieś rycerska	409,16	64,85	21,31	1,54	496,86	7037	**Książę Zygm. Czartoryski** na Rokossowie	6 od Miejskiej Górki D. P. T.	
Wydawy, wieś rycerska	233,42	23,70	24,40	—	289,20	3871	**Jan Mycielski**	0,4 od Ponieca D. P. T.	Cegielnia.
Janiszewo, wieś rycerska z folwarkiem Miechcin	593,90	115,74	205,31	0,90	915,85	9038		4,5 dto.	
Zalesie, wieś rycerska z folwarkami Ustronie, Wygoda, Zacisze, Drogoszewo	—	—	19,99	—	138,83	8678	**Stanisław Stablewski**	Zalesie P. T. D.	Cegielnia.

Wykaz majątków w powiecie gostyńskim znajdujących się w rękach niemieckich.

Bodzewo p. Gostyń . . .	921,86 Ha.
Chocieszewice p. Pempowo . .	3093,45 „
Chumiątki (Marienheim) p. Krobia . .	584,89 „
Chwałkowo p. Krobia . . .	1697,74 „
Ciołkowo p. Krobia	471,23 „
Daleszyn p. Gostyń . . .	793,68 „
Domachowo p. Krobia . . .	155,49 „
Oczkowice p. Dłonie . . .	399,35 „
Ostrowo p. Gostyń . . .	396,95 „
Pijanowice p. Gostyń . . .	393,62 „
Pudliszki p. Krobia . . .	2118,31 „
Do przeniesienia	11,026,57 Ha.

Z przeniesienia		11,026,57 Ha.
Rogowo p. Krobia . . .		321,13 „
Sikorzyn p. Gostyń		87,67 „
Smolice p. Kobylin		2152,93 „
Ziółkowo p. Gostyń		464,60 „
		14,052,90 Ha.
a) **Zabrane przez rząd:**		
Bodzewko . .	715,14 Ha	
Drzęczewo z Głogówkiem	919,03 „	1,634,17 Ha.
b) **Kolonizacya:**		
Czeluścin		210,08 „
Ogółem w rękach niemieckich		15,897,15 Ha.

Zestawienie:

W rękach polskich obywateli . .	42,110,30 Ha
W rękach niemieckich . .	15,897,15 „
Zatem większość polska . . .	26,213,15 Ha.

W powiecie Gostyńskim, utworzonym z części dawniejszego powiatu krobskiego i śremskiego, następujące miejscowości mają kościoły parafialne, względnie klasztory lub kaplice:

Kościoły parafialne.	Księża.	Klasztory lub kaplice.
a) **z dekanatu śremskiego:**		
1. **Siemowo**, poczta Kossowo, wieś	*X. Jakób Krygier,* dziekan śremski i kanonik honorowy kapituły poznańskiej.	
2. **Stary Gostyń**, poczta Gostyń, wieś	*X. Ludwik Sobkowski,* Dr. św. teol. proboszcz.	Kościół filialny przy szpitalu św. Ducha w Gostyniu spalony w r. 1788. Kaplica N. P. Maryi w Goli.
3. **Gostyń**, poczta Gostyń, miasto	*X. Emil Jackowski,* komendarz. *X. Stanisław Kozierowski,* wikaryusz.	W Głogówku pod Gostyniem klasztor z pięknym kościołem, XX. Filipini wypędzeni podczas kulturkampfu, osiedlili się w Tarnowie w Galicyi. Obecnie kapelanami w klasztorze są *X. Gantkowski,* dziekan emeryt i *X. Kahl,* proboszcz. W Gostyniu w kasynie Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo utrzymują zakład chorych, obok dworca kolejowego.
4. **Wielkie Strzelcze**, wieś, poczta Piaski (Sandberg)	*X. Jan Wlazło,* proboszcz, b. prof. gimn. *X. Juliusz Sledziński,* wikaryusz.	W Marysinie przy stacyi kolejowej Piaski (Sandberg) jest klasztor i zakład chorych (tylko męzkich) Braci Miłosierdzia św. Jana Bożego, przeorem jest *O. Emanuel Wagner,* który ma do pomocy 13 braci. W tym zakładzie mieszkają obecnie X. Leon Raatz, X. Jakób Dolny, X. Hieronim Zynka, X. Tomasz Hertmanowski — jako emeryci. Do W. Strzelcza należy także kaplica N. P. Maryi w Szelejewie.
5. **Domachowo**, wieś, poczta Krobia (Kröben)	*X. Leonard Hejnowski,* dr. fil. radzca duchowny.	
b) **z dekanatu boreckiego:**		
6. **Jeżew**, wieś, poczta Borek (Rbz. Posen)	*X. Edward Drews,* pleban.	
c) **z dekanatu krobskiego:**		
7. **Krobia**, miasto, poczta Krobia (Kröben)	Probostwo inkorporowane czyli wcielone do Stolicy Arcybiskupiej Poznańskiej. *X. Bronisław Duszyński,* administrator. *X. Jan Negowski,* wikaryusz.	W Krobi są: kaplica św. Ducha i kaplica św. Idziego. W Chwałkowie kaplica św. Trójcy.
8. **Żytowiecko** (teraz Seide), wieś, poczta Rokosów	*X. Stanisław Zingler,* assessor I dekanalny, pleban.	
9. **Poniec**, poczta Poniec (Punitz), miasto	*X. Jan Respondek,* Dr. praw. proboszcz, jubilat. *X. Franciszek Snowacki,* administrator i mansyonarz I. *X. Jan Wawrzyniak,* wikaryusz i mansyonarz II. *X. Jan Schniggenberg,* altarzysta.	W Poniecu są Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, oraz kaplica św. Stanisława, biskupa. W Luboni i w Rokossowie są kaplice dworskie.
d) **z dekanatu jutrosińskiego:**		
10. **Pempowo**, poczta Pempowo, wieś	*X. Stefan Waściński,* proboszcz i dziekan jutrosiński. *X. Władysław Kopeć,* rezydent.	
11. **Niepart**, poczta Niepart, wieś	*X. Marcin Szudarek,* proboszcz. *X. Władysław Rakowski,* wikaryusz.	
12) **Kołaczkowice**, poczta Dłonie, wieś 13) **Skoraszewice**, poczta Pempowo, wieś	*X. Alfons Hulewicz,* komendarz.	
14) **Smolice**, wieś, poczta Smolice (Smolitz Rbz. Posen)	*X. Wawrzyniec Nowakowski,* pleban, notaryusz dekanalny.	

Ogółem w powiecie Gostyńskim jest kościołów parafialnych	14.	
Księży	27.	
Klasztór pofilipiński	1.	
Klasztorów Braci Miłosierdzia	1	(braci 14).
Klasztorów Sióstr Miłosierdzia	2	(sióstr 10).
Kaplic czyli oratoryów publicznych	8.	



Powiat Gostyński.

Powiat Gostyński, położony w okręgu rejencyi Poznańskiej, obejmuje 600,30 kilometrów kwadratowych, liczy około 50,000 ludności i graniczy na północy z powiatami Śremskim i Kościańskim, na zachodzie z Leszczyńskim i z śląskim powiatem góreckim (Guhrau), na południu z powiatem Jarocińskim, Koźmińskim i Krotoszyńskim.

Skorupa ziemi powstała tu z napływów; dobra glina stanowi jej podkład.

Powiat przedstawia się w przeważającej części jako zwolna, w kierunku południowo-zachodnim spadająca równina, tylko północna część jego wznosi się nieco wyżej.

Jezior i większych rzek nie ma tu wcale. Do mniejszych rzeczek zalicza się:

Dąbroczna; powstaje pod Siedlcem przy Chociszewicach, płynie w kierunku z północy ku południowi, który opuszcza pod Niepartem; w dalszym biegu płynie przez powiat Rawicki i wpada do Orli.

Obra, poboczna rzeczka Warty, stanowi północną granicę powiatu; długość jej wynosi około 15 kilometrów.

Kopanica polska, zwana także *Rowem polskim,* powstała na nizinie pomiędzy Starą Krobią a Bukownicą, odgraniczając powiat Gostyński od Leszczyńskiego, wpada w końcu do Baryczy.

Kania tak samo, jak *Rów polski,* powstaje na tej samej nizinie, płynie jednak w przeciwnym mu, północnym kierunku, ku Gostyniowi; po dosięgnięciu go, toczy swe wody przez pięć kilometrów drogi ku północy i wpada do Obry. Kania i Obra są uregulowane.

Klimat odpowiada w ogóle położeniu geograficznemu powiatu. Wichry wieją przeważnie od zachodu, a z powodu braku ochrony, jaką stanowią lasy, wyrządzają często szkody siewom zimowym.

Grunty w powiecie są prawie wszędzie mocne, drenowane i w wysokim stopniu użyźnione; to też wdzięczna ziemia Gostyńska nadaje się bardzo pod buraki cukrowe, które tu uprawia się na wysoką skalę.

Podatek gruntowy od czystego dochodu wynosi przeciętnie za hektar ornej ziemi $12_{,92}$, łąk $23_{,50}$, za hekt. lasów $5_{,48}$.

Powiat obejmuje 4 miasta, 83 gminy wiejskie i 69 okręgów dominialnych.

Pod względem kościelnym podzielony jest powiat Gostyński na 3 ewangielickie i 14 katolickich okręgów.

Szkół trzech wyznań religijnych liczy pow. 55. Z tych są 44 *katolickie* szkoły.

W sejmiku pow. zasiadają z Polaków: 1) dr. jur. hr. Wikt. Czarnecki z Gogolewa; 2) ks. Zygm. Czartoryski z Rokossowa; 3) Feliks Kurnatowski z Dusiny; 4) Dobrogost Lossow z Grabonoga; 5) hr. Mielżyński z Wielkiej Łęki; 6) Walenty



Ś. p. Gustaw Potworowski z Goli

obywatel powiatu Gostyńskiego, członek komitetu narodowego w r. 1848 i kandydat na ówczesnego prezesa Wielkiego Ks. Poznańskiego, jeden z najdzielniejszych i najszlachetniejszych obywateli Wielkopolski, gorący patryota, czczony i szczerze kochany przez wszystkich.

Modlibowski z Czachorową; 7) hr. Jan Mycielski z Wydaw, 8) Stanisław Stablewski z Zalesia, 9) Kazimierz Węsierski z Podrzecza; 10) hr. Marceli Żółtowski z Godurowa; 11) hr. Jan Żółtowski z Czacza; w zastępstwie zasiadać mogą: jako opiekun chorego Gustawa Potworowskiego hr. Mielżyński z Wielkiej Łęki, dalej księżniczka Zofia Czartoryska z domu księżniczka Lubomirska na Rokossowie, p. Bronisława Modlibowska z Czachorowa, hr. Marya Mycielska z Gembic, pani Franciszka Potworowska i jej małoletnie dzieci, hrabina Dora Mycielska z Smogorzewa. Powyżsi polscy członkowie sejmiku pow. reprezentują stan szlachecki. Jako reprezentant miast zasiada w sejmiku p. Roman Sura, jako następca zmarłego Ed. Czabajskiego, dalej jako właściciel gruntu miejskiego Franciszek Maćkowiak. *Reprezentantem gmin wiejskich* jest gospodarz Antoni Piotrowski.

W wydziale powiatowym zasiadają z Polaków: hr. Marceli Żółtowski z Godurowa, Kazimierz Węsierski z Podrzecza i Antoni Piotrowski z Niepartu, członek sejmiku powiatowego.

Miasta powiatu:

(Gostyń, Krobia, Poniec i Piaski).

Gostyń.

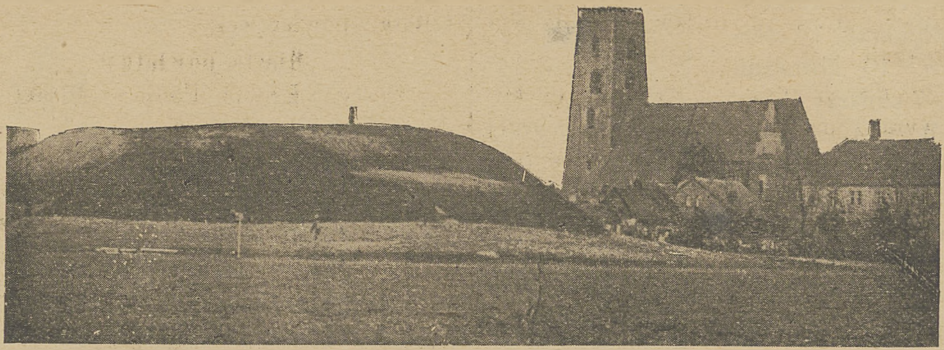
Dziś wedle najnowszego podziału jest Gostyń powiatowem miastem; leży przy linii kolei żelaznej Leszno-Jarocin z dworcem w miejscu i przy trakcie z Krobi do Poznania, na gruncie torfiastym, sapowatym, nad strumykiem, dążącym do Obry. Wzdłuż strumyka wznoszą się wzgórza glinkowate.

W roku 1875 liczyło miasto 3,102 mieszkańców; w r. następ.: 3,109, z tych było 2,382 katolików Polaków, 294 ewangielików i 311 żydów. W r. 1895 liczył Gostyń 3834 mieszkańców, a pomiędzy nimi mało Niemców z tego powodu, że nie mając tu swego kościoła, muszą chodzić do Piasków. Wedle memoryału sporządzonego w Grudniu 1900 roku miał Gostyń 4,844 ludności.

Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, młynarstwem (w r. 1887 było 19 wiatraków) i handlem zbożowym. W tymże roku był już sąd okręgowy, szkoła rektorska kilkoklasowa; polskie Towarzystwo rólnicze filialne liczyło wówczas 121 członków (18 Kółek włościańskich), fabryka waty, znaczna cegielnia, gorzelnia, kasa oszczędności, polska kasa pożyczkowa, urząd pocztowy 2-giej klasy ze stacyą telegraficzną. Poczta osobowa wychodziła z Gostynia do Bojanowa, a z Jarocina tutędy do Leszna o 31 kilometrów oddalonego; poczta listowa szła do Bielewa.

Wzrost i rozwój miasta w przemyśle wzmógł się w ostatnich latach znacznie. Zawdzięcza Gostyń wzrost ten licznym drogom komunikacyjnym, a głównie założonej w r. 1897 cukrowni. Oprócz tego zakładu przemysłowego założono jeszcze w ostatnich latach fabrykę ciosania twardego kamienia. Rozwój ten uwidocznia nam następująca tabelka podatkowa: W r. 1892/93 płaciło miasto podatku dochodowego 4,902 m., w r. 1900/01 już 11,667 m., podatku gruntowego w r. 1892/93 m. 852, w r. 1900/01 m. 705; podatku budynkowego w r. 1892/93 m. 2,460, w r. 1900/01 m. 5,803; podatku procederowego w r. 1892/93 m. 2,853, w r. 1900/01 m. 4,408.

Główne ulice miasta mają bruk kostkowy i trotoary. Na miejscu dawnych z gliny budowanych chat stanęły w części mocne i trwałe domy. Miasto ma sąd okręgowy z dwoma sędziami, urząd katastralny, kasę powiatową, urząd celny 2-giej klasy, fizyka i weterynarza powiatowego. Przy kościele parafialnym pełni obowiązki pasterskie 2 kapłanów; jest także w Gostyniu Tow. Pań św. Wincentego. Fara Gostyńska ma być w roku bieżącym wyrestaurowaną; koszta odnowienia obliczono na 100,000 marek.



Góra zamkowa, na której ongi stał wspaniały zamek Gostyńskich, z widokiem Fary w Gostyniu

Gostyń należy do najdawniejszych osad w Wielkopolsce. W drugiej połowie XIII wieku był wsią dziedziczną hr. Mikołaja, wojewody poznańskiego, syna Przedpełka. Uzyskawszy od księcia wielkopolskiego Przemysława w roku 1278 przywilej, nadał hr. Mikołaj swej posiadłości prawa miejskie wedle prawa magdeburskiego. Mikołaj wzniósł też pod miastem na górze zamek, prawdopodobnie drewniany na murowanych sklepieniach. Przedpełkowie byli dziedzicami dóbr i miasta Gostynia przez długie bez przerwy lata i pisali się de Gostyń — czyli Gostyńscy. Późniejsi właściciele z przydomkiem de Borek, wedle Niesieckiego herbu Gryzina, pochodzili z tej samej rodziny. Hr. Mikołaj, syn Wojciecha, dziedzic Gostynia, uposażył miasto bardzo wspaniałomyślnie, nadając mu 12 wsi i wiele swobód i potwierdzając jego już dawniej zyskane prawa magdeburskie. Na odnośnym dokumencie podpisał się „Nicolaus Borek de Gostyń.“ *Kościół parafialny*, czyli farny był zapewne założony w XIII wieku przez Przedpełków, początkowo z drzewa.

Kościół teraźniejszy w stylu gotyckim z wieżą 40 metrów wysoką jest dziełem Bartona Wysemberga de Gostyń. Dokument jego erekcyjny zaginął, zachował się tylko dowód zbudowania ołtarza św. Katarzyny. W wieku 16-ym za Zygmunta Augusta dostał się kościół w ręce protestantów. W r. 1560 Rafał Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, opiekun małoletnich siostrzeńców Jana i Marcina Gostyńskich, przyjąwszy sam wyznanie Braci czeskich, oddał go współwiercom. W r. 1565 odprawiali oni w nim nawet zborzyska, w roku następnym odzyskali znów kościół katolicy. Po Gostyńskich przeszło miasto z przyległemi dobrami w początkach wieku XVII do rodzin wielkopolskich, Konarzewskich, Biedkowskich i innych, które nie bardzo troszczyły się o kościół, wskutek czego w drugiej połowie XVII w. podupadł i zniszczał. Kiedy farę gostyńską gruntownie wyrestaurowano, nie wiadomo. Obecnie należy ona do wspanialszych świątyń dyecezyi poznańskiej.

Kościół w Gostyniu składa się z dwóch części, łącznie zbudowanych, z presbiteryum i właściwego kościoła, o 3 ścianach, opierających się na sześciu filarach. Od strony południowej przybudował r. 1529 garncarz gostyński, Makary Skoczywlas zakrystyą i dwa skarbce, nad niemi zaś kaplicę św. Anny. Do strony zachodniej kościoła przybudowana jest ogromna, murowana, rozparta dwoma zastrzałami wieża w kwadrat, u góry bez zakończenia schodzącego się w jeden punkt i bez pokrycia. Ogólny wygląd kościoła jest bardzo starożytny.



Fara w Gostyniu.

Na utrzymanie szpitalu pod wezwaniem św. Ducha w Gostyniu, położonego przy ulicy Leszczyńskiej, złożył też fundusze Mikołaj Przedpełkiewicz, wojewoda kaliski, i przyłączył do niego kościół parafialny w Starym Gostyniu. Na utrzymanie szpitalu i każdorazowego proboszcza w Starym Gostyniu, zapisał hojny wojewoda na wieczne czasy wieś *Stary Gostyń* z lasem. Zarząd nad szpitalem, kościołem i dobrami oddał OO. Benedyktynom w Lubiniu. Po zniesieniu tegoż klasztoru miała zarząd najwyższa władza duchowna w Poznaniu. Obecnie stanowią dochody szpitalne kapitały powstałe ze sprzedaży Starego Gostynia, oraz z dzierżawy gruntów darowanych różnemi czasy szpitalowi, przez obywateli gostyńskich, które są pod zarządem dozoru kościelnego w Gostyniu. Szpital, jako dawniejszy dziedzic, ma prawo patronatu i nad zaprojektowaną budową nowego szpitala.

W roku bieżącym obchodzić będzie szpital 600-letnią rocznicę budowy.

Po lewej stronie szpitalu (wschodniej) gdzie dziś stoją kamienice Lehra i Strzyżewskiego, znajdował się cmentarz a na



Szpital pod wezwaniem św. Ducha. *(Właśnie w r. b. upływa 600 lat od chwili zbudowania tegoż szpitalu.)*

nim kościół św. Ducha, który po dwukrotnem spaleniu w r. 1766 i 1788 już nie został odbudowany.

W dawnych czasach istniało przy kościele w Gostyniu kilka Bractw: t. zw. Literackie, św. Anny i Bożego Ciała. Z dawnych zabytków utrzymało się w kościele na podłodze kilka pomników z piaskowca, ślady grobów Gostyńskich zaginęły. Z przedmiotów starożytnych znajduje się w kościele ławka z datą 1514 r. z łacińskim napisem: Wojdacki disponuit — zarządził.

W r. 1665 przybył do Gostynia podczas rokoszu Jerzego Lubomirskiego król Jan Kazimierz z wojskiem, ścigając rokoszan. Mieszczanie gostyńscy ponieśli wówczas wielkie straty wskutek zniszczenia ich pól. Wynagrodził ich za to sprawiedliwy, ale nieszczęśliwy król ten nadaniem przywileju na założenie Bractwa strzeleckiego, a głównie na zaprowadzenie jarmarków, od których pobierali myto. Rozegrała się tu także krwawa walka przy końcu panowania króla polskiego, Augusta III, z elektorskiej rodziny saskiej. Było to w czasie wojny siedmioletniej. Wojsko pruskie pod dowództwem jen. Platena, na sprzymierżone uderzyło z Augustem i oszańcowane na górze klasztornej wojsko rosyjskie. Prusacy rozbili je, zburzyli magazyny nieprzyjacielskie z zapasami żywności i spalili bardzo wiele wozów. W skutek tych krwawych wypadków tak podupadło miasto, że ludność nie zdołała później odzyskać dawnego dobrobytu, jaki kwitł za świetnych czasów XVI wieku. W tym to czasie 7-letniej wojny dali się też potężnie miastu we znaki Moskale, którzy podejrzywając jego mieszkańców o spółkę z Prusakami, oblegli klasztór, splądrowali należące do niego wsie Drzęczewo, Bodzewko i Błażajewo i nałożyli na klasztor ogromną kontrybucyą, później uwięzili nawet proboszcza Prażmowskiego. W r. 1806 przechodziło przez Gostyń wojsko francuskie a brat Napoleona I, Heronim, mieszkał przez czas dłuższy w klasztorze. Na końcu 18 w. miał Gostyń 1321 mieszkańców, oprócz kościołów miał trzy wielkie gmachy publiczne i 214 domów, prowadziło w nim proceder 54 gorzelanych, 41 płócienników, 16 młynarzy, 16 rzeźników, 10 kożuszników, 7 stolarzy, 4 mechaników, 4 bednarzy, 4 kowali, 2 szklarzy i tylko 1 kupiec. Do miasta należała także wieś Brzezie. Dochody miejskie wynosiły 2016 talarów, dziedzicem zaś był w początku ubiegłego wieku Węgierski.

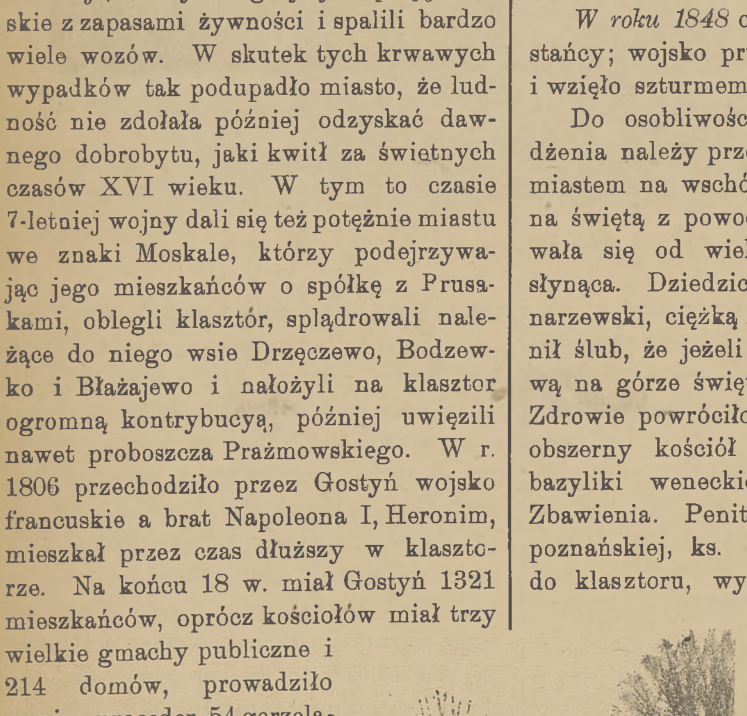


Ogólny widok miasta Gostynia.

Gostyń ma kilka obszernych przedmieść na jednem z nich przy targowisku znajduje się w dobrym stanie budynek, zwany kasyno. Dom ten wystawiono około r. 1848 kosztem obywateli kilku sąsiednich powiatów. Mieściła się tu znaczna biblioteka, licząca około 1000 tomów, czytelnia i sala, w której odbywały się zabawy i bale w czasie karnawału i narady o pracach obywatelskich. Po kilku latach istnienia rozwiązano kasyno; biblioteka przeszła na własność Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, budynek przekazano do użytku Siostrom Miłosierdzia, opiekującym się chorymi. Pod Gostyniem wznosi się szaniec szwedzki.

W roku 1848 obwarowali się tu powstańcy; wojsko pruskie uderzyło na nich i wzięło szturmem Gostyń.

Do osobliwości miasta, godnych widzenia należy przedewszystkiem tuż pod miastem na wschód leżąca góra, nazwana świętą z powodu, że na niej znajdowała się od wieków kaplica z cudów słynąca. Dziedzic Gostynia, Adam Konarzewski, ciężką złożony chorobą, uczynił ślub, że jeżeli odzyska zdrowie, nową na górze świętej wzniesie świątynią. Zdrowie powróciło i dzięki temu stanął obszerny kościół zbudowany na wzór bazyliki weneckiej Matki Boskiej od Zbawienia. Penitencyarz przy katedrze poznańskiej, ks. Grudowicz, sprowadził do klasztoru, wystawionego obok kościoła, zgromadzenie księży Filipinów, któremu Konarzewski nadał na utrzymanie połowę wsi Bodzewka i wieś Błażejewo. Wdowa po Konarzewskim, Zofia z Opalińskich dokonała dzieła bogobojnego małżonka i zapisała klasztorowi wieś Drzęczewo. Synowa jej, Teofila z Leszczyńskich z pierwszego małżeństwa Konarzewska, z drugiego księżna Wiśniowiecka, wojewodzina krakowska, wystarała się o poświęcenie kościoła w roku 1678 przez sufragana poznańskiego, biskupa Wierzbowskiego. — Córka jej, Weronika z Konarzewskich Mycielska, kazała r. 1798 po spaleniu drewnianego klasztoru nowy murowany wystawić, ofiarowała nadto znaczny fundusz na wzniesienie miedzianej kopuły na kościele i sam kościół kazała wewnątrz al-fresco pomalować. Zapisy przodków potwierdziła i znacznie je powiększyła a przedewszystkiem zasłoniła kontraktem zastawnym zgromadzenie księży Filipinów od upadku. Z przyczyny oględnie spisanego aktu notaryalnego, na mocy którego majątek przekazany zgromadzeniu w razie jego rozwiązania miał wrócić do rodziny Mycielskich, kongregacya Filipinów utrzymała się pomimo zniesienia klasztorów do r. 1875. W tym to roku wrzała już na dobre walka kulturna (t. zw. z niemiecka jakby na ironią kulturkampfem) z kościołem katolickim. Za rządów ministra Falka, wykonującego ślepo te kulturne plany ks. Bismarka, nakazano także rozwiązanie Filipinów.



Zakład Sióstr Miłosierdzia w Gostyniu *(dawniej kasyno szlacheckie.)*

W r. 1868 dnia 4 Października odbyła się wspaniała, lecz dzięki rządowi pruskiemu, niestety ostatnia uroczystość t. j. jubileusz Kongregacyi ks. Filipinów z wielką okazałością. Przybyli na nią ówczesny ks. Arcypasterz, Mieczysław Ledóchowski, biskup sufragan ks. Stefanowicz i niezliczona ilość kapłanów. Była to, niestety, ostatnia wielka uroczystość. W dniu 25 Sierpnia 1875 r. rząd pruski Kongregacyą rozwiązał i klasztor zamknął. Dobra klasztorne i wszystkie majątki rząd pruski zabrał. Wioski wydzierżawiono Niemcom z Towarzystwa H. K. T. a piękne lasy dębowe padają pod ręką naszych „najserdeczniejszych.“ Rodzina hrabiów Mycielskich wytoczyła król. rejencyi proces o naruszenie zapisu Weroniki Mycielskiej, żądając słusznego zwrotu zabranych majątków. Dotąd nie zapadł wyrok, a może nigdy nie zapadnie. Toć już żelazny kanclerz niemiecki powtórzył w jednej



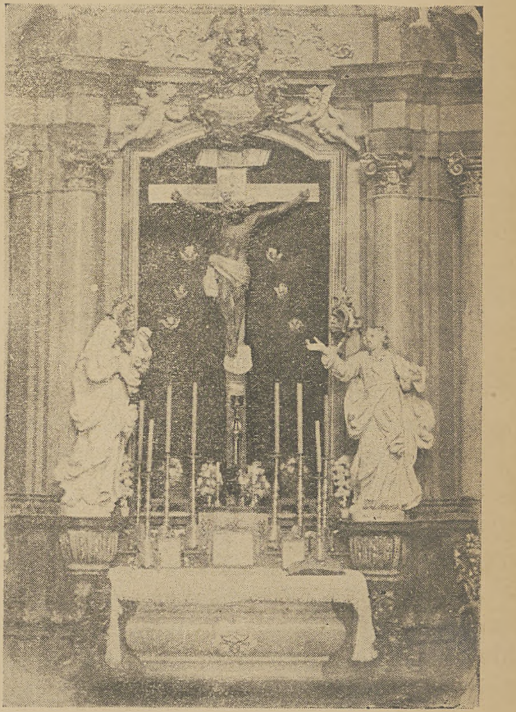
Sławny Klasztor Gostyński *(zbudowany na wzór bazyliki weneckiej).*

z mów sejmowych pogańską zasadę: beati possidentes — szczęśliwi ci, co dzierżą. Ks. Bismarck runął — poszedł na odstawkę, ale politykę jego z tem większą systematycznością i zaciętością wykonują pokrewne mu duchy.

Ostatnim proboszczem był ks. Preibisz, dotąd żyjący. Proboszczów było ogółem na Górze św. 31 a pomiędzy nimi ks. Stanisław Grudowicz, ks. Prażmowski Józef i ks. Kuśniak Wawrzyn. Ile dobrego zdziałała kongregacya dla miasta i okolicy? — na to pytanie trzebaby bardzo wiele przytoczyć faktów, oświetlających w całym blasku zasługi ks. Filipinów. Szkód też przez ich wydalenie nam wyrządzonych nie podobna na razie obliczyć. Powiem tylko krótko, że wielką jest krzywda wyrządzona uczuciom religijnym ludu polsko-katolickiego; działanie kościoła zniszczone odebraniem mu swobodnego rozporządzania majątkiem, bardzo niekorzystnie wpływa na moralność ludu, który dawniej w wielkich masach odprawiał pielgrzymki do miejsca świętego, czerpiąc w niem siłę do walki z nieszczęśliwą swą dolą.

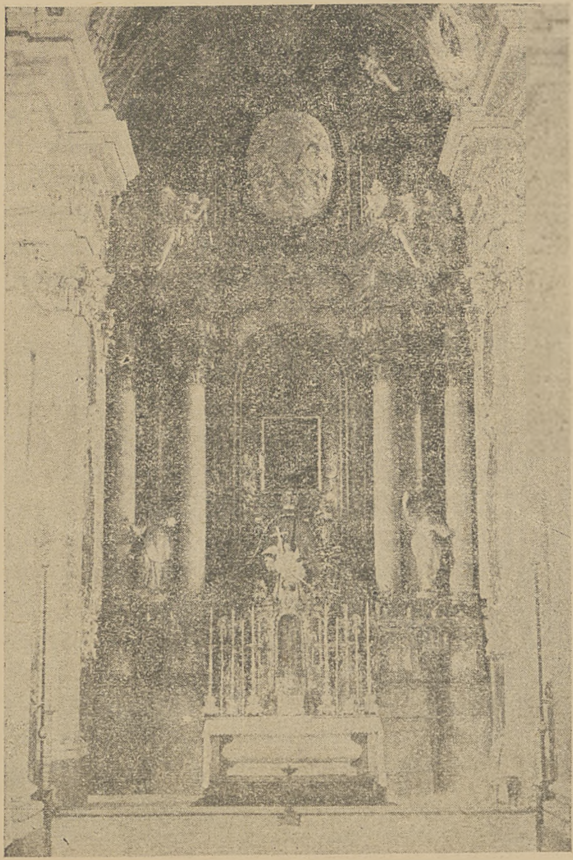
Pomników w kościele klasztornym nie masz wiele, chociaż w sklepach składano zwłoki znakomitych rodzin. Utrzymała się bogata i porządnie ułożona biblioteka, zawierająca niektóre rzadkie dzieła, odnoszące się do historyi i piśmiennictwa polskiego. — Kościół ma dokoła ośm kaplic; kopuła wewnątrz przed laty kilkunastu na nowo została pomalowana. Z obrazów zdobiących świątynią zwraca na siebie uwagę zamieszczony w wielkim ołtarzu, przedstawiający Najśw. Maryą Pannę z Dzieciątkiem Jezus. Obraz jest malowany na drzewie. Jest o nim podanie ludowe, że w czasie szerzącej się reformacyi dziedziczka Zborowska, sprzyjająca różnowiercom, kazała z kościoła obraz wyrzucić. Że zaś nie było go można ani skruszyć, ani spalić, wrzucono go do studni, zkąd go po kilkudziesięciu latach wydobyto, zrazu w kaplicy na ołtarzu, a następnie w nowym kościele umieszczono. Wspaniałe tabernaculum złociste, pięknej norymberskiej roboty, bogate antepedya i aparaty policzyć trzeba do ozdób kościelnych.

Ks. Filipini rozproszyli się po Austryi; przeważna ich część osiadła w mieście galic., w Tarnowie. . Po załataniu — gdyż inaczej tego nazwać nie można — niby to ukończonej walki kulturnej, został klasztór otwartym, lecz ks. Filipinom jest zabronionym pobyt w państwie pruskiem. W klasztorze mieszka ksiądz emeryt, który codziennie odprawia nabożeństwo kościelne. Na pamiątkę dawniej przybywających z wszystkich stron kompanii pobożnych na św. Górę odbywa się u nas rok rocznie procesya



Ołtarz w Głogówku (Klasztor).

od fary do klasztoru. I znów gdy śmierć zabierze którego z potomków dawnych fundatorów klasztoru i kondukt żałobny stanie przed bramą grobowców w podziemiach a z jękiem bramy się otwierają, oko twe widzi niezliczone stosy trumień różnych w ozdoby i herby bogatych. I widzisz w trumnach złotolite kontusze i misternej roboty karabele. Otwiera się tu przed tobą nie tylko cała przeszłość klasztoru, ale i cała i wielka przeszłość Polski, twej Matki. I ze łzą smutku i boleści wychodzisz z tego podziemia, aż blask słoneczny zbudzi cię i przypomni ci dzisiejszą bolesną teraźniejszość.



Wielki ołtarz w Klasztorze Gostyńskim.



Ogólny widok Klasztoru Gostyńskiego.

Stary Gostyń.

Najstarszą osadą w powiecie gostyńskim jest bez wątpienia wieś *Stary Gostyń*. Pierwotny to gród, uroczo na ostrowiu wśród jeziora (dziś wyschłego) leżący, już w XIII wieku nazywał się



Obraz Matki Bozkiej w Starym Gostyniu, który dawniej słynął łaskami, o czem świadczą wota srebrne z lat 1645—1753.

Starym Gostyniem dla odróżnienia od założonego później miasta Nowego Gostynia, 5 km. oddalonego. Od najdawniejszych czasów posiadał swój własny kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina biskupa, murowany w stylu gotyckim.

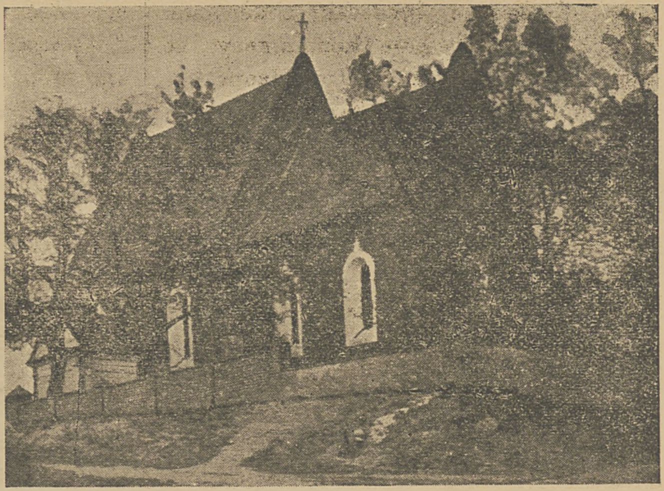
Dodać tu jeszcze należy, że do dzisiejszej parafii Starogostyńskiej należą wsie Stary Gostyń, Daleszyn, Malewo, Dusina, Pożegowo, Gola, Witołdowo, Bronisławki, Klony, Kossowo i Stężyca, oddalone 2—7 kilm. od kościoła.

Wieś Stary Gostyń położona jest wśród pagórków; ma obszerne łąki, głębokie pokłady torfu, znaczne jeszcze lasy i bogatą kopalnią żwiru.

W roku 1301 Mikołaj Przedpełkowicz, (syn Przedzełka) herbu Łodzia, wojewoda kaliski, dziedzic miasta Gostynia i wsi Starego Gostynia, jak już poprzednio (patrz Gostyń) powiedziano, fundował na przedmieściu szpital katolicki wraz z kościołem św. Ducha.

Stósownie do erekcyi z 1301 byli proboszczami Starogostyńskimi i szpitalnymi XX. Benedyktyni z klasztoru lubińskiego i to wogóle 48.

Władysław Wojciechowski z Opalenicy był ostatni Benedyktyn nietylko w Starym Gostyniu, ale wogóle w Wielkopolsce; umarł 15 stycznia 1874. Wielu z tych proboszczów awansowało na podprzeorów, przeorów, a nawet na opatów klasztoru lubińskiego. Oprócz proboszcza był w Starym Gostyniu od dawna ustanowiony wikaryusz, który mieszkał w osobnym domu (wikaryjce) przy kościele, co potwierdzają akta wizyt z 1726 i 1777.



Kościół parafialny w Starym Gostyniu.

a) X. Kowieski darował pacyfikał srebrny w r. 1633 kościołowi tutejszemu.

b) X. Skrobiszewski w r. 1643 wystawił nowy kościół św. Ducha przy szpitalu Gostyńskim i odnowił kościół Starogostyński.

c) X. Baszyński był siły nadzwyczajnej, bo według opowiadania X. Szulczewskiego konie Szwedów z cmentarza przez ogrodzenie przerzucał; a gdy oficer szwedzki pogroził mu szpadą, X. Baszyński szynę żelazną obok leżącą uchwycił i oficerowi koło szyi jak chustkę obwinął. Kamień do wody święconej w kruchcie X. B. sam przykulnął od stawu dość odległego.

d) X. Lochacz darował kościołowi tutejszemu piękną srebrną monstrancyą w r. 1708.

e) X. Bystrzycki był najprzód profesorem teologii, potem plebanem w Siemowie, w końcu proboszczem Starogostyńskim i szpitalnym, czynił wiele dla przyozdobienia kościołów. Za jego staraniem zbudowano nową kruchtę murowaną w r. 1714; obraz św. Marcina we wielkim ołtarzu malowany przez Domicyana Ardensa w Krotoszynie. Sukienka srebrna do Matki Boskiej sprawiona nakładem dziedziczki Daleszyna, pani Potockiej, ozdoby z łańcuszków, pereł, i kryształów dodał p. Jan Karski; wiele ozdób skradziono później. Dnia 1 września 1711 wybuchło powietrze morowe w Starym Gostyniu, przeniesione z Gostynia. Zaraza ta znamionująca się wrzodzienicami pod brodą, na szyi, zwanemi morówkami, rozszerzyła się szybko do Goli i Daleszyna. Chorych z Daleszyna umieszczano w lesie zwanym Sobótką, innych w lasach Golskich; umarłych chowano w mogiłach poza wsią.

Z ksiąg kościelnych pokazuje się, że opustoszenie ludności było podobne do śmiertelności podczas chorób epidemicznych osobliwie t. zw. pytociów, przywleczonych w nasze okolice przez wojska przemarznięte Francuzów i Rosyan.

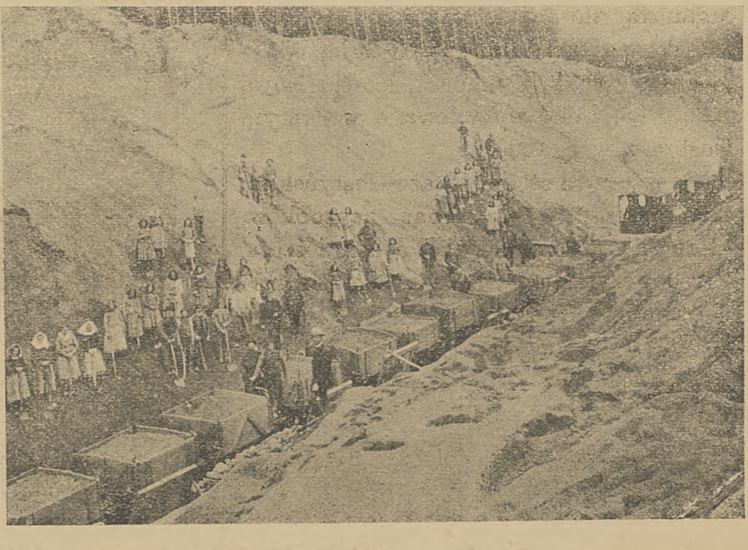
f) Za X. Orłowskiego dnia 13 czerwca 1782 o godz. 2 po południu uderzył piorun w kościół tutejszy i wyrządził znaczną szkodę, ale kościół ocalał, za jego czasów wybudowano nowy dom szpitalny pod Gostyniem. X. O był ogromnego wzrostu i siły olbrzymiej, był dwa razy przeorem w Lubiniu i umarł r. 1804, zmartwiony wskutek sekularyzacyi.

g) za X. Bugajewicza odnowiła administracya szpitalna kościół parafialny i wybudowała nowy dom proboszczowski. Był to światły kapłan, o czem świadczą rękopisy, oddane później do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. W r. 1827 zdziesiątkowana została ludność wskutek febry nerwowej. Zwłoki swe kazał X. B. pochować przy wejściu do kościoła „aby przechodzący po nim deptali“; umarł 11. 7. 1833.

h) Za X. Wojciechowskiego r. 1861 odnowiono wielki ołtarz i wyrestaurowano kościół. Dnia 8 paźdz. 1871 obchodził złoty jubileusz kapłaństwa, po nim pozostał kielich srebrny pozłacany; ma tablicę pamiątkową na murze kościoła, gdzie spoczywa.

i) Za X. Gładysza postawiono nową dzwonnicę murowaną, odnowiono kościół i obmurowano probostwo.

k) Za X. Sobkowskiego powiększono cmentarz parafialny w r. 1896, wybrukowano drogę do kościoła, przyozdobiono go figurami kamiennemi N. P. Maryi



Kopalnia żwiru w Starym Gostyniu (obecnie wydobywanego).

z Lourdes i Najsłodszego Serca P. Jezusa. Na kanale obrzańskim zbudowano most celem ułatwienia komunikacyi ze wsią parafialną Stężycą i urządzono nową szkołę katolicką w Starym Gostyniu.

Podczas kulturkampfu od r. 1874 do 1886 pracowali w tutejszej osieroconej parafii w zastępstwie: X. Antoni Kinowski, dziś proboszcz w Oporowie, X. Jakób Krygier, dziś kanonik i dziekan w Siemowie, X. Antoni Powałowski, umarł w Poznaniu, X. Ludwig Wendland, dziś proboszcz w Żerkowie, X. Walenty Gregorowicz, jako proboszcz w Lewkowie umarł we Wrocławiu.

Po walce kulturnej instytuowani proboszczowie: X. Jan Gładysz od roku 1886—1894, dziś proboszcz we Wolsztynie, X. Ludwik Sobkowski, Dr. św. teol. od r. 1894 jest po dziś dzień, gorliwy kapłan, niepospolitych nauk, gorący patryota, czczony i kochany przez lud.

W r. 1831 wskutek recesu nastąpiło uwłaszczenie włościan miejscowych, którzy otrzymali od Dominium Starego Gostynia 541 mórg 152 □ pręt. za roczną rentę 86 tal.

W 1848 na mocy konstytucyi oddał rząd pruski dobra Starogostyńskie pod wyłączny zarząd Władzy Duchownej, a w r. 1851 przeszły te dobra duchowne mimo protestu na własność prywatną.

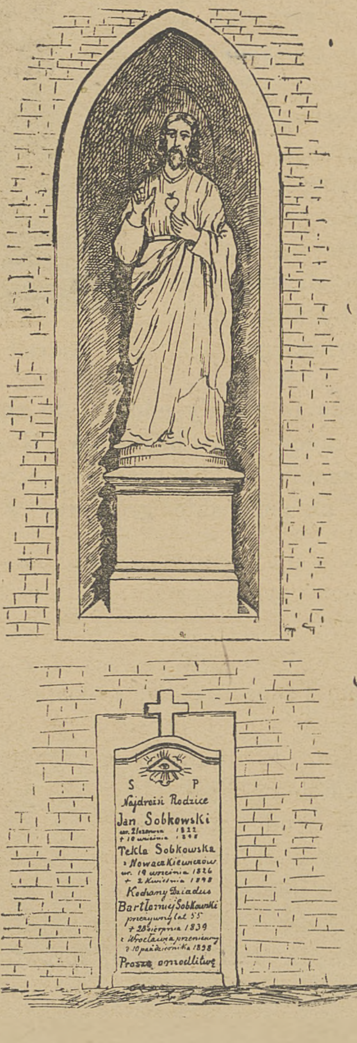
Wszystkie powyższe alienacye działy się bez pytania i pozwolenia Stolicy Apostolskiej....

Tak więc probostwo Starogostyńskie, któremu w r. 1301 wspaniałomyślny fundator wojewoda Przedpełkiewicz nadał całą swą wieś Stary Gostyń jako własność duchowną i którą proboszczowie Starogostyńscy od 1301 do 1803 przez pięć wieków bez przerwy posiadali, ogołocone zostało z całej swej posiadłości, a zamiast dóbr Starogostyńskich obejmujących *około 2000 mórg z lasami*, wyznaczył rząd proboszczowi kompetencyą czyli pensyą roczną 295 tal.!!!

Już przed r. 1664 była tutaj *szkoła* katolicka przy kościele parafialnym, w której uczył rektor, będąc zarazem organistą, ale spaliła się w r. 1758 wraz z 5 domami płócienników, później odbywała się nauka w najętej izbie. Nową szkołę katolicką wybudowano w Starym Gostyniu w r. 1900.

Pisząc o kościele Staro-Gostyńskim, nie możemy też pominąć nagrobków, które się w murach kościoła mieszczą. Przedewszystkiem wpada w oko ślicznie wykonany nagrobek (z piaskowca z krzyżem z marmuru) wmurowany w północną ścianę kościoła Starogostyńskiego pod figurą Najsłodszego Serca Pana Jezusa (z terracotty) z następującym napisem:

*Ś. p. Najdrożsi Rodzice Jan Sobkowski ur. 21 czerwca 1822, um. 10 września 1898. Tekla Sobkowska z Nowaczkiewiczów ur. 19 września 1826, um. 2 kwietnia 1898. Kochany Dziaduś Bartłomiej Sobkowski, przeżywszy lat 55, um. 28 sierpnia 1839, z Wrocławia przeniesiony dnia 10 października 1898. Proszą o modlitwę.**)



Nagrobek rodziny Sobkowskich.

Na wschodniej frontowej ścianie kościoła Starogostyńskiego w niszy gotyckiej umieszczona figura N. P. Maryi z Lourdes (z lanego kamienia) polychromowana ma u spodu napis taki:

W dniu złotego wesela Jana i Tekli Sobkowskich dnia 10-go września 1895 wdzięczne dzieci i wnuki.

*) Nagrobek rodziców i dziadka obecnego proboszcza w Starym Gostyniu, ks. dr. Ludwika Sobkowskiego.

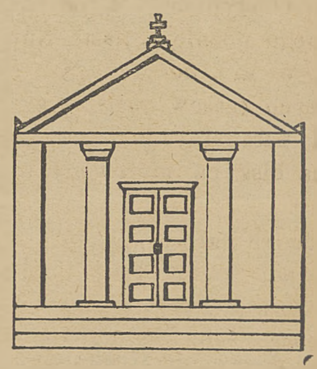
Na tej samej ścianie cokolwiek niżej wmurowano tablicę z marmuru białego z następującym napisem:

Ś. p. X. Wł. Wojciechowski, Jubilat, ostatni Benedyktyn klasztoru Łubieńskiego i W. Polski. Urodził się 2. VI. 1797, kapłanem został r. 1821, proboszczem Starogostyńskim r. 1833. Umarł dnia 15. I. 1874. Wieczny mu odpoczynek.

Na cmentarzu Starogostyńskim znajdują się dwa grobowce w kształcie kaplic w stylu gotyckim: starszy „*Grobowiec Potworowskich,*“ młodszy „*Grobowiec Radońskich z Daleszyna,*“ obok którego znajduje się grobowiec Kurnatowskich z Dusiny ogrodzony kratami żelaznemi.

Gola,

w pobliżu Gostynia — jest od *blizko* 300 lat w ręku Potworowskich. Za życia ś. p. Gustawa Potworowskiego (ur. 1800, um. 1860) była Gola prawdziwem przytuliskiem wygnańców — punktem zbornym wszystkich ludzi dobrej wiary. Wielu przebywało tu czas dłuższy jak n. p. Klaczko, który tu nad dziełem swojem *Hegemony* pracował.

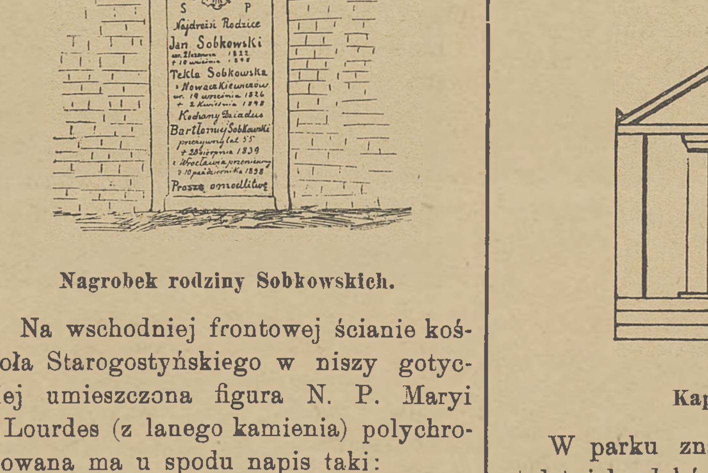


Kaplica w Goli.

W parku znajduje się kilkadziesiąt stuletnich dębów — w lesie zaś kopalnie żwiru, gdzie lat temu kilka znaleziono szczątki zębów mamutowych. Okolica w lesie jest pagórkowata i malownicza. Obecną dziedziczką Goli jest pani Potworowska z Kurnatowskich wraz z dziećmi.

W Goli znajduje się kaplica pod wezwaniem N. P. Maryi, murowana, poświęcona podczas walki kulturnej przez ówczesnego Prałata a dziś Biskupa ks. Dr. Likowskiego w Poznaniu.

Kaplicę zbudowaną w stylu doryjskim fundował dla ludzi dominialnych ś. p. Gustaw Potworowski, najmłodszy syn śp. Gustawa.



Pałac w Goli, zbudowany przed 75 laty.



Pałac w Kossowie (Potworowskich).

Kossowo,

wieś ryc. z folwarkiem Płaczkowo, niegdyś dobra klasztorne, skonfiskowane i przez rząd dane pewnemu generałowi niemieckiem u, przeszły drogą kupna znów w ręce polskie. Obecnymi właścicielami są spadkobiercy śp. Gustawa Potworowskiego.



Kościół parafialny w Siemowie, majętności Potworowskich.

Dusina.

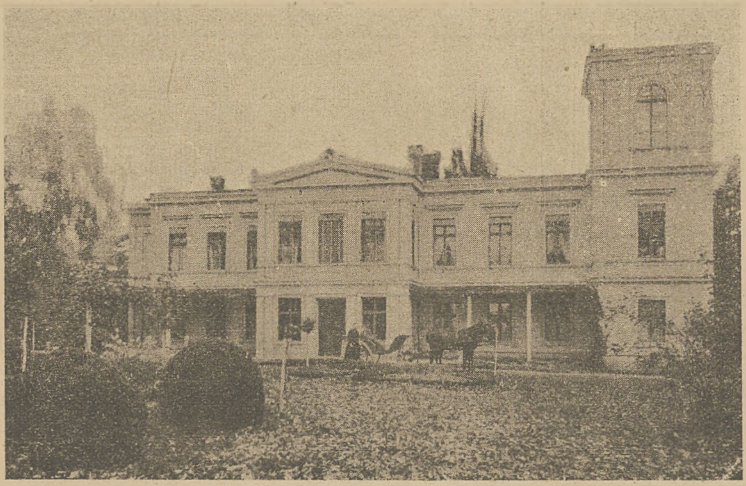
Majątek ten kupił dziad obecnego właściciela wraz z folwarkiem Pożegowem, temu mniejwięcej 100 lat od rodziny Węsierskich z Podrzecza. Dusina ma obszaru przeszło 3,300 mórg. Przez cały majątek przechodzi szosa od Dolska prowadząca do Gostynia. Prócz tego Dusina i Pożegowo posiada 4 drogi brukowane i 4 drogi niebrukowane; 3 stacye kolei żelaznej, a mianowicie Gostyń, Pożegowo i Dusina; także 2 telefony. — Ziemie wszystkie drenowane. Obecny pałac postawił ś. p. Nepomucen Kurnatowski, ojciec obecnego właściciela, którego matka jest córką ś. p. Gustawa Potworowskiego z Goli, a dostojna małżonka z domu Lossow z Gryżyny. — Kurnatowscy — jedna z najprzedniejszych rodzin Wielkopolski — pochodzą z Ukrainy.

Majętność Grabonóg

została nabytą w r. 1868-ym przez ś. p. Apolinarego Lossowa z Gryżyny od rodziny Wilkońskich. Na polu znajduje się mały kopiec, o którym twierdzą, że pochodzi z czasów szwedzkich. Kilka lat temu wydobyto w Grabonogu wykopaliska podobno cenne z czasów pogańskich jako to: łzawice, szpilki i t. p. ozdoby. Wykopaliska te zostały oddane do zbiorów ś. p. radcy Dr. Klemensa Koehlera w Poznaniu. Dotychczas natrafia się nieraz na pogańskie grobowce w Grabonogu.



Pałac w Dusinie od strony parku.



Pałac w Dusinie, majętności p. Feliksa Kurnatowskiego.

Wieś rycerska Zalesie.

Wieś rycerska Zalesie, będąca od stu lat w rękach rodziny Stablewskich (piszącej się ze Stablewic pod Chełmżą w Prusach Zachodnich) wzięła podług podania, nazwę swą od licznych borów, które niegdyś okolicę tę zaleśniały.

Rozrzucone na płaskowzgórzu, zdaniem Napoleona Ordy, który zwiedzał i rysował przedniejsze domy Wielkopolskie, Zalesie malowniczem swem położeniem przypomina wsie na Podolu. Dawny staropolski dwór otoczony 8 sędziwemi kasztanami, zastępuje obecnie pałac, zbudowany na lekkiem wyniesieniu, w stylu greckim. Wizerunek podajemy podług rysunku wędrownego artysty.

Zalesie składa się obecnie z czterech folwarków tj. Zalesie, Drogoszewo, Wygoda, Zacisze, które niegdyś nosiły nazwy Żgalina i Harpaki.

Sąsiednie Dąbrówka i Ustronie dawniej należały także do Zaleskiego klucza, obecnie odłączone, są własnością Jana Stablewskiego najmłodszego syna Stanisława. W skład dóbr zaleskich wchodziła także dzisiajsza osada włościańska Lafajetowo. Nazwę tę, uzyskał dla niej dopiero na drodze procesowej ś. p. Karol Stablewski, na pamiątkę słynnego jenerała margrabiego Lafayette, protektora polskiej emigracyi, u którego bywał w Paryżu.

W początkach XIX wieku morowe powietrze grasowało w Zalesiu i Wygodzie, do dziś dnia tam stoi na polu, samotny, omszały i wiekiem pochylony krzyż, pod którym składano ofiary zarazy.

Starzy ludzie opowiadają, że epidemia ustała z chwilą, gdy w jednej z chat zaleskich przyszły na świat dwa bliźnięta i równocześnie w tym samym dniu w oborze dwa cielątka. Te ostatnie zaprzężono do pługa i trzymając ręce niemowląt oparte na pługach, podorano nimi wszystkie granice Zalesia. Od owej pory, nigdy nie zjawiła się tu morowa zaraza i gdy cholera grasowała w Poznańskiem, do Zalesia przystępu



Pałac w Zalesiu. majętności Stanisława Stablewskiego.

nie miała. Legenda ta utrzymuje się do dziś dnia wśród starszych włościan; inna nie mniej fantastyczna opiewa, iż w wąwozie między Drogoszewem, Godurowem, a Zalesiem, kędy obecnie są zielone smugi łąk z wijącym się strumykiem, była duża woda i w jej nurtach, zatopiło się wesele wracające tą drogą z parafialnego kościoła.

Pierwszym posiedzicielem Zalesia z rodziny Oksza Stablewskich, która w r. 1600 przeniosła się z Prus Zachodnich do Wielkopolski, był Kajetan ożeniony z Różą Mora Korytowską. Odtąd ta siedziba stała się gniazdem rodzinnem familii, która niejedno imię zapisała chlubnie w księdze dziejów Wielkopolski. Ztąd niby młode orlęta w świat wywędrowało siedmiu synów i dwie córki: Melchior, Tadeusz, Antoni, Józef, oficerowie b. wojsk polskich, Karol, radzca Ziemstwa i poseł, Erazm, szambelan, długoletni poseł i znakomity mówca sejmowy, Onufry, oficer wojsk napoleońskich, ojciec naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, który w rodzinnem Zalesiu, niejedną chwilę młodości spędził i tę siedzibę swych ojców, serdeczną miłością otacza.

Zmarły w kwiecie męzkiego wieku 1843 r. Karol Stablewski, syn Kajetana, odziedziczył Zalesie. Najszczerszy przyjaciel Macieja Mielżyńskiego, Gustawa Potworowskiego przesiąknięty liberalnemi zasadami druha i ukochanego towarzysza, Karola Marcinkowskiego, piękną, rycerską postacią, nieskażoną szlachetnością charakteru, gorącym patryotyzmem i staropolską gościnnością, ujmował wszystkich tych którzy z jego domem się stykali. W progi Zalesia garnęły się najprzedniejsze umysły; pozostałe listy i pamiątki świadczą, ile się tu przewinęło znakomitych mężów stanu, arystokracyi polskiej i obcej. —

W Dreźnie Karol Stablewski zaręczył się z Kordulą z Łagówca Osorya Sczaniecką, siostrą Nimfy Łąckiej i „panny Emilii“ oraz dwóch braci Stanisława i Konstantego, którzy w r. 1831 walczyli pod murami Warszawy i na Litwie, połączyli się z dzielną garstką Dembińskiego.

Wtenczas, gdy bracia Józef i Tadeusz Stablewscy bronili Ojczyzny, a dwudziestokilkoletnia bohaterka, Emila Sczaniecka, opuściła Zalesie, by jak anioł ukojenia w ambulansach nieść pomoc rannym ziomkom, Karol Stablewski nie mógł brać czynnego udziału w powstaniu. Choroba już wówczas podkopała jego siły, a powstała wskutek usługi oddanej jednemu z licznych przyjaciół. Uległszy zaklęciom najbliższych i prośbom Marcinkowskiego — z daleka słał choć pomoc materyalną walczącym. W zawieruchach wojennych rodzinne srebra, kosztowności idą na ołtarz Ojczyzny i w tej epoce, gdy wszyscy żyli tylko jedną myślą — jednem pragnieniem oswobodzenia Matki jęczącej w niewoli — narodowe cele, instytucye, znajdują w nim hojnego opiekuna; a jakim był patryotą, o tem świadczą choćby słowa, które wyrzekł brat jego Józef, dzielny wojak, gdy w 1831 r. znaleziono go raz, po wyczerpującym marszu śpiącego na posterunku: „Strzel mi w łeb, nie chcę zrobić wstydu Karolowi.“ Rok 1848-my nie zastał go już przy życiu. Małoletni synowie, Stefan i Stanisław, porwani wirem powstańczym, zapisują się w szeregi, Stefan jako wolontaryusz maszeruje z Nowego Miasta do Miłosławia — młodszy, ledwie szesnastoletni Stanisław, zrzuciwszy szkolny mundurek, idzie się bić pod Xiąż, wraz z ciotecznym bratem Zygmuntem Sczanieckim. Pułkownik Budziszewski ujrzawsąy takich młodzików, nie chciał ich przyjąć, i do domu wrócić nakazał. Wówczas starszy Zygmunt Sczaniecki postawy rosłej i smukłej, obrażony, lancę swoją wbił w ziemię pod nogami pułkownika z takim impetem, jakby mu chciał pokazać, że u nich zapał i odwaga rodzą siłę żołnierską.



Dwór w Dąbrówce. majętności Jana Stablewskiego.

—

Żyjący świadek opowiada. że w tych krwawych latach 1848 — do dworu Zaleskiego wpadła landwera w pogoni za powstańcami. Pani Karolowa Stablewska mieszkała wówczas w majątku swym Śliwnie (pow. Bukowski), ogólny administrator dóbr Stefanowicz wyjechał był za interesami do Wrocławia, we dworze więc znajdował się tylko stróż, ogrodowy i kilka osób z fraucymeru.

Nieprzyjaciel przez zemstę, że był w czasie siewów zwołany na mobilizacyę, przerzucił cały dom, podbijał zamki, pustoszył spiżarnie i sklep. Omszałe gąsiory wiekowego wina, zostały wypróżnione lub porwane, pozostała ledwo część, głęboko w piasku ukryta. Żołnierze w napiłym stanie dokazywali potem napełniając dwór i podwórze dzikim wrzaskiem; chorągiew polską z dawnych czasów przechowywaną zabrali, również mundur i szable Stefana Stablewskiego, które kobiety ukryły pod skrzynią od mąki. — Pisarza Rydlikowskiego zbili i zawlókłszy do sąsiedniego lasku, przy odwiedzionych kurkach, kazali mu uklęknąć i przysiądz, czy niema gdzie we dworze ukrytej broni. Gdy administrator Stefanowicz powrócił, podał skargę na owe bezprawia, lecz świadkowie scen barbarzyńskich twierdzą, że wszystko uszło bezkarnie.

W r. 1855 drugi syn Karola Stablewskiego, Stanisław objął w posiadanie Zalesie — pojąwszy za żonę Stanisławę Honoratę Szczaniecką. — W młodym wieku został mianowany dyrektorem jeneralnym Ziemstwa Kredytowego, dwukrotnie posłował na sejm do Berlina, należał do Wydziału Prowincyonalnego i piastował urząd wicemarszałka Sejmu Prowincyonalnego. O zasługach jego i życiu pełnem pracy społecznej, nie miejsce tu wspominać. — Wielkopolska zresztą zna tych synów swoich, którzy miłość ziemi i świętej sprawy w sercach noszą głęboko wyrytą.

Krajewice

w początku XVIII-go wieku należały do rodziny Wilkońskich. W 1869 r. ś. p. Franciszek hr. Żółtowski z Niechanowa,



Pałac w Krajewicach, majętności R. Czorby.

teść obecnego właściciela Krajewic, nabył ten majątek od b. dziedzica Grabonoga p. Wilkońskiego — a w r. 1871 oddał je w posagu swej córce Róży z Żółtowskich Czorbowej.

Czachorowo.

Majątek ten nabył w r. 1839 teść obecnego właściciela Czachorowa — p. Modlibowskiego i to od swej ciotki. Legenda żadna, o ile starsi ludzie sobie wspominają, o wsi nie krąży. — W środku piaskowego pagórka znaleziono przed dwunastu laty dużo kości, czaszki i szczęki olbrzymie — co pozwala wnosić znaczniejszej potyczce w tych miejscach stoczonej — prawdopobnie z czasów szwedzkiego najazdu.



Letnia siedziba Najprzew. Ks. Arcybiskupa Stablewskiego w Krobi.



Pałac w Wielkiej Łęce, majętności hr. M. Mielżyńskiego.

Krobia.

Croba potem *Krobya*, aż nareszcie *Krobia*, miasto niegdyś dość duże, rozw lekle budowane, ciągnące się więcej w stronę Gostynia lub też nad rzeką, z której dziś tylko rów pozostał zwany smugiem. Zajmowano się tu oprócz rolnictwa także rzemiosłem; najwięcej reprezentowani byli płóciennicy, piwowarzy, farbiarze, także i garncarze. Istniały tu „cechy“ płócienników i piwowarskie, mające urzędowo zastrzeżone swe prawa, jak naprzykład to, że piwowarem nie śmiał być żaden kłamca, złodziej lub wogóle się niemoralnie prowadzący człowiek, nie mógł też uczyć się piwowarstwa syn nieprawego łoża. Statuta cechowe spisane były na pargaminie, własnoręcznym podpisem i pieczęciami stwierdzone przez Arcybiskupa Czartoryskiego, na Klewaniu i t. d. Z cechów tych atoli nie pozostało już nic, jak tylko u różnych jeszcze ludzi znajdujące się dokumenty; znikli zupełnie płóciennicy, dziś tylko jeden staruszek żyjący, który jest zarazem cechmistrzem i wszystkiem, a o piwowarach ani wspomnienia. Miasto przez zaraźliwe powietrze, ognie i wojny podupadło zupełnie. Zniszczonym też został i kościół św. Idziego z ciosanego kamienia, przed 760 laty zbudowany przez pustelników i lud uciekający przed morowem powietrzem. Szczątki kościoła św. Idziego stoją jeszcze po dziś dzień. Znikł też i zamek na kopcu, gdzie arcy- i biskupi lub też kasztelani zamieszkiwali. Kopiec ten gdzie dziś szkoła katolicka stoi, jest szerokim kanałem obwarowany, miał dawniej most zwodzony, gdzie niegdzie po bokach sterczą mury z starego zamku, a niezwykle obszerne lipy pamiętające jeszcze czasy dawniejsze, — zaczynają teraz schnąć, słysząc — kulturalne gesangi i sprachy nieproszonych kulturników! Z czasem przybrało miasto od pierwotnego zupełnie inny wygląd; gmachy dawniejsze, niektóre, jak Fara, uległy pożarowi lub też zniesiono, a nowe pobudowano. Oprócz kościoła św. Idziego pozostała jeszcze tradycyjna nazwa okolicy na okół Krobi t. j. „Biskupizny“, a włościanie zwą się Biskupianami t. j. w obrębie krobskiej parafii. Nazwę tę raz już dlatego przybrano, że biskupi mieli tu rozległe dobra — jak Chumiętek (teraz na niemiecki Marienheim przechrzcony) a powtóre, że włościanie noszą długie fałdowate sukmany z szerokiemi na ramiona zwieszającemi się kołnierzami i palone długie bóty; dawniej nosili kapelusze cylindrowe przewiązywane wstęgami, dziś atoli noszą kapeluszyki na kształt węgierskich, zimą zaś zielone z barankiem czworograniate czapki. Są tu zamożni w niektórych wsiach gospodarze, jak w Grabianowie tuż pod Krobią, a wsie niektóre, jak Bukownica, Stara Krobia i. t. d. mają z swymi sadami, pagórkami, zapłociami zupełnie starosłowiański wygląd.

Krobią dawniej miasto pow., zamknął najnowszy podział pruski w granicach powiatu Gostyńskiego. Miasto to będące własnością biskupów poznańskich zalicza



Kościół św. Idziego w Krobi.



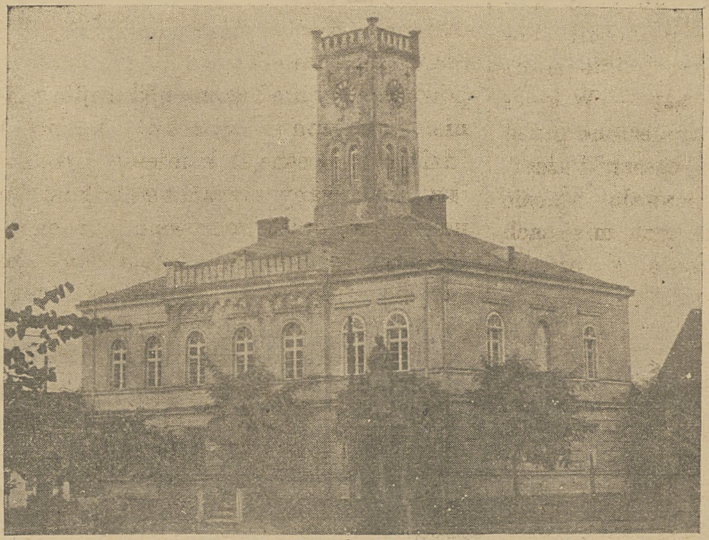
Szkoła katolicka w Krobi.

z beneficium krobskiego. W w. XVI miała Krobia zamożnych mieszkańców, i ozdobnie została zbudowana. Jeden z biskupów wzniósł obronny zamek na wzgórzu za miastem; miał go zbudować architekt Włoch, Jan Quadro. W wieku przeszłym rozebrano zamek i wybudowano w miejsce jego szkołę. Miasto zażywało licznych przywilei; między innemi nie mogli w niem osiadać żydzi. W r. 1757 pochłonął pożar prawie całe miasto; odbudował je biskup poznański, książę Czartoryski i nowe mu nadał przywileje.

się do najdawniejszych w Wielkopolsce. Wedle jednego z podań, przechodzących z ust do ust ludu, król polski, Władysław Herman, dopełniając ślubu, uczynionego dla podziękowania Bogu, że mu żona, długo niepłodna, powiła syna, późniejszego następcę na tronie polskim, Bolesława Krzywoustego, wzniósł (we wieku XI.) w Krobi kościół św. Idziego. Podług sławnego, a pierwszego w Polsce dziejopisarza Długosza, kościół ten miał wystawić słynny w historyi polskiej Piotr Dunin w wieku XII. W r. 1232 była Krobia jeszcze wsią. Władysław Plwacz, książę wielkopolski, nadał prawem dziedzicznem Pawłowi Grzymale, biskupowi poznańskiemu i jego następcom Sułkowią-Krobią z prawem założenia w niej mennicy (zakład bicia pieniędzy). Biskupi poznańscy często tu przemieszkiwali; archiwum biskupie spłonęło podczas pożaru i ztąd niewiadomo, w którym czasie zyskała wieś godność i przywileje miasta. Wedle rozporządzenia gabinetowego wydanego za rządów Capriviego, odzyskał dzisiejszy nasz Arcypasterz jako biskup poznański należące się Mu dochody



Kościół Farny w Krobi.



Ratusz w Krobi.

Kościołów miała Krobia 4: 1) kościół parafialny, 2) kościół św. Idziego, 3) kościół św. Ducha i 4) kaplicę pod wezwaniem św. Walentego. Do kościoła parafialnego afiliowany był kościół św. Trójcy w Chwałkowie wystawiony przez dziedzica Wacława Włostowskiego, kasztelana Krzywińskiego, i w r. 1625 przez sufragana poznańskiego, ks. Jana Gnińskiego, odnowiony; teraz jest w Chwałkowie nowy kościół murowany.

Kościół parafialny w Krobi sięga, jak twierdzi Łukaszewicz, starożytnością XIII wieku. Aż do w. XV był drewniany. Andrzej z Bnina, biskup poznański, wystawił go z cegły palonej; w tym stanie istniał do r. 1641; Andrzej Szołdrski, biskup poznański, odnowił i rozprzestrzenił zrujnowaną tę świątynię, przybudował nawet wieżę, która źle zbudowana przez niebiegłego architekta, runęła już w r. 1659 i całkowity spowodowała upadek kościoła. Wystawił go na nowo miejscowy proboszcz, ks. Mateusz Ogromnicz. Kościół spłonął ponownie w roku 1757 wraz z miastem całem; dźwignięty przez księcia Czartoryskiego, uległ w lat kilka później nowemu uszkodzeniu wskutek uderzenia piorunu. Po restauracyi poświęcono go w r. 1767.

W kościele tym parafialnym mieszczą się następujące pomniki: 1) Nagrobek Czackich: Jana, małżonki Anny z Chwałkowskich, i dwóch synów: Ambrożego i Balcera z napisem polskim. Nagrobek wystawił r. 1612 Andrzej Czacki, dziekan włocławski i kanonik gnieźnieński; 2) nagrobek Brozogojskiego; wykuty z piaskowca wyobraża rycerza w zbroi naturalnej wielkości, z szyszakiem u nóg z jednej strony, a herbem Korzbog z drugiej, z napisem łacińskim, znacznie już zatartym. Brozogojski umarł 1602 r.; 3) nagrobek Piotra Pudliszkowskiego, wyobrażający popiersie mężczyzny, na blasze malowane w stroju ówczesnym. Napis jest łaciński. Piotr P. herbu Habdank służył wojskowo pod hetmanem Stanisławem Koniecpolskim w r. 1657. Był później rólnikiem i w młodym umarł wieku; 4) nagrobek Andrzeja Pudliszkowskiego wyobraża także na blasze popiersie mężczyzny w stroju wieku XVII. Napis łaciński. A. Pudl. walczył jako młodzieniec za panowania króla Władysława IV przeciw Rosyanom i Prusakom; umarł w roku 1654, mając lat 28.

W kościele zachowały się nadto wizerunki: 1) Teodora ks. Czartoryskiego; umarł on 1 marca 1768 r. w Dolsku, miasteczku biskupiem; 2) wizerunek Michała z Ciekuszewic, Tarły, biskupa pozn., napis łaciński; dostojnik ten kościelny umarł w Warszawie r. 1722; 3) wizerunek Stanisława Hozyusza, biskupa pozn.; 4) Andrzeja Młodziejowskiego, biskupa pozn.; 5) Kościelskiego, kan. gniezn. i proboszcza kolegiaty przy kościele Maryi Magdaleny w Poznaniu; 6) Młodziejowskiego kasztelana; 7) księdza Piotra Gubińskiego, proboszcza krobskiego przez lat 52, zmarłego w r. 1790; 8) ks. Jakóba Jędrzyczkowskiego, proboszcza krobskiego; 9) ks. Jędrzeja Zachimemdowskiego, proboszcza w Nieparcie, zmarł w r. 1754.

Księgi kościelne zaczynają się od r. 1636 i zawierają zapiski o różnych zdarzeniach miejscowych i krajowych.

W r. 1871 miała Krobia 1596 mieszkańców: 1462 katolików, 57 ewang. i 77 żydów. W roku 1895-ym było 2012, a w styczniu roku 1901: 2186 mieszkańców. Głównem zatrudnieniem miesz

kańców jest rólnictwo i chów bydła. Szkoła elementarna liczy klas kilka, do r. 1883 było w mieście 332 analfabetów (nie umiejących czytać). W okolicy są 3 gorzelnie. Urząd pocztowy 3-ej klasy; poczta osobowa z Bojanowa przez Krobią do Gostynia; poczta listowa do Pempowa; trakt z Rawicza przez Sarnowę (Sarne), Krobią do Gostynia i z Bojanowa przez Poniec, Krobią do Pogorzeli. Stacya kolei żelaznej Kobylin-Poniec — jest w miejscu.



Fara w Krobi z przyległościami.

Grunt w okolicy przeważnie gliniasty, nieprzepuszczalny spodem, wymaga drenowania, czego też w przeważnej części dokonano. Ziemia jest w Krobskiem znakomita i nadaje się bardzo pod buraki cukrowe.

Poniec.

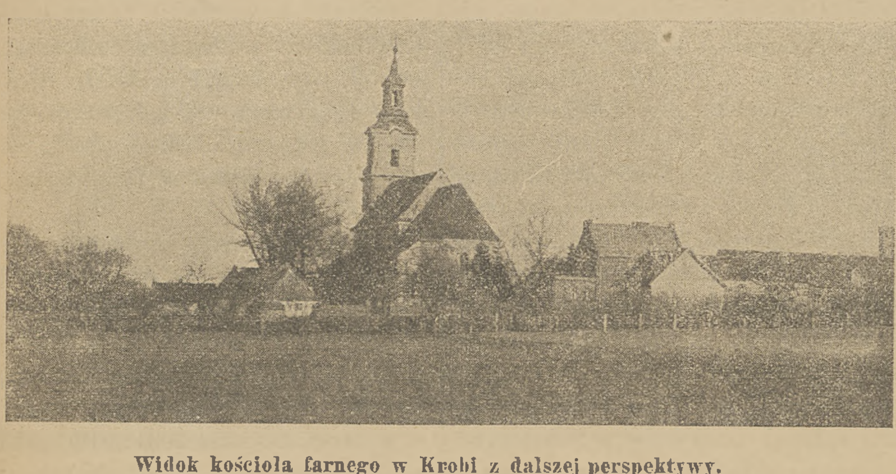
Miasto to odległe 70 kilm. na południe wschód od Bojanowa, położone jest przy ujściu Samicy do Kopanicy, czyli Rowu polskiego. Mieszkańcy w liczbie w r. 1895: 2044, a w styczniu 1901: 2199 trudnią się chowem, bydła, uprawą roli, warzeniem piwa, gorzelnictwem tkaniem płótna, wyrabianiem krochmalu, młynarstwem i stolarstwem. Na początku ubiegłego roku było tu 31 wiatraków, 47 piwowarów, 31 młynarzy, 23 szewców, 18 płócienników, 16 rzeźników.

Oprócz kościoła katolickiego parafialnego i dwóch kaplic jest kościół protestancki. Urząd pocztowy 3cio-rzędny. W r. 1887 liczyło Towarzystwo pożyczkowe 466 członków: wiatraków było 19, a domów 260.

Herb miasta przedstawia dwie wieże piętrowe, każda z gałką na szczycie, o jednej bramie i jednem oknie, a na piętrze belka, na której spoczywa kula działowa; między wieżycami gwiazda o 6 promieniach.



Kościół św. Ducha w Krobi.



Widok kościoła farnego w Krobi z dalszej perspektywy.

Księgi miejskie i ławnicze z lat 1468 do 1756 przeniesiono w nowszych czasach do archiwum państwowego w Poznaniu. I tu nie było wolno dawnemi czasy osiadać żydom. Kościół parafialny pod wezwaniem N. M. P. istniał przed r. 1309. Ówczesny dziedzic miejscowy, Dzierzysław, nadał mu nieistniejącą z nazwiska wieś Polsze z wszystkiemi



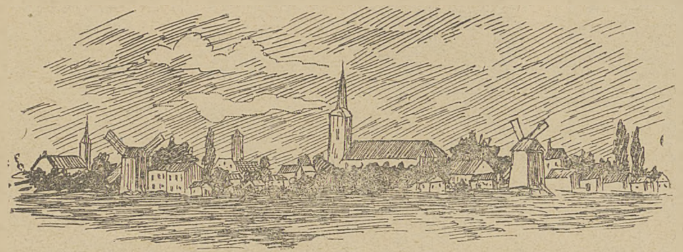
Kościół parafialny w Pempowie.

sadami naokoło miasta. Biskup poznański, Wojciech Jastrzębiec uposażył także hojnie miasto w r. 1410, a biskup Stanisław Ciołek wystawił ołtarz św. Anny. Kościół poniecki zabrali Bracia czescy i dzierżyli go od r. 1571 do 1606. Dziedzic Andrzej Boszkowski przystawił do kościoła kaplicę, którą w r. 1618 odnowił Jan Miaskowski. Wacław Żychliński założył w r. 1618 kaplicę, w której mieściły się groby jego rodziny. W kościele znajdują się trzy nagrobki, z których jeden tylko, poświęcony pamięci Jana Rydzyńskiego, odczytać zdołano. Prócz kościoła parafialnego ma Poniec trzy jeszcze kościółki, z których jeden św. Trójcy wystawił Adam Freszkowicz, mieszczanin poniecki. Probostwo ma 361 hektarów obszaru z czystym dochodem gruntowym 2,532 m.

W r. 1313 miał książę Henryk śląski nadać miastu prawo niemieckie. W r. 1606 srożyło się tu morowe powietrze. W czasie 30 letniej wojny znalazło w Ponieciu gościnne przyjęcie wiele rodzin ze Śląska. W 1704 r. 8 listopada odparł kilkakrotnie generał saski Schulenberg pod Janiszewem na czele 5 tysięcy wojska ataki konnicy szwedzkiej (około 7 tysięcy koni), przy której znajdował się król polski, Stanisław Leszczyński i jego protektor Karol XII. W r. 1709 rozbił pod miastem obóz wracający do Polski, złożony poprzednio z tronu, August II. Podczas ruchów w r. 1848 występowali mieszkańcy niemieccy Ponieca przeciw reorganizacyi W. Ks. Poznańskiego, niepomni dobrodziejstw, jakich doznawali w dawnej Polsce, która gościnne zawsze

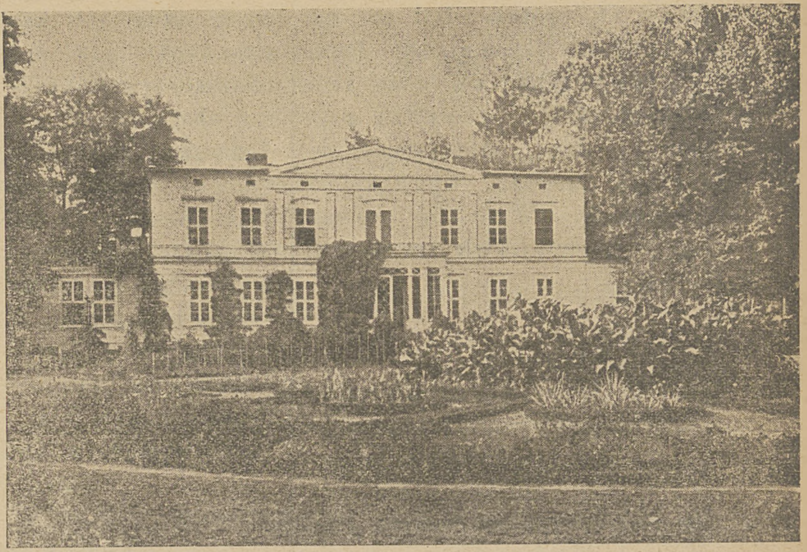
dawała schronienie Niemcom żydom i innym narodowościom, prześladowanym w ich kraju.

Na polach ponieckich odkopano cmentarzysko z popiołami; w zbiorach muzeum Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk znajduje się z tych wykopalisk dłuto, dwie obrączki bronzowe i różne pierścienie.

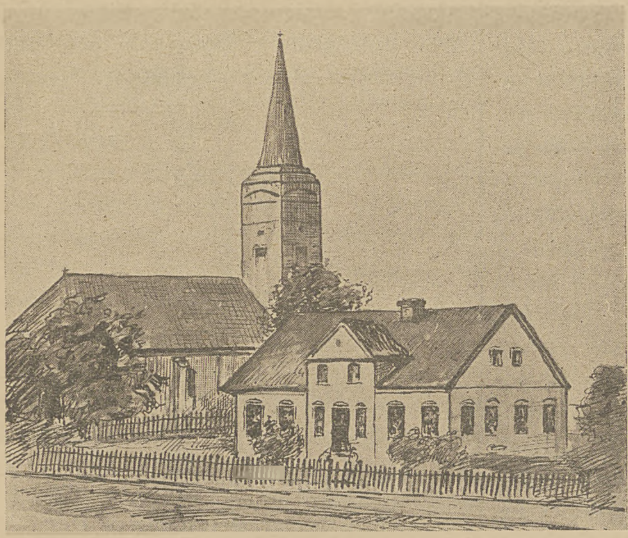


Widok Poniecn.

W pałacu ponieckim hr. Mycielskich, zasłużonej około dobra kraju rodziny, znajdują się bogate zbiory



Pałac w Gogolewie, majętności hr. Czarneckiego.



Kościół parafialny w Poniecu

dzieł treści filologicznej, medali i medalionów, bitych na cześć Najśw. Maryi Panny.

Poniec z dworcem w miejscu — połączonym jest drogą żelazną z Kobylinem i Lesznem.

Piaski

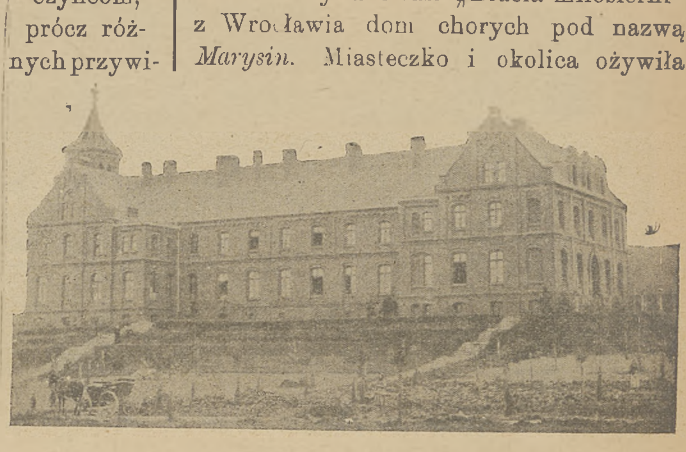
zwane także Górą Piaseczną i przechrzcone po niemiecku Sandberg, odległe są na południe 59 kilm. od Poznania, 14 kilm. na północ-wschód od Krobi, położone przy trakcie z Gostynia do Borku, oraz przy drodze żelaznej Gostyń-Borek z dworcem w miejscu. Piaski miały w 1887 r. 64 domy i 759 mieszkańców, w r. 1895: 1034, a w styczniu 1901: 1231 mieszkańców. Jest tu kościół katolicki, protestancki, synagoga, agencya pocztowa. Herb miasta wyobraża między palami parę skrzyżowanych pałaszy, nad którymi znajduje się jeleń w pędzie, a nad nim korona o pięciu pałkach. Kościół katolicki stanął w nowszych dopiero czasach, kościół protestancki wybudował około roku 1775 założyciel miasta, Karol Leszczyc z Pierzchna Koszutski. Nie przewidując wcale, że gościnnie przyjmowani zagraniczni różnowiercy, przeważnie Niemcy dadzą się kiedyś potężnie we znaki swym dobroczyńcom, prócz różnych przywilejów budowali im nasi wielcy panowie nawet kościoły tak samo, jak żydom bóżnice, a dziś sprząta kraj nasz, zamiast wdzięczności, bardzo cierpkie owoce z dodatkiem naigrawania się z politycznych i społecznych urządzeń dawnej Polski. Po Koszutskich przechodziły Piaski kolejno do Kościelskich, Sokolnickich i Zaliszewskich. W r. 1337 Mikołaj z Gostynia, nadając mieszkańcom różne przywileje, przekazał im także wszystkie ogrody, położone między Gostyniem a Piaskami. Wspomniany wyżej Koszutski uzyskał w r. 1773 przywilej na założenie miasteczka, któremu nadano w r. 1775, dnia 6 maja ordynacyą miejską.

W początkach 19 wieku było w Piaskach 59 domów i 383 mieszk., między którymi było 117 żydów. Co do zajęć, było wówczas 21 gorzelników, 17 piwowarów, 4 rzeźników, 3 kołodzieji, 5 młynarzy, szewców i płócienników, dalej orgarmistrz, malarz i 13 różnych rzemieślników. Dochody miejskie w czasie wspomnianym wynosiły 249 talarów.

W r. 1782, 6 lipca potwierdził nowy właściciel miasteczka, Celestyn Sokolnicki ordynacyą swego poprzednika. W początkach XIX wieku należały Piaski do Zakrzewskiej, z domu Mielęckiej. Na 383 mieszkańców w owym czasie było już 117 żydów. Bezpośrednio za miastem wybudowali „Bracia miłosierni“ z Wrocławia dom chorych pod nazwą *Marysin*. Miasteczko i okolica ożywiła



Park w Gogolewie, majętności hr. Czarneckiego.



Bonifratry w Marysinie.

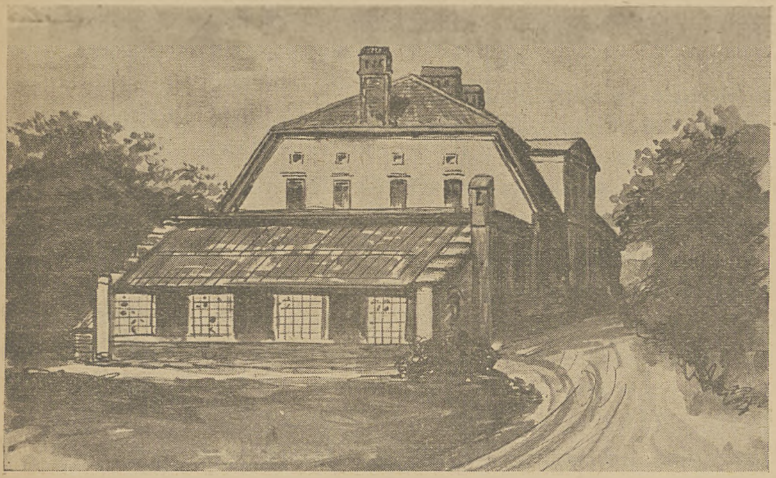
się znacznie od czasu, jak osiadł w niej zacny, energiczny i rzutki hr. Marceli Żółtowski w Godurowie. Dał on też ziemię pod budowę wspomnianego domu chorych, gdzie znajdują się ludzie skołatani wiekiem, księża emeryci i prywatne osoby. Zakład ten dobroczynności odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny i wygody. W r. 1895 poświęcił go nasz Najprzew. Ksiądz Arcypasterz dr. Stablewski.



Pałac w Godurowie, majętności p. Marcelego Żółtowskiego.

Wydawy,

t. j. majętność Poniecka z zamkiem dziś już nie istniejącym i folwarkami, należała przez dłuższy czas do Unrugów, mianowicie do Zygmunta Unruga, znanej osobistości w historyi czasów Saskich. Później przeszły do Miaskowskich, następnie do Mielżyńskich z sąsiednich Pawłowic i drogą posagu najstarszej córki gene-



Pałac w Wydawach, majętności p. Jana Mycielskiego.

rała Stanisława i Elżbiety z Mielżyńskich Ludwikowej Mycielskiej, żony bohatera z Olszynki Grochowej dn. 25. 2. 1831, przeszły przed 80 laty w ręce Mycielskich, jednej z najzacniejszych rodzin Wielkopolski i daj Boże, by majętność ta w jak najdłuższe wieki w godnych rękach tak zacnej rodziny pozostała. Podwórze w Wydawach zbudowane na kształt fortecy zamkniętej do koła, miało dawniej monumentalną bramę, która się rozpadła. Podanie niesie, że król August II, jadąc z Drezna do Warszawy na koronacyę, zatrzymał się tu i podziwiał piękne budynki stawiane z ogromnych okrąglaków kamiennych, gdy on, obawiał się zastać Polskę ubogą i nieucywilizowaną. Zameczek obronny fosą stał w samem mieście (nie na Wydawach.) Przy rozkopywaniu jego fundamentów, znaleziono małą figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus z kamienia, będącą w posiadaniu Mycielskich.

Podania ludowe.

Podania ludowe, których nie brak i w powiecie gostyńskim, są poniekąd zwierciadłem, odbijającem wiernie pojęcia umysłowe ludu, głębią uczuć jego sercowych, wyobrażeń religijnych, zmysłu piękna i brzydoty. To też te podania, przechodzące z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, tak ważną odgrywają rolę w badaniach nad ustrojem duchowym ludu, że ich żadną miarą lekceważyć nie można. U ludu, mianowicie polskiego, czy to pogrążonego w cieniach bałwochwalstwa, czy też przenikniętego duchem chrześciaństwa, góruje przedewszystkiem głębokie poczucie tego, co jest prawem i godnem i dobrem — słowem moralnem, a co zasługuje na ludzką pogardę, co jest wstrętnem i karygodnem. Na tem to znamiennem tle duszy polskiej osnuli nieśmiertelni poeci ludowi, a i uczeni nasi wieszcze nie mało bardzo pięknych utworów w pieśni rymowanej, i mowie niewiązanej, będących prawdziwemi perłami pięknego naszego piśmiennictwa. Dość wspomnieć o „Balladynie“ Juliusza Słowackiego, o „Janie Bieleckim“ i o tylu iście ludowych legendach, ażeby powziąć wyobrażenie, jakie wspaniałe i szlachetne brzmią dźwięki w tem sercu i duszy ludu polskiego, w ogóle słowiańskiego.



Tablica pamiątkowa w kościele parafialnym w Wielkich Strzelcach slawnego poety wielkopolskiego, Kaspra Miaskowskiego, ur. w Smogorzewie 1549, poch. w W. Strzelcach 1622 r.



Kościół parafialny w Nieparcie, majętności W. hr. Czarneckiego.

Takich to legend pomiędzy ludem w okolicy Gostynia nie mała jest liczba.

W jednej z sąsiednich jego wsi miał karczmę pewien włościanin. Syn jego służył przez lat wiele w wojsku. W powrocie, ażeby się dostać do domu, musiał przechodzić przez wioskę, w której służyła jego siostra. Poznała ona natychmiast brata i ciesząc się wielce z jego

przybycia, przyrzekła mu, że wieczorem, po ukończeniu roboty przyjdzie do karczmy. Ojciec i matka nie poznali żołnierza a ten, ażeby się ucieszyć ich nieświadomością, kazał sobie podać szklankę piwa. Przy zapłacie dojrzeli rodzice wiele pieniędzy w jego woreczku; łakomstwo i chciwość owładnęły nimi; postanowili go więc zabić i oszczędności jego zagrabić. Plan ten też wykonali i trupa pochowali w sklepie. Wieczorem przybyła siostra zamordowanego i zapytała rodziców o żołnierza. Odrzekli jej, że dotąd nie przybył. Opowiedziała im tedy, że brat a syn ich przed kilku godzinami był u niej, i wprost udał się do domu. Okrutni mordercy przekonali się teraz, że własnego zabili syna. Podczas tej sceny, pełnej przestrachu i grozy, powstała nagle burza, wypadł z jej łona piorun — i uśmiercił nikczemnych zbójów.

Czyż to nieprawdziwy sąd Boży, pełen tragedyi, w której zbrodnia zasłużoną odbiera karę?

Druga legenda, krążąca również w okolicy Gostynia, opowiada, że pewien wędrowiec szedł drogą, prowadzącą z miasta tego do Leszna. Na drodze tej stał krzyż z wizerunkiem Zbawiciela. Bezbożnik-wędrowiec zdarł obraz a w jego miejsce pomieścił leżącego opodal psa zdechłego. Ale i jego w te tropy dosięgnęła prawica Boża. Bezbożnik zamienił się w psa. Dotąd jeszcze słyszą przechodzący tem miejscem ludzie psa szczekającego i żywią głębokie przekonanie, że dusza zbrodniarza tkwi w krzyżu i psie z siebie wydaje głosy.

Trzecie podanie ludowe opowiada o zdarzeniu zaszłem w czasie, kiedy przed dawnemi laty zabierano się do budowy kościoła w Starym Gostyniu. Lud okoliczny nie szczędził ofiar; co kto mógł, dawał; ten pieniądze, ów drzewo i inny materyał budowlany. Pomiędzy tym ludem ofiarnym był tak biedny człowiek, że nie miał nic, czemby mógł się przyczynić do ogólnego dobra. Cóż tedy robi? Oto zbiera kamienie w okolicy Starego Gostynia i zanosi je na miejsce, gdzie stanąć ma świątynia Pańska. Kamienie mnożą się a mnożą i to w takiej ilości, że biednemu a pobożnemu człowiekowi sił nawet nie starczyło, ażeby je mógł wszystkie pozbierać i pozanosić.

I o dziwo! Kamienie, jakoby życie w nie wstąpiło, poczęły się za nim toczyć w kierunku, w którym zmierzał ku Staremu Gostyniowi. Po drodze przybył do wsi Ostrowa, do bogatego ale skąpego jej dziedzica, którego poprosił, ażeby mu pozwolił pozbierać także kamienie na jego polu. Skąpy a chciwy dziedzic nie tylko ofuknął i zgromił proszącego, ale puścił na niego psy z łańcucha. Oburzony do żywego tym niecnym czynem, zawołał pobożny zbieracz:

„Niechaj i te kamienie, które toczą się za mną, będą twoją własnością!“

I o cudo! Po tych słowach rozsypała się cała masa kamieni po polach twardego jak kamień skąpca.

Do tego jeszcze czasu widzieć można niezwykłe mnóstwo kamieni na polu Ostrowa — dzisiejszy ich właściciel i oracze nie mały mają z niemi kłopot. — —

* * *

Do tej ostatniej legendy nawiązujemy na zakończenie słów kilka. Jak ów biedny człowiek, nie mogąc żadnej innej ofiary nieść dla wzniesienia kościoła, poświęcił zmudną i mozolną pracę swą zbierając skrzętnie kamienie do jej murów, tak i my, gdy nie zdołamy sutych ofar składać na ołtarzu narodowych świętości, poświęcajmy przynajmniej zabiegi usilne, a wytrwałe, a niczem nie powstrzymane, ażeby przekazać potomności niewzruszony, na silnych fundamentach narodowych zasad oparty przybytek — t. j. czystą, nieskażoną fałszem, natchnioną duchem wiary i świadomą celu narodowość naszą. Niechaj nikt materyalizmem przesiąkły, jak ów bogacz, nie hamuje tych zabiegów, ażeby nie nagromadziło się na ojczystej glebie martwych, nieużytecznych, a szkodliwych plonom głazów, których później dalekie nawet pokolenia snadno nie usuną. Potrzeba dziś ofiar nawet z twardszych serc rodaków, ażeby i dla dalszej potomności stała odporna na losu zawieruchy świątynia, którą zwiemy obrazowo przybytkiem narodowych świętości.

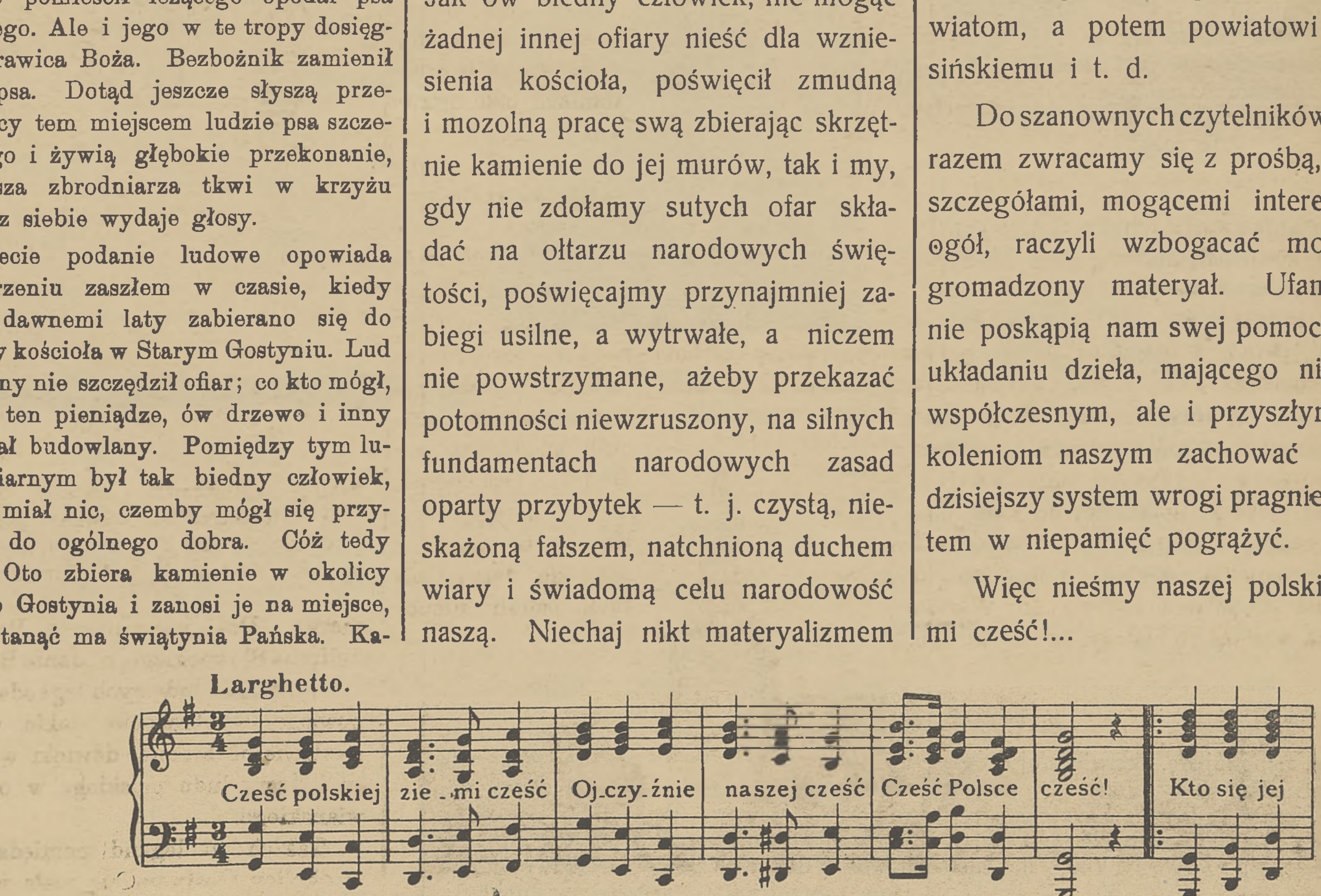
Do tego przybytku i „Praca“ nasza pragnie nieść cegiełki skromne pod postacią opisów naszej drogiej wielkopolskiej ziemi. Niechże za jedną taką cegiełkę uchodzi opis powiatu gostyńskiego, wraz z wspomnieniami z przeszłości, który niniejszem kończymy.

Przyszły rożdział pracy naszej poświęcimy stolicy wielkopolskiej, dwa następne obu poznańskim powiatom, a potem powiatowi wrzesińskiemu i t. d.

Do szanownych czytelników i tym razem zwracamy się z prośbą, ażeby szczegółami, mogącemi interesować ogół, raczyli wzbogacać mozolnie gromadzony materyał. Ufamy, iż nie poskąpią nam swej pomocy przy układaniu dzieła, mającego nietylko współczesnym, ale i przyszłym pokoleniom naszym zachować to, co dzisiejszy system wrogi pragnie gwałtem w niepamięć pogrążyć.

Więc nieśmy naszej polskiej ziemi cześć!...

Larghetto.



Wiosna.

Wyszedł na szare, gdzieniegdzie zaledwie zielonemi kępkami usiane pole, wciągnął pełną piersią powietrza, spojrzał na błękit nieba, po którym biegały białe obłoczki i zawołał:

— Wiosna!...

Śmiało się doń słońce i on śmiał się do słońca.

Z pod wilgotnej grudki ziemi wysunął się robaczek mały i zatrzymał się. Może i jego zastanowiła ta zmiana w naturze?

Człowiek spojrzał na robaka, zaśmiał się i pochyliwszy się, wziął go do ręki i położył na dłoni.

— Ho, ho, ho!... zbudziłeś się, łobuzie! — wyrzekł głośno. — Patrzcie go, siedzi to tam w ziemi, jak w lochu, a poczuł wiosnę!

Położył robaka na ziemi i znowu jął się oglądać dokoła i oddychać głęboko aż zamyślił się.

* * *

...Czy Anka wyzdrowieje? Na wiosnę cała nadzieja. Ciepło ją uleczy. Tak powiedział doktór.

— Ha, wola Boża.

Od roku tak choruje. Dziś lepiej, jutro gorzej. Kołace się duch w nędznem ciele — tylko patrzeć, jak zeń wyleci.

Przy tych myślach, stojący na polu człowiek zadumał się bardziej, a łza wielka, kroplista, stoczyła się po twarzy.

Jedna tylko łza. Otarł ją spiesznie i uśmiechnął się.

— Wiosna. Ciepło jak w lipcu. A jakie powietrze świeże, jaki zapach! Wiosno, daj zdrowie Ance!...

Poszedł do domu i kazał zaprzęgać! Czas w pole — do roboty.

* * *

Przechodząc przez jadalny pokoj, zajrzał do niej. Siedziała w fotelu blada, patrząc wzrokiem zamglonym na wiązkę fiołków i przylaszczek, jakie błękitniały rozrzucone w nieładzie na jej sukni.

— Jak się masz, Aniu. Jak się czujesz?

— Czuję, że niedługo uwolnię cię od obowiązków troskliwego męża. Źle mi jest.

— Nie mów tak, Aniu, Wiesz, że to mnie boli. Właśnie byłem w polu. Jak tam cudnie wiosna śmieje się, śle wonie, zdrowie ci przynosi. Zobaczysz, jak się poprawisz tam.

— Ty jesteś bardzo dobry, Kaziu. Wybacz mi, jestem taka rozdrażniona.

Poczęła łkać nerwowo.

On rzucił się do jej kolan, całował ręce.

— No, uspokój się, skarbie mój drogi, uspokój. Biedactwo ty złote!

Otarła łzy i, oddychając ciężko, pochyliła się nad nim i ucałowała jego włosy.

— Kaziutek, otwórz okno. Ja chcę ciepła, powietrza.

— Nie wiem duszko, czy bez pozwolenia doktora można.

— Otwórz, ja cię proszę... czuję, że mi to dobrze zrobi.

Nie śmiał się jej sprzeciwiać. Może to jej ostatnia prośba.

Otworzył okno. Przysunął bliżej fotel. Piersi jej zaczęły falować. Nozdrza poruszały się szybko. Twarz się zaróżowiła.

— Jak mi dobrze, jak dobrze...

— Ale na pierwszy raz dosyć. Pozwól mi zamknąć okno.

Smutnie pochyliła główkę i gestem dała znak zgody.

— No, czas mi do roboty, zaczynam dziś orkę. Bądź zdrowa, aniołku. Ucałował jej ręce i wyszedł.

* * *

Na szare pole wyjeżdżały jeden za drugim pługi, zaprzężone w dobrze utrzymane konie. Szkapy parskały wesoło, chłopcy pogwizdywali. Słońce śmiało się w górze.

Kazimierz rozejrzał się dokoła i uchylając czapki wyszeptał:

— Wiosno, daj zdrowie Ance!

A po chwili krzątał się wśród oraczów, wskazując z której strony zaczynać mieli.

R. Jungiewicz.

†

Nekrologia.



S. p. dr. Tomasz Drobnik.

Kiedy mąż sędziwego wieku i starzec zgrzybiały, ale pełen zasługi i chwały w narodzie opuszcza ziemię ojczystą, ażeby w przyszłym a nieśmiertelnym żywocie otrzymać nagrodę za trudy i krzyże ziemskiej pielgrzymki, wtedy w sercu pozostałych rodaków żal się budzi i smutna myśl ich ogarnia, że nie ujrzą już więcej zacnego oblicza zmarłego.

Dziś zawodzimy żale nad zgonem męża, zmarłego w najpiękniejszych dniach życia, który sam sobie zawdzięcza to stanowisko, na jakiem stanął i długo jeszcze na niem mógł pracować nie tylko dla najbliższej rodziny, ale i dla sławy narodu.

Mąż tej miary, co ś. p. zmarły nie pracował tylko dla siebie i rodziny; duch jego obejmował i szersze widnokręgi. Dbał więc zawsze gorliwie o rozwój nauki chirurgicznej nie tylko ojczystej, ale i ogólno ludzkiej. Miewał zatem wykłady w wydziale lekarskim tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w „Nowinach lekarskich“ zamieszczał cenne artykuły. O ile mu czas na to pozwalał, brał czynny i gorliwy udział nie tylko w zjazdach lekarzy i przyrodników polskich, ale i zagranicznych, na których również zdobywał należyte uznanie.

S. p. dr. Drobnik urodził się w Pleszewie, nauki gimnazyalne ukończył w Ostrowie, poczem oddał się całą duszą niezbadanym dotąd studyom nauki i zarazem umiejętności lekarskiej nasamprzód w Gryfii, potem w Berlinie i Królewcu. Na tych to wszechnicach zdobył już sobie ze strony nawet profesorów szacunek i uznanie talentu, gorliwej pracy i nabytej wprawy chirurgicznej, a przyjmowany do trudnych i grożących śmiercią operacyi nie zawodził nigdy pokładanego w nim zaufania.

Mężowi tak rozgłośnego imienia nie mógł nawet nie uznać zdobytych zasług tutejszy magistrat i powołał go na stanowisko pierwszego chirurga w tutejszym lazarecie miejskim. Praca w tym zakładzie jest bardzo trudna i mozolna a wrodzona sumienność ś. p. Tomasza zmuszała go do wytężenia wszystkich sił, ażeby nie zawieść i tutaj pokładanego w nim zaufania. To też ta praca lazaretowa podcinała coraz więcej jego siły fizyczne, aż w końcu czując się niezdolnym do pełnienia obowiązków, szukać był zniewolony obcego nieba i udał się do Włoch, ażeby pod ich łagodnym i zdrowodajnym klimacie odzyskać zrujnowane zdrowie. Powróciwszy do Poznania pokrzepiony na siłach, oddał się znowu z całym zapałem obowiązkom zawodu. I ta to nadmierna praca i gorliwość przecięły nić jego żywota. W zeszłą środę rano, dnia 22 b. m. rażony paraliżem na serce, zakończył ś. p. dr. Tomasz krótki, ale chlubny żywot ku przerażeniu żony, która martwe jego zwłoki w dniu jej imienia nieukojenie opłakuje a przyjaciele i znający jego piękną duszę ze szczerem odzywają się ubolewaniem nad stratą, jaką ponosi nasze społeczeństwo.

Stojąc nad otwierającą się nową mogiłą zasłużonego ś. p. dr. Tomasza, wołamy w głębokim smutku i żalu: oby ziemia ojczysta była mu lekką, a Pan Bóg raczył go przyjąć do Chwały Swojej!

L. G.

Konwalie.

O konwalie!
Jesteście białe, ciche, z słodką wonią,
A rosy lśniące łzy wam główki kłonią...

O konwalie!
Słoneczne czary snują się doliną:
Choć biały dzień, sny złote w serce płyną!

O konwalie!
Usnąłbym w słońcu, bom pijany wiosną,
Lecz serce budzi mię pieśnią miłosną.

O konwalie!
Kocham królewnę! Rozmarzona, cicha,
Jak kwiat, powiewem miłości oddycha.

O konwalie!
Miłości mojej słońce nie nasyca:
Rozkosz rozkwita w promieniach księżyca...

O konwalie!
Przez łąkę szliśmy, co od rosy lśniła,
Majową rosą jak kwiat się zrosiła...

O konwalie!
Gdym tulił nóżki jej zroszone — drżała,
W miesięcznym świecie powiewna i biała...

O konwalie!
Chylą się kwiaty, nocną rosą lśniące —
Łzy miała w oczach, lecz usta gorące...

Ludwik Szczepański.

Kronika.

Zielone Świątki! Oto święta jakby wymarzone dla znużonego pracą zbierania codziennych wiadomości kronikarza, aby wypocząć, otrząść z siebie szary pył codzienności i wyśpiewać co w duszy jego spoczywało o uroczej wiośnie, o śpiewie słowika, o bzach pachnących, o srebrnym ruczaju, szemrzącym po białych kamykach, o rusałkach trwożliwie kryjących się w zieleni sitowia lub białą dłoń wyciągających po złote i białe nenufary, w dzisiejszej modernistycznej poezyi zwanej kaczeńcami, i o tem wszystkiem, co dusza poetyczna marzy i śni, wyśpiewać całą złotą baśń o wdziękach i cudach wiosny.

Lecz, czyż ja na taki nastrój zebrać się mogę, czy mogę mego pegaza popędzać na szczyty Parnasu, poić go z źródeł kastalskich, kiedy co chwila przykra wieść rozprasza pokojowy nastrój.

Naprzykład, czyż to nie przykre, że znowu skazano „Pracę“, czyli raczej jej redaktora na karę więzienia za artykuł o p. Podbielskim. Gdyby tak pan Podbielski mógł zajrzeć do serc polskich, zbadać, co o nim sądzimy, z pewnością wszyscy poszlibyśmy do kozy.

Na szczęście myśleć można bezkarnie, tak samo jak można bezkarnie jeździć na „nadburmistrzu Wittingu“ — mówię oczywiście nie o osobie prezydenta miasta Poznania, lecz o nowym parowcu spacerowym kursującym po Warcie. Parowiec ten właśnie nazywa się „nadburmistrz Witting.“ Jeżeli pora dopisze, może nawet dużo polskich nóg i nóżek deptać będzie po pokładzie — oczywiście, że nie po grzbiecie — parowca „nadburmistrz Witting.“ Nie namawiam jednakże do wycieczek parowcem, przypominając raz jeszcze, że w drugie święto Zielonych świątek, przypada koncert, czyli też majówka Stelli. Dochód z tej zabawy, mającej się odbyć w ogrodzie w Urbanowie, przeznaczony na kolonie feryjne. Jest to cel tak piękny, że dla tego samego warto na zabawę tę pośpieszyć.

Już w przeszłej kronice zwróciłem uwagę na to, że czas to rozmaitych ogrodowych festynów. Pospieszam więc donieść, że damski komitet żłóbkowy urządzi na pewno podwieczorek z muzyką, z rozmaitemi grami fantowemi i rozlicznemi miłemi niespodziankami na uroczystość Bożego Ciała. Dochód czysty przeznaczony oczywiście na żłóbki.

Zbyt często się już pisało o pożyteczności żłóbków — to też już dziś wychwalać i podnosić ich nie potrzebuję.

Lecz, skoro już raz rozpocząłem pisać o instytucyach dobroczynnych, napiszę też cośkolwiek o mało u nas reklamowanym zakładzie św. Jadwigi.

Jakim celom służy ten zakład? Oto rozciąga on swą opiekę nad pracownicami, nie mającemi własnego ogniska.

Założono u nas ów zakład przed 4 laty. Obecnie znajduje się on przy ulicy Piotra 6.

Dotąd doznało w tym zakładzie opieki 140 dziewcząt. Z tej liczby 40 znajduje się tam obecnie mimo braku miejsca, ale opiekunka nie mogła się oprzeć błagającym ze łzami w oczach matkom, a jednak mimo tego, w przeciągu kilku dni, dziesięciu prośbom odmówić była zmuszona.

Niesłusznym jest zarzut, że św. Jadwiga pozbawia wieś rąk do pracy, bo prawie każda z tych dziewcząt wraca ztamtąd do domu lub miejsce przyjmuje, o czem świadczy statystyka: znalazły służbę 39, do rodziny wróciło 38, wstąpiło do klasztoru 7, wyszło za mąż 7.

W tej liczbie kształciły i kształcą się w następujących gałęziach: Na wychowawczynie (bony) 43, szwaczki 56, krawcowe 7, modniarki 7, buchhalterki 13, prasowaczki 4 — razem 130. Na pozostałą liczbę dziesięciu złożyły się: kwieciarka, hafciarka, sprzedawaczka, pensyonarka i t. p. Każda z nich płaci 20 mrk. miesięcznie. Za tę niewielką sumę przy dzisiejszej drożyźnie trudno byłoby o porządne utrzymanie, gdyby nie pomoc ofiarnych osób.

Zakład ten założyła u nas cudzoziemka Mary Williams.

W Krakowie ma św. Jadwiga dom własny. W Warszawie również krzątają się o założenie instytucyi św. Jadwigi.

Ktoby chciał dopomódz pożytecznemu zakładowi, niech prześle pieniądze na ręce kasyerki p. Stefanowej Stablewskiej ul. Królewska. *Acer.*

Wiadomości.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy karty pocztowe z życzeniem „Wesołych Świąt“ z uprzejmą prośbą, aby je Szanowni Czytelnicy zużyć zechcieli w celu zjednania nam nowych abonentów przez rozesłanie tych kart pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

— Zpowodu wydania niniejszego obszernego numeru, zawierającego malowniczy opis powiatu gostyńskiego, musieliśmy tym razem odłożyć dalszy ciąg powieści p. t. „Antysemityzm“ oraz dalszy ciąg rozprawy p. t. „Dom i rodzina“ do następnego numeru, w którym zamieścimy na więcej stronach powieść i rozprawę.

— **Wiec** w sprawie zawieszenia lub ograniczenia nauki języka polskiego **w gimnazyach** odbędzie się dnia 2 czerwca o godzinie 12 z południa na starej sali bazarowej.

Wszystkich ojców i opiekunów, którzy mają dzieci po gimnazyach oraz wszystkich obywateli z Poznania jak całego Księstwa, interesowanych w tej sprawie, zapraszamy na wiec ten, na którym także uchwali i podpisze się petycya odpowiednia do ministra. Porządek dzienny podamy później.

Obywateli, którzy pragną przystąpić do powyższej odezwy, prosimy o bezzwłoczne nadesłanie podpisów do redakcyi swego pisma.

Komitet ściślejszy:

Dr. Władysław Łebiński, przewodniczący. Franciszek Krysiak, sekretarz. Marcin Biedermann, skarbnik. Badurski. Dr. Bolesław Kapuściński. Dr. Dyonizy Karchowski. Ks. Kłos. Stanisław Knapowski. Walery Łebiński. Jarosław Leitgeber. Franciszek Morawski. Józef Szmyt. Dr. Roman Szymański. Antoni Teska. Kaźmierz Wendland.

Komitet ogólny:

(Tu następują podpisy.)

— **Wiece ludowe** w sprawach szkolnych i ludowych odbyły się dnia 16-go b. m. we Wrześni i dnia 19-go b. m. w Wągrówcu i w Dobrzycy, na które zeszły się wielkie tłumy wiecowników różnych stanów i zawodów. Wiece te były wspaniałą manifestacyą rozbudzonej myśli politycznej wśród najszerszych warstw naszego ludu. Cześć Wam, panowie wiecownicy i panowie mówcy, którzyście w jędrnych, a szlachetnych słowach napiętnowali system pruski, dali wy-

raz naszym wspólnym nadziejom i cierpieniom, dali wreszcie dowód, że lud polski nie pod wpływem jakiejś agitacyi, lecz pod wpływem doznawanych represyi, budzi się do życia politycznego i woła jednym wielkim głosem: *Sprawiedliwości!*

— **Agenturę** „Pracy" i „Czytelni Polskiej" w *Wanne* powierzyliśmy p. *Franciszkowi Mańkowskiemu*, Bahnhofstr. 98 przy kościele katolickim.

Rodaków tamtejszych prosimy, aby sobie u p. Mańkowskiego pismo nasze zapisywali.

W *Bydgoszczy* znajduje się agencya „Pracy" w Ekspedycyi „Gazety Bydgoskiej przy ul. Fryderykowskiej nr. 46.

— **Do skompletowania kwartalników potrzebne nam są No. 16, 17 i 18 „Pracy" z r. b. — Szan. Czytelników prosimy o łaskawe nadesłanie nam takowych, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.**

— **Zwracamy uwagę** Szanownej Publiczności na stale zamieszczane w „Pracy" na okładce ogłoszenie starej, renomowanej firmy „C. Adamski" w Poznaniu, Bazar, Nowa ulica 7 i 8 i na specyalną fabrykę tej firmy rękawiczek i czapek, założoną 1854-go roku. Skład zaopatrzony jest w największy wybór bielizny mężkiej, parasoli, kapeluszy, przyborów podróżnych itd. itd., oraz dla Przewielebnego Duchowieństwa w birety, obojczyki, piuski itd. Filia w Gnieźnie znajduje się przy ulicy Fryderykowskiej 5.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze nadesłał w dalszym ciągu p. Kl. Stefański z Obornik 1 mrk. w znaczkach pocztowych. Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 535 mrk. 4 fenigi. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na Czytelnie ludowe** nadesłał p. N. N. z pod Krotoszyna 2 mk.

Dotąd zebraliśmy na ten cel 21 mk. 30 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Zwracamy** uwagę Szanownej Publiczności na ogłoszenie zamieszczane stale w „Pracy" p. K. Frankiewicza, budowniczego w Poznaniu przy ulicy W. Berlińskiej nr. 23, polecającego swą parową fabrykę obróbki drzewa, handel drzewa oraz interes budowlany. Jestto jedyna fabryka polska obróbki drzewa w Poznaniu, urządzona podług najnowszych na tem polu ulepszeń. Panowie przedsiębiorcy budowli, cieśle, stolarze, tokarze, dekarze i t. p. powinni wszelkie swe zapotrzebowania u firmie tej uskuteczniać, gdyż obowiązkiem naszym narodowym jest i być powinno kupować tylko u swoich, a nie zanosić pieniędzy do tych ludzi, którzy nas nienawidzą i prześladują.

— **Bank Parcelacyjny** w Poznaniu na Piekarach nr. 18 przyjmuje do swej kasy oszczędności depozyta od 1 marki począwszy i płaci największe procenta. Kasa ma na sprzedaż pupilarnie pewne 5 procentowe dokumenta hipoteczne. Po bliższe szczegóły odsyłamy interesantów do zamieszczonego ogłoszenia.

— **Firma** „Antoni Rose" w Poznaniu, w Bazarze poleca bardzo bogaty wybór artystycznych kart pocztowych, oraz najnowszych pięknych kart fantazyjnych własnego nakładu. Artystyczne karty pocztowe zaopatrzone są w reprodukcye rysunków i obrazów pierwszorzędnych naszych malarzy — artystów. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu."

— **Firma** „J. Stark" w Poznaniu, ulica Wilhelmowska nr. 21 jest zaszczytnie znaną ze swych wyrobów platerowanych i sprzętów kościelnych. Skład pana J. Starka zaopatrzony jest w bardzo wielki i obfity wybór tylko pierwszorzędnych towarów; między innemi zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na sztućce stołowe Christofle i inne sprzęty domowe, sprzedawane po cenach oryginalnych.

— **Słynny „Warszawski magazyn obuwia"** w Poznaniu przy ulicy św. Marcina nr. 68 objął od ś. p. Franciszka Andrzejewskiego p. Michał Jóźwiak. Kto chce się zaopatrzyć w najlepsze, najmodniejsze, najtrwalsze i najlekciejsze obuwie tak damskie jak też mężkie ten niech się uda do p. Jóźwiaka, który nawet najwybredniejsze wymagania swej klienteli zadowolnić może.

— **Zwracamy uwagę** Szanownej Publiczności na ogłoszenie p. J. S. Plewkiewicza w Poznaniu (Jeżycach) przy ulicy Wielkiej Berlińskiej nr. 54, polecającego swój renomowany skład żelaza i sprzętów kuchennych. Pan Plewkiewicz jako dzielny, ruchliwy i rzetelny przemysłowiec zasługuje na gorące poparcie.

— **Cygara** w wielkim wyborze, dobrze odleżałe, poleca p. Józef Ziółkowski w Poznaniu, św. Marcin 30. (patrz ogłoszenie).

— **Nullum vinum nisi hungaricum!** Najstarsze i najwyborniejsze źródło wina węgierskiego znajduje się na całą Wielkopolskę u p. *A. Pfitznera* w Poznaniu, posiadającego, jak wiadomo, własne winnice w Mád pod Tokajem. Zaszczytnie znana firma poleca także wszelkie wina reńskie, mozelskie, francuskie i krajowe tylko z firm renomowanych, pierwszorzędnych.

Z Gostyńskiego.

„Pędzim za obcem, w dali go szukamy,
„A domowego, choć piękne, nie znamy"

Tak w mieście Gostyniu jak też w miastach należących do powiatu Gostyńskiego, handel i przemysł polski prosperuje. Nasi dzielni kupcy i przemysłowcy mogą niemal na każdem polu stawić śmiało konkurencyą obcym.

W Gostyniu zasługuje na szczere poparcie p. *Z. Januszewski*, mistrz ślusarski. Pan Januszewski założył obok warsztatu wyrobów ślusarskich skład i warsztat reparacyjny kół; ma też zawsze na składzie koła z pierwszorzędnych fabryk, jako też koła już używane po bardzo przystępnej i niskiej cenie; skład jego zaopatrzony jest także w wielki wybór wszelkich przyborów do kół.

We warsztacie wykonuje p. J. wszelkie reparacye kół jak najlepiej.

Kto chce kupić tanio wózik dla dziecka, niech się uda do składu pani *Anny Szukalskiej* w Gostyniu przy moście, a kupi jak najtaniej.

Pani *Michalina Urbanowicz* poleca swój skład mebli i trumien w wielkim wyborze.

Wreszcie zwracamy uwagę na zakład fotograficzny pani Zofii Żmudzińskiej, istniejący w Gostyniu od lat 12-tu i polecamy go względom Czytelników Gostynia i okolicy. Wszelkie prace wykonują się w zakładzie p. Ż. artystycznie według najnowszych ulepszeń.

W Krobi, rezydencyi naszego Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa, zasługuje na rzetelne poparcie, dzielny kupiec p. *R. Bzyl*, właściciel od lat 17-tu istniejącego, renomowanego handlu towarów łokciowych, krótkich i galanteryjnych, garderoby mężkiej, bielizny, handlu towarów kolonialnych, win, cygar itd. itd. Obok handlu ma p. Bzyl także agenturę zabezpieczenia na życie Towarzystwa „Vesta", oraz agentury zabezpieczenia od ognia, gradu i kalectwa.

W Poniecu firma „*A. Rajewski*" jest ze wszech miar polecenia godną. Firma ta ma na składzie tylko pierwszorzędny, rzetelny i doborowy towar bądź w żelazie, bądź w towarach kolonialnych, bądź też drogeryjnych. Handel, obok hotelu, jest zaopatrzony w wielki wybór win węgierskich, reńskich, czerwonych itd. po cenach jak najtańszych.

Wobec ogólnego straszliwego bojkotu naszego handlu i przemysłu przez hakatystów, wobec bojkotu nawet wojskowego, wobec tej hydry antypolskiej, która z okrzykiem „*Ausrotten*" chce nas zgnieść i zniweczyć, powinniśmy tylko popierać kupców i przemysłowców Polaków i nic z zasady nie kupować ani u Niemców ani u żydów. Hasłem naszem niech będzie zawsze i wszędzie: „Kupujmy u swoich!"

— **Oświęcim.** XX. Salezyanie w Oświęcimiu obchodzić będą dnia 2 czerwca w niedzielę św. Trójcy uroczystość N. Maryi Panny Wspomożenia wiernych. Kilku księży będzie słuchało spowiedzi już w wigilię. W samo święto będzie pontyfikował w ruinach Najprzew. ks. Biskup Anatol Nowak, sufragan krakowski. Podczas sumy wygłosi kazanie Przew. ks. Janicki, gwardyan OO. Reformatów w Krakowie. XX. Salezyanie zapraszają wszystkich pomocników i dobrodziejów.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Poznań.** W myśl uchwały zebrania z dnia 30 kwietnia rb. odbytego, wzywamy wszystkie Zarządy **Towarzystw dekanalnych** archidyecezyi naszej, ażeby wniosek nasz do Wysokiej Władzy Duchownej o urządzenie kursu i wyznaczenie kierownika tegoż, poprzeć i celem tego najpóźniej do dnia 1-go Czerwca do podpisanego Prezesa (Poznań, W. 6. ulica Wielka Berlińska nr. 84) pozwolenie na podpisanie ich pod wniosek odnośny przesłać raczyły.

Członków, zaległych z składkami prosimy o ich przysłanie, nienależących jeszcze do naszego grona do przystąpienia.

Towarzystwo Organistów pod opieką św. Wojciecha w Poznaniu.

Zarząd:

A. B. Henke, prezes. — W. Hoffmann, sekretarz.
R. Tomys, wicepr. — S. Andrzejewski, skarbnik.

— Towarzystwo Przemysłowców „Kościuszko w **Górczynie** urządza w niedzielę dnia 26-go bm. w Swierczewie w lasku pana Hansy majówkę z urozmaiconym programem. Wstęp od osoby 30 fen. Wymarsz z lokalu Towarzystwa o godz. $1^1/_2$ po południu. Na zabawę powyższą Szan. Publiczność uprzejmie uprasza Zarząd.

— **Rogozewo p. Jutrosin.** Dnia 9-go czerwca r. b. o godz. 3 po poł. odbędzie się w Krobi w lokalu p. Tomickiego posiedzenie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. Ks. Poznańskiego z powiatu rawickiego, krotoszyńskiego, krobskiego i gostyńskiego. O liczny udział na zebranie się uprasza.

Dyrekcya powiatowa: Jasielski; sekretarz i skarbnik.

Od Redakcyi.

P. prof. M. Coesfeld. Osobnej karty tytułowej nie mamy.

P. B. Psuja Środa. Zgłoś się Pan do księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

P. J. Degórski Hamburg Eilbeck. Winna ekspedycya gazet przy urzędzie pocztowym w Poznaniu.

P. B. J. P. Powieść „Krwawe ofiary" zbroszurowana kosztuje 1,20 mk.

P. Feliks Hoffmann Düsseldorf. Prosimy o podanie adresu, a numery, o ile posiadamy Panu wyślemy. Zresztą udaj się Pan z zażaleniem do tamtejszej dyrekcyi poczty.

P. Walenty Adamski Bankau. O ile wiemy w Oświęcimiu żadne czasopismo polskie nie wychodzi.

P. A. Z. z Królestwa. Poradź się Pan w tej sprawie miejscowego księdza proboszcza.

Zarządowi Towarzystwa Organistów pod opieką św. Wojciecha w Poznaniu. Z powodu nawału materyału i braku miejsca zamieścić mogliśmy tylko zawezwanie do wszystkich Zarządów. Na przyszłość prosimy o jak najkrótszą notatkę.

P. Stanisławowi Dz. — W. w Świątnikach (Galicya). Umieszczenie nadesłanego wiersza p. t. „Do Prusaków" kosztowałoby nas co najmniej rok więzienia, więc do kosza z nim!

Jednej z Czytelniczek w Poznaniu. Sprawa ta nie wchodzi w zakres pisma naszego. Takie rozprawy i artykuliki zamieszcza regularnie „Przewodnik Katolicki."

P. Bolesławowi P. w Srodzie. W Zakopanem, Galicya; pisz Pan wprost do niego.

P. Dz. w Małej Dąbrówce. Kartę doręczyliśmy panu Szpetkowskiemu.

Amatorom teatru w Król Hucie. Za nadesłane pozdrowienie najserdeczniej dziękujemy.

P. I. B. z pod Czerniejewa. Ogłoś Pan w „Pracy", a zwrócimy na to uwagę w części redakcyjnej. Redakcya wobec nawału pracy takiemi sprawami zajmować się nie może.

Panu W. W. M. w S. Zgłoś się Pan do wydawnictwa „Przyjaciela Ludu," w Poznaniu ulica Berlińska 5.

Panu M. R. w I. Dotychczas jeszcze nam nie zwrócono — może też przepadła?

Panu Władysławowi Z. w Lubawie (Pr. Zachodnie.) Podajemy poniżej wszystkie tam wychodzące pisma. 1) Odessaer Zeitung, 2) Odesski Listok (Offert. Blatt), 3) Odesski Nowosti, 4) Noworossiskij Telegraph, 5) Wjedoma. Gradonatschalstva, 6) Gazeta. Życząc Łask. Panu wszelkiej pomyślności i szczęścia w obranym sobie zawodzie, prosimy choć na obczyźnie pamiętać o „Pracy" racz więc Łask. Pan takową pomiędzy rodakami polecić.

Panu Musiałowi w S. Podług art. 131 prawa wprowadzającego kodeks cywilny pozostało prawo dawniejsze, tyczące się budowy kościelnych budynków i mają przepisy §§ 707 do 710 części II. tyt. 11 powsz. prawa krajowego do dzisiaj moc obowiązującą. § 710 opiewa, że koszta budowli mają być ponoszone czy to przez patrona, czy parafian, podług dotąd istniejących zwyczai, układów lub prawomocnych wyroków. Jeżeli więc w tamtejszej parafii zawsze patron kościoła budynki kościelne własnym kosztem budował, to i obecnie to samo uczynić winien. Wyroku najwyższego sądu w Lipsku znoszącego wspomniany przepis nie znamy.

T. S. w Blumenthal. Zabłocki, fabryka cholewek, w Poznaniu, ulica Wodna (Posen Wasserstrasse).

Humorystyka.

Drobiazgi.

— Sześćset marek za operacyę?!... Ależ, doktorze, to stanowczo za drogo!...

— Trudno, proszę pani, trzeba korzystać z okazyi; o porządną chorobę teraz trudniej, wszystko same... drobiazgi.

* * *

U krawca.

— Ależ panie! zrobiłeś mi pan tak ciasny tużurek, że się w nim formalnie duszę!...

— To umyślnie, proszę pana dobrodzieja, żeby pan dobrodziej pamiętał o nieuregulowanym dotychczas rachuneczku naszym.

* * *

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**

— „Zioła lecznicze", rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzenie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Śniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy" (M. Biedermann.) 1901."

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy" przy ul. Rycerskiej 38.

Dnia 20 czerwca r. b. o godzinie 4-tej po południu odbędzie się w *Poznaniu w Bazarze*

dwudzieste siódme

zwyczajne walne Zebranie „Westy“,

Banku Wzajemnych Zabezpieczeń na życie,

na które uprawnionych do głosowania członków (§ 7 8 i 9 ustaw) niniejszem uprzejmie zapraszamy, nadmieniając, że karty wstępu za okazaniem certyfikatów resp. polis z kwitem na ostatnią składkę wydawać będzie biuro nasze od 10 do 19 czerwca r. b. pomiędzy godziną 9 z rana a 1 z południa i godz. 3 a 6 po południu. Zastępcy winni się zaopatrzyć w odpowiednie pełnomocnictwo (§ 9 ustaw).

Porządek obrad:

1. Zagajenienie zebrania przez przewodniczącego Rady Zawiadowczej;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności banku za rok 1900 i przedłożenie bilansu po dzień 31 grudnia 1900 r.;
3. Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej;
4. Udzielenie pokwitowania Zarządowi;
5. Wybór dwóch członków Rady Zawiadowczej w miejsce jednego zmarłego i jednego ustępującego w myśl ustaw; 307
6. Wybór Komisyi Rewizyjnej.

Poznań, dnia 15 maja 1901 r.

„Westa“ Bank Wzajemnych Zabezpieczeń na życie.

Antoni Rose

Poznań — Bazar

poleca 315

Artystyczne karty pocztowe

własnego nakładu

z illustracyami J. Kossaka do *„Ogniem i mieczem,“* z *typami* w strojach polskich z *1817 r.*, z wizerunkami *poetów polskich*, z *widokami* miasta *Poznania*.

Nakładów obcych

z reprodukcyami rysunków *A. Grottgera:* „Wojna,“ „Lituania,“ „Polonia“ i t. d., obrazów historycznych *Jana Matejki*, panoramy *„Racławice“* W. Kossaka, z illustracyami Andriollego do *„Pana Tadeusza“* i *„Maryi“* z illustracyami do *„Quo Vadis“* i t d. i t. d.

Codziennie

nowości kart fantazyjnych.

Podług fotografii lub obrazów wykonuję starannie wszelkie karty z widokami.

Na żądanie służę odwrotnie wzorami.

A. Rajewski

Poniec. 306

Skład żelaza, towarów kolonialnych i drogeryjnych.

Hotel.

Wina węgierskie, reńskie, czerwone i t. d.

w wielkim wyborze po cenach jak najtańszych.

Wielki skład mebli i trumien

polecam od najwykwintniejszych do pojedyńczych i każdej wielkości. 303

Rozmaitego gatunku *trzewiki, pończochy i sukienki dla dzieci* po cenach umiarkowanych.

Z wysokim szacunkiem

Michalina Urbanowicz wdowa

Gostyń.

Ucznia

poszukuje

introligatornia i drukarnia

T. Kręglewskiego 309

w Wągrówcu.

Pomocnika

do kantoru poszukuje

A. Krzyżanowski,

Poznań, 318

ulica Piaskowa 10.

Zdolnego

pomocnika

do składu żelaza, oraz

2 uczni

potrzebuję od 1 lipca rb.

A. Rajewski,

Poniec — Punitz.

Skład żelaza, towarów kolonialnych i drogeryjnych. 319

Kupiec,

liczący lat 35, kawaler, przystojny, rzutki i dzielny w swym zawodzie, z akademickiem wykształceniem i z znanej rodziny, pragnie się

ożenić

z panienką dobrze wychowaną i posiadającą odpowiedni posag.

Łask. of. wraz z fotogr. upr. do Eksp. „Pracy“ pod lit. X. Y. 324.

Dyskrecya pod słow. honoru.

Dwóch zdolnych

pomocników

introligatorskich na stałe zatrudnienie przy początkującej tygodniowej zapłacie od 15 do 18 mk., jako i dwóch

uczni 311

poszukuje

K. Kmiecikowski,

Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów.

Poznań, ul. Wodna nr. 2 I.

Dom z ogródkiem

w rynku, w którym przez lat 40 był interes piekarski prowadzony jest natychmiast do sprzedania. Obecnie jest 2 piekarzy.

A. Dąbrowski,

Jaraczewo. 326

Napisane przez

Annę Hein,

dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie

„Frauenschatz“

(Skarb dla kobiet)

wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani Anny Hein, Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rólon począwszy, wszelkie **dekoracye, borty, rozety sztukowe.** Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania“ na szkło.

!!! Wszelkie próby na żądanie franko !!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Kto chce kupić tanio

wózik dla dziecka!!!

kupi najtaniej u

Anny Szukalskiej

w Gostyniu przy moście jedyny polski interes wózików. 304

Bławatnik, Górnoślązak,

mający zamiar w większem mieście, około 55 tysięcy mieszkańców liczącem na Górnym Śląszku otworzyć

skład towarów modnych i konfekcyi damskiej w lepszym stylu

poszukuje zdolnego kupca, starszego pana, z kapitałem przynajmniej 10,000 Mk. jako 298

spólnika.

Oferty uprasza się pod lit. **S. M. 298** do ekspedycyi „Pracy“ nadsyłać.

Jeden z dwóch domów

położonych na głównej ulicy w Gostyniu jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania lub wydzierżawienia. W jednym jest zaprowadzona *piekarnia i interes korzenny* dobrze prosperujący. W drugim *piekarnia i skład* do założenia każdego interesu. Bliższych wiadomości udzieli

St. Bobkiewicz,

w Gostyniu. 302

Mój w Zbąszyniu położony dwupiętrowy

dom

z budynkami pobocznemi, dwupiętrową remizą, szopą, obszernem podwórzem z pięknym ogrodem nad Obrą mam zamiar sprzedać. Dom nadaje się do każdego przedsięwzięcia i destylacyi. Także i handel towarów kolonialnych, cygar, mąki, ospy pp. w domu tym się znajdujący jest od zaraz do nabycia.

Kwietniewski,

asystent sądowy w Łabiszynie. 266



Zamordowanie W. Księcia Dymitrego.

(Patrz objaśnienie na stronie 584.)

Drukiem „Pracy."